JÓZEF MIEROSZEWSKI

TUŁACZ

POEMA WOJSKOWE
W DZIESIĘCIU ŚPIEWACH

WYDAŁ Z RĘKOPISU
MICHAŁ JANIK

KRAKÓW MCMXXX
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA-KRAKÓW-LUBLIN-ŁÓDŹ-POZNAŃ-WILNO-ZAKOPANE

245

Z

8-2
Mie
Tuł.

BIBLIOTEKA
GMINNEJ RADY NARODOWEJ
Gminy Gruszów
Im. „Z"
w BRZESKU NOWEM
Nr 715
0075

TUŁACZ

Juljuszowi i Zofji
Dunikowskim
pracującym w niepodległej Polsce
przesyła utwór uczestnika walk
o niepodległość, w setną rocznicę
Stary przyjaciel
Leonard Mierzejewski

Czechy p. Słomniki 25/XI 1930

BIBLIOTEKA
W TORUNIU
UNIWERSYTECKA

74277

JÓZEF MIEROSZEWSKI

TUŁACZ

POEMA WOJSKOWE
W DZIESIĘCIU ŚPIEWACH

WYDAŁ Z RĘKOPISU
MICHAŁ JANIK

BIBLIOTEKA
GMINNEJ RADY NARODOWEJ
Gminy Gruszów
Im. „Z"
W BRZESKU NOWEM
Nr 1145
75

KRAKÓW MCMXXX
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA-KRAKÓW-LUBLIN-ŁÓDŹ-POZNAŃ-WILNO-ZAKOPANE

GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BRZESKU NOWYM
0075
8-1
Mie
Tut.
0075.
K. 1320/49

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

BIBLIOTEKA
GMINNEJ RADY NARODOWEJ
Gminy Gruszów
Im. „Z"
W BRZESKU NOWEM
Nr 415

Polska psychika zbiorowa zawdzięcza powstaniu listopadowemu epokową przemianę. Obok innych przyczyn złożyły się na to szczególniejsze warunki, wśród jakich najenergiczniejszej części narodu przypadło żyć po katastrofie. Przeważne jej zastępy znalazły się na obczyźnie. Jedni wyemigrowali do zachodniej Europy, szukając przytułku w Niemczech, Anglji i zwłaszcza w gościnnej Francji. Potrafili tam stworzyć niezadługo nowe ogniska myśli i pracy narodowej. Drugich mściwa przemoc wyrzuciła na Syberję i rozprószyła po katorgach i pułkach kozackich. Tych spotkał los nieporównanie cięższy, bo pozbawieni wszelkiej prawie możności oddziaływania na stosunki krajowe żyli w nieznośnym ucisku i beznadziejnej tęsknocie. Twarde doświadczenie jednych i drugich okazało się w skutkach dobroczynne dla całości narodowej. Gdzie trzeba było cierpieć, tam nabrał Polak hartu i zaciętej wierności dla sprawy ojczystej. Gdzie znowu doznał współczucia i mógł patrzeć na wyższą kulturę, tam wiele się nauczył i lepiej zrozumiał zagadnienie człowieka, organizacji państwowej, współżycia międzynarodowego. Wszędzie zaś jaśniej uświadomił sobie przez zetknięcie z obcymi własną odrębność psychiczną i spoj-

rzał w sposób dojrzalszy na swoje zadanie w przyszłości. Przemyślenie długotrwałego i różnorodnego doświadczenia weszło w skarb wspólnej tradycji i wzbogaciło go o istotne wartości ideowe.

Najdoskonalszym bodaj wyrazem wysokości samowiedzy narodowej jest siła twórczości zbiorowego ducha narodu. Lata polistopadowe są pod tym względem bardzo charakterystyczne i dla dziejów polskiej psychiki zbiorowej wprost wyjątkowe. Niema żadnej dziedziny twórczości, w której byśmy nie dostrzegli niepośledniego rozmachu. Pokolenie ówczesne zdobywa się na każdem polu na najowocniejsze wysiłki, ażeby wykazać światu polską odrębność i samodzielność duchową. Stąd pochodzą tak wszechstronne i pozornie tak odległe od siebie dążenia, jak pragnienie ujęcia zasad polskiej filozofji narodowej, chęć stworzenia oryginalnej sztuki plastycznej, poważne zainteresowanie się naukami ścisłemi, próby traktowania spraw ekonomiczno-społecznych ze stanowiska specyficznie polskiego i wiele innych. Nawet kwestje religijne zajmują na swój sposób uwagę tego pokolenia, a reformatorskie zapędy w tym kierunku prowadzą z jednej strony do założenia zakonu zmartwychwstańców, z drugiej do towianizmu. We wszystkich tych usiłowaniach możnaby się dopatrywać obok twórczego rozmachu świadomej celu dążności do wylegitymowania się własną i odrębną kulturą ze swoich praw do samoistnego życia państwowo-narodowego i do zasiadania na podstawie równorzędności w rodzinie wolnych i równouprawnionych ludów Europy.

Wszechstronna ruchliwość i bujna działalność Polski polistopadowej wyraziła się jednak najznamienniej i najskuteczniej na niwie poezji. Wtedy to narodziła się nasza najwyższa do dzisiaj poezja oryginalna, polska poezja wieszcza. Dwa hasła i dwa tony zabrzmiały w niej najbardziej donośnie: mesjanizm i radykalizm z ducha. Jedno hasło podniósł Mickiewicz w *Dziadach*, a za nim Krasiński w *Przedświcie*, drugie Słowacki w *Grobie Agamemnona* i *Królu-Duchu*. Pierwsze pocieszało i schlebiało miłości własnej, drugie głosiło zwycięską moc pracy ducha i wskazywało w ofiarnej i wytrwałej walce nieomylną drogę wyzwolenia. Jeżeli niegdyś w wieku szesnastym Jan Kochanowski przyswoił językowi ojczystemu całe bogactwo przekazanego przez starożytność piękna artystycznego, to teraz, na przełomie polistopadowym, wielcy genjusze romantyczni wsprowadzili w ten język pełnię samowiedzy narodowej jako nową treść dla przyszłości.

Niezmiernie doniosły proces duchowy nie odbył się naraz, w jednej chwili. Trzeba było na to dłuższego okresu czasu, w którym przeżycie zbiorowego nieszczęścia, przemyślenie jego przyczyn, postanowienie ekspiacji i nareszcie rozejrzenie się po świecie duchowym obcych kultur uczyniły naród polski zdolnym do pełnego zrozumienia swojej twórczej odrębności, a przez to do wstąpienia na bardzo wysoki stopień samowiedzy i dojrzałości duchowej.

W czasie wojny i w latach najbliższych po upadku Warszawy ujawniło się naprzód uczucie zbiorowe i wyraziło się w takich formach uczynku i słowa, jakie

stanowiły naturalne i bezpośrednie wcielenie tego uczucia. Tu wspomnieć należy przedewszystkiem tak liczne akty jednostkowe i grupowe ofiarnego męstwa i poświęcenia (Belwederczycy, Żymirski, Karski, Czwartacy, Mycielski, Narbutt, Platerówna, Sowiński, Ordon-Nowosielski). Wtórowała im i poszła potem za rozbitkami różnorodna pieśń, podniosła i obozowa, wesoła i smutna, ufna i zatroskana, dziarska i żałobna, składana przez swoich, głośnych i nieznanych, niekiedy przez współczujących obcych, swoim równie dobrze zrozumiała i równie droga (Oda do Wolności, Warszawianka, Grzmią pod Stoczkiem, Gdy naród do boju, Tysiąc walecznych, Bracia rocznica, Czarna sukienka, Leci liście z drzewa). Był to jak gdyby odruch czującego serca, bijącego jednakiem tętnem we wszystkich, którzy tak samo czuli, cieszyli się, ufali i boleli, choć nie wszyscy umieliby się sami w ten sposób wypowiedzieć. Ofiary bohaterskie i słowa pieśni weszły na zawsze, jako przejaw najszlachetniejszego uczucia, do skarbu pamiątek narodowych, wzbogaciły świadomość polską i jej tradycję, zachowały nieprzedawnioną nigdy ważność testamentu.

Refleksja przyszła do głosu nieco później i ujawniła się w dwojaki sposób: naprzód jako obrachunek sumienia, następnie dopiero jako pragmatyczne zestawienie ustalonych faktów i nakreślenie dokładnego obrazu tego wszystkiego, co w czasie rozgrywających się wypadków poruszyło tak bardzo do głębi zbiorową duszę narodu. Obrachunkiem sumienia były już poniekąd spory o drogi i cele, zaczęte w kraju podczas

wojny, a w jeszcze wyższym stopniu owe «swary potępieńcze» na emigracji. Chodziło przecież o to, ażeby z przeżytych wydarzeń wydobyć naukę i wskazanie na przyszłość. Zadanie było niełatwe i często bolesne, bo musiało się mówić o winach, a jakże trudno wydobyć je z takiego gąszcza zdarzeń i okoliczności. Jeszcze ciężej przychodziło przyznać się do winy zbiorowej, do szukania przyczyny nieszczęścia w charakterze narodu, bo wtedy nie można było uniknąć samobiczowania. Gorzki trud szarpiącej analizy obracał się przez pewien czas w błędnem kole i nie mogło być inaczej, jak długo żyli oskarżyciele i broniący się oskarżeni. Zawiły proces, jaki się odbywał, był jednak pożyteczny dla przyszłości, bo wyrobił w duszy zbiorowej poczucie odpowiedzialności, bez którego niema mowy o wyższych formach życia narodowego.

Największe znaczenie w każdym procesie ma ustalenie faktów, bez niego bowiem niemożliwem jest dojście do takiej choćby prawdy, jaka jest dla umysłu ludzkiego dostępna. Nic dziwnego, że liczni świadkowie i uczestnicy zdarzeń starali się wnet po katastrofie różne fakty i okoliczności ustalić. Dość wymienić M. Mochnackiego, S. Różyckiego, K. Małachowskiego, J. Umińskiego. A iluż innych opracowywało wówczas pamiętniki, które dopiero w latach późniejszych pojawiły się w druku. Porucznik artylerji polskiej, Marjan Brzozowski, pokusił się nawet bardzo wcześnie o nakreślenie całkowitej historji wojny i ogłosił ją po francusku w Lipsku r. 1833. Faktów była

jednak taka mnogość, że zaczęta wówczas praca jeszcze do naszych dni nie została ukończona, o ile chodzi nie tylko o militarną, ale i polityczną stronę powstania listopadowego.

Przeżycia osobiste, swarliwe dyskusje po klubach na temat winy, artykuły polityczne w pismach emigranckich i ogłoszone drukiem opracowania historyczne składały się na materjał, który miał dopomóc emigracji do zrozumienia drogi, jaką pójść należało, ażeby naród nie tylko nie stracił nadziei w lepszą przyszłość, ale nawet zdobył pewność w swojem postępowaniu do wspólnego wszystkim celu, do wolności. Drogę tę, która miała być syntezą wielorakich usiłowań jednostkowych, wskazała wielka poezja wieszcza. Stąd owa doniosła rola, jaką poezja wieszcza odegrała w przebudowie psychiki narodowej, stąd to epokowe znaczenie poezji wieszczej w życiu narodu polskiego aż do czasu odzyskania niepodległości państwowej. Uświęcone tradycją jej hasła unosiły się nad duszą każdego Polaka, stanowiły zrąb jego samowiedzy narodowej, były mu przykazaniem i niemal prawdą religijną. O ile zaś chodzi o ich sens najistotniejszy, nawet przez długie jeszcze pokolenia nie przestaną być życiodajnem źródłem, zasilającem polską świadomość jednostkową i zbiorową.

Poeci polistopadowi odczuwali jednak, że rola jasnowidzów i proroków nie wyczerpuje ich obowiązków względem psychiki zbiorowej. Zdawali sobie sprawę, że do nich także należy zadanie epika czyli — jak wtedy w Europie mówiono — barda narodowego,

któryby przekazał potomności w szacie poetyckiej niedawne dzieje oręża polskiego. Wyrazem tej potrzeby były pojawiające się na emigracji liczne utwory epizodyczne (Reduta Ordona, Śmierć pułkownika, Sowiński w okopach Woli, Posterunek na stracenie, Matuszewicz w Trokach, Stary ułan pod Brodnicą i in.), mogące stanowić drogocenne motywy dla przyszłego wielkiego epika. Nie czuli się przecież na siłach, ażeby odważyć się na wielki poemat o świeżo przelanej krwi i nieprzebrzmiałej jeszcze sławie. O Matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie złożona!... niema sił mówić o Tobie!... — usprawiedliwiał się największy z tych poetów. Mniejsi możeby pokusili się, ale ociągali się, czekali na większych i powiedzieli to zupełnie wyraźnie:

Ukojmy żal nieszczęsny! Tyle cnót i chwały
Niepodobna, by długo bez wieszcza zostały.
Są polskie Ossyjany! I w tułaczów gronie
Są, co żałobą skryli uwieńczone skronie!
Dłużej milczeć powinność nie dozwala święta.
Ocknij się Mickiewiczu! Ród twój dźwiga pęta!

Gdy jednak czekali napróżno, przepojony uczuciem głos wewnętrzny i przemożna chęć przemówienia do współczesnych i potomnych domagały się coraz mocniej wcielenia. Pamięć krążyła uporczywie około niedawnych wydarzeń. Jawa, sen i marzenie wpatrywały się ciągle w ten sam obraz, przed którym niepodobna było schronić się ani w kraj lat dziecinnych ani w potępieńcze swary ciężkiej rzeczywistości. Tak silnie działały wspomnienia:

Jakby na jawie snują się zkolei:
Powstanie ludu, hufce, wrogi, bitwy,
Świetne zwycięstwa Korony i Litwy,
Sztandary, jeńce, radość wzrastająca,
Wokoło łuna szczęścia i nadziei
I czarna zdrada, co je w grób potrąca.
Tu się ocknąłem — ale sen uroczy
W tak żywe barwy przyodział wspomnienia,
Iż przykuł do nich i zmysły i oczy,
Duszę zawiesił w krainie marzenia —
I tam gdy snadnem wszystko mi się zdało,
Nie dziw, że lutnię ująłem zbyt śmiało...

Tak powstał «wieniec pamiątek narodowej chwały», epos rycerskie o powstaniu listopadowem, zatytułowane *Tułacz, poema wojskowe w dziesięciu śpiewach*, poświęcone księciu Adamowi Czartoryskiemu, zalegające przez wiek prawie w rękopisie, w obecnem wydaniu podane po raz pierwszy do druku. Poemat ten posiada wybitne znaczenie i jako pomnik poetycki wojny listopadowej i jako taki właśnie głos ówczesnego pokolenia, jaki był oczekiwany i odpowiadał pragnieniom poetów polistopadowych. Poezja dawniejsza znała tego rodzaju pomniki epickie ważnych wydarzeń dziejowych, jak: Bellum Pruthenum, Proporzec, Wojna chocimska, Dzieło Boskie Wiednia wybawionego, Stacje konfederackie. Po powstaniu Kościuszkowskiem i Legjonach Dąbrowskiego i Kniaziewicza pozostały tylko piosenki, dumy i elegje żołnierskie. Sądziliśmy do tej pory, że i powstanie listopadowe nie przekazało nam nic więcej jak tylko pieśni i utwory epizodyczne. *Tułacz* dowodzi, że nie zabrakło nam

wtedy epika narodowego i eposu rycerskiego znacznej wartości artystycznej, chociaż skromny autor uważał swój utwór tylko za «nieudolne dzieło», ale zarazem za «wieniec pamiątek narodowej chwały».

Na rękopisie poematu zanotowano, że autorem jego był podpułkownik Józef Mieroszewski, a rzecz została napisana we Francji około r. 1836. Dzięki uprzejmości pp. Leonarda i Józefa Mieroszewskich możemy podać nieco wiadomości o życiu nieznanego prawie do dzisiaj poety. Rodzicami jego byli szambelan Jan Kanty Mieroszewski właściciel Suliszowa i Anna z Dembińskich. Jako 20-letni oficer uczestniczył w wyprawie Napoleona na Moskwę. Odznaczony złotym krzyżem polskim Virtuti militari sprawował przez jakiś czas obowiązki adjutanta przy gen. Zajączku i bywał częstym gościem w domu pani generałowej, która lubiła otaczać się młodymi i przystojnymi oficerami. Wesoły, dowcipny, elegancki, poeta (pisywał sielanki miłosne do Lucyny), był mile przyjmowany w ówczesnem towarzystwie warszawskiem. Za wojny listopadowej postąpił z majora na podpułkownika i brał czynny udział w kampanji, w szczególności też — o ile można wnosić z poematu — w wyprawie na Litwę i odwrocie gen. Dembińskiego do Warszawy. Po powstaniu przebywał przez kilka lat we Francji i tam napisał *Tułacza* mniej więcej w 44 roku życia. Politycznie należał do obozu księcia Adama Czartoryskiego, czemu dał wyraz w dedykacji poematu. Wróciwszy do kraju, zamieszkał w rodzinnym Suliszowie z żoną Eleonorą i synem Władysławem, ale gospodarował tu

niezbyt szczęśliwie. Umarł w Krakowie w r. 1860 na chorobę, zwaną wówczas «czarną melancholją».

Tułacz jest owocem niezaprzeczonego talentu. Autor rozporządzał rozległym materjałem, na który złożyły się przeżycia osobiste, lektura ówczesnej prasy patrjotycznej w kraju i na emigracji, znajomość wydanych o powstaniu rzeczy, między niemi dzieła M. Brzozowskiego, opowiadania kolegów i przyjaciół. Mało utalentowanemu poecie groziło popadnięcie w nudny ton gawędziarski lub napisanie rymowanej kroniki. Mieroszewski miał takt, świadczący o wykształconym guście estetycznym, który kazał mu dokonać wyboru w rozległym materjale i zatrzymać uwagę na najwybitniejszych tylko postaciach i najbardziej charakterystycznych momentach walki. Dzięki temu poemat jego przedstawia skupioną, dobrze obmyśloną całość kompozycyjną, jakkolwiek dzieli się na dziesięć wyraźnie wyróżnionych rapsodów, nazwanych śpiewami. Trzymane na wodzy uczucie nie odbiera tokowi epickiemu potrzebnego spokoju, z drugiej zaś strony dyskretne ujawnianie tego uczucia dodaje poematowi wdzięku, prawdy życia i sugestywności w stosunku do czytelnika. Uwypuklenie na kilku miejscach epizodów heroicznych pomaga do spotęgowania siły ekspresji i przyczynia się do podniesienia wzniosłego nastroju. Nieobecność wątku erotycznego uniemożliwia wprawdzie autorowi skupienie zdarzeń około jednej postaci, nie razi to jednak bynajmniej w poemacie, którego treścią jest walka narodu o wolność polityczną, o wolne państwo.

Wybitnie pseudoklasyczny styl poematu utrzymuje się na poziomie dobrych pisarzy Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Cechuje go staranna poprawność, troskliwy dobór wyrazów, unikanie pospolitości, epigramatyczna jędrność wysłowienia, zamiłowanie do porównań, niekiedy skłonność do apostrof i pytań retorycznych. Autor czytał z pewnością głośniejszych epików swego czasu, znał przekłady Dmochowskiego z Homera i Wergilego, a lubował się w Woroniczu, na co wskazują wspólne im posługiwanie się pewnemi wyrazami, jak: Sarmaci, lacki, hordyńcy, skakun o koniu, rycerz o sympatycznym wojowniku, Czerkasy zamiast Czerkiesi, częste porównania z burzą, podobne obrazy przyrody, prorocze zapowiedzi przyszłości. Poezja romantyczna wywarła przecież poważny wpływ na klasyka Mieroszewskiego, skoro wzorem Ossjana zapragnął być bardem minionych bojów i chwały rycerskiej i wybrał temat tak bardzo narodowy jak powstanie listopadowe. Cenił też wysoko Mickiewicza. Można nawet znaleźć pewne wpływy *Grażyny* w jego poemacie, w szczególności tam, gdzie znajdujemy obrazy pasowania się bez rozstrzygnięcia na polu walki. Na początku śpiewu pierwszego dolatują nas znowu jakby dalekie echa *Pieśni Wajdeloty*. Wpływowi romantyzmu należy też przypisać niektóre wyrażenia i formy regjonalne, jakie się w poemacie napotyka.

Utwór Mieroszewskiego wszedłby do cennych pamiątek literackich, gdyby go poznano w czasie, w którym powstał. Wydobycie go dzisiaj z rękopisu i ogło-

szenie drukiem niech będzie uważane za akt pietyzmu względem przeszłości narodowej. Skromne epos rycerskie o wojnie listopadowej zachowało bowiem znaczną siłę wzruszeniową i jako opowieść z okresu bohaterskiego naszych dziejów i jako dzieło artystyczne z miłą patyną epoki, do której należy. Wydanie go przez dzisiejsze pokolenie niech będzie zarazem uczczeniem setnej rocznicy powstania listopadowego.

Kraków, 4 września r. 1930.

MICHAŁ JANIK

TUŁACZ

DO
XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Po ciężkiej walce z przemocą i zdradą,
Ślepego losu gdy sprzeczne wyroki
Zgnębionych wrogów chroniąc przed zagładą
Nam ręką zbrodni zdarły laury krwawe:
Szczątek rycerzy ocaliwszy sławę
W dalekie kraje błędne zwrócił kroki.

Z laską wędrowca lecz z orły lackiemi
Dążył do braci wyznawców swobody;
Od dawna z nimi pokrewniony chwałą
Fortuny zmienne podzielał przygody;
I skoro zstąpił w krańce Franków ziemi,
Nie zginie Polska! jednogłośnie brzmiało.

Błogi przytułek i spółczucie tkliwe
Znalazł mąż lacki na łonie przyjaźni;
Lecz chociaż wdzięcznie gościnność ocenia,
Ilekroć zwróci myśl w rodzinną niwę:
Tu obraz szczęścia boleść jego drażni,
Ojczyzna w więzach wygląda zbawienia!...

I biegną chwile, rok za rokiem goni,
Mglista zasłona przyszłość naszą kryje,

DO XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Niekiedy promień jak światło ognika
Nadzieją błyśnie i z nadzieją znika:
Przecież rozpaczy jak zbrodni się chroni,
Bo nie dla siebie, lecz dla matki żyje.

Lecz nie dość czarnej nie ulec rozpaczy.
Niech i tęsknota nie sępi nam czoła;
Wytrwałość hasłem niech będzie tułaczy.
Gdy uroczysta wybije godzina
I na Sarmatę ojczyzna zawoła,
Czerstwego męstwem niech uściska syna!

Nim lot swój ku nam skieruje otucha
I ludzką postać na siebie przybierze,
Ufajmy Niebu! przyszłości i sobie!
Spólnością celów zasilajmy ducha,
A nową cnotą w trudnej losu probie
Niech jeszcze lackie zasłyną rycerze.

Nie trwońmy gnuśnie doświadczenia pory;
Niech przeszłość nasza mistrzynią nam będzie;
Nauka dla nas w każdym leży błędzie,
Podnieta w sławie, w imionach cnot wzory:
Opatrzni światłem, gotowi w potrzebie,
Zatrzemy błędy, przewyższemy siebie.

Lecz bez przewodzcy i bezpiecznej rady
Błędna drużyna snadno z toru zboczy.
Xiąże! na Ciebie zwrócone jej oczy;
Z nieszczęsnej ziemi jak Eneasz drugi
Uniosłeś cnotę, światło i zasługi;
A ufność nasza przybiegła w twe ślady.

DO XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

I dotąd czyniąc jakby z nawyknienia
Szlachetnym serca uczuciom zadosyć,
Matki i braci los mając na straży,
Gorliwość twoja mozołów nie waży:
Przykładem uczysz, jak przeciwność znosić,
Jak cześć zachować lackiego imienia.

A przecież zawiść swem żądłem Cię sięga,
Potwarz niesforne wywierają głosy.
Miałażby cnoty ulegnąć potęga,
Gdy tarczą dla niej miłość i sumienie?
Znikną wnet widma jak przed słońcem cienie,
Przed metą padną niedołężne ciosy.

Dziecka od siebie ojciec nie odtrąci,
Chociaż na niego krnąbrnie się obruszy;
Lekarz choremu obelgę przebaczy,
Gdy szał gorączki pamięć jego zmąci:
Xiąże! do końca bądź ojcem tułaczy,
W niemocy naszej bądź lekarzem duszy.

Raz w mej zaciszy, gdy sam siebie zwodzę
Nad przyszłych losów zagadnieniem ciemnem
Sen skleił oczy — myślom puścił wodze;
Z nadpirenejskiej uniesion połaci
Ujrzałem siebie nad Wisłą, nad Niemnem,
Na polach sławy, na mogiłach braci.

Jakby na jawie snują się zkolei:
Powstanie ludu, hufce, wrogi, bitwy,
Świetne zwycięstwa Korony i Litwy,
Sztandary, jeńce, radość wzrastająca,

DO XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Wokoło łuna szczęścia i nadziei
I czarna zdrada, co je w grób potrąca.

Tu się ocknąłem, — ale sen uroczy
W tak żywe barwy przyodział wspomnienia,
Iż przykuł do nich i zmysły i oczy,
Duszę zawiesił w krainie marzenia:
I tam gdy snadnem wszystko mi się zdało:
Nie dziw, że lutnię ująłem zbyt śmiało.

Wieniec pamiątek narodowej chwały
Racz przyjąć Xiąże! jako czci daninę;
Ale gdy ujrzysz w nieudolném dziele,
Zdziwiony, piękne Twe imię na czele —
Pomnij, że chociaż oświeci nizinę,
Blasku nie traci słońca krąg wspaniały.

J. M.

ŚPIEW PIERWSZY

NOC 29 LISTOPADA

Obciążony klęskami chociaż gnuśnym krokiem
Trzykroć u długiej mety rok mijał się z rokiem;
A tęsknota bez folgi serce moje tłoczy,
Pasmem krwawych widziadeł coraz drażni oczy,
Tropi, nęka mnie wszędy, we śnie czy na jawie;
Natrętnej towarzyszki nigdyż się nie zbawię?
Nigdy! — lecz gorzkie słowo na ustach skonało...
Co, gdybym teraz losom odpór stawił śmiało?
Skądże nagła pociecha jak promień w ciemnicę
Przedarła się do duszy, rozjaśniła lice?
Rozstąpiły się chmury. Godło błogiej zmiany,
Modre niebo zajrzało przez szczelinę ściany.
Przebacz Władco! że mogłem w tej tak ciężkiej probie
Chociaż na jedną chwilę nie zaufać Tobie!
Śrzód krętych życia ścieżek obrał drogę zguby,
Kto zwrócił myśl od Ciebie do własnej rachuby.
Lecz już zwątlone siły krzepi wiary siła;
Iskrę z Nieba zniesioną w mych piersiach roztliła.
Wyższym duchem natchniony, w zamętnym przestworze
Widzę z łona ciemnoty powstającą zorzę;
Kres cierpień już się zbliża — przepełniona miara
Zbrodni ciemiężców naszych i łez naszych czara;

Z szczątków rozbitej nawy, które wiatr pomiata,
Zaświeci jasny płomień wolności dla świata,
Co szerząc się jak strumień wolkanem sycony
Schłonie dumne Kremliny i zbutwiałe trony.
Precz więc troski! ustąpcie z mej ciasnej komnaty;
Nadzieja gościć będzie w poddaszu Sarmaty.
Odetchnijmy swobodniej z towarzyszką miłą,
Otrzyjmy łzę, by śladu słabości nie było,
By tyran się nie chlubił, że mi łzę wycisnął;
Otrzyjmy rdzę z pałasza, by jeszcze raz błysnął.
Lecz cóż to, przy pałaszu pyłem osypana,
Stara lutni! tułactwo dzielisz swego pana?
Pójdź wierna przyjaciółko, zaniechana długo,
W lepszych czasach przychylną pamiętna posługą!
Z tobą nieraz balladę nucąc lub sielanki
Uzyskałem mniej srogie wejrzenie kochanki.
I tobie, gdy nasz mozoł wieńczono pochwałą,
Dostojne na wezgłowiu miejsce się dostało.
Dzisiaj któżby nas poznał? po owym przestanku
Palce moje skościały i ty nie bez szwanku.
Tak losem porównani, złączmy się jak wprzódy,
Słuchaczy odstraszemy, lecz zbiegną i nudy.
Ale cóż śpiewać będę? Choć strony gotowe,
Dawnych piosnek nie pomnę, nie kleją się nowe:
Może wiersz o Lucynie?... i czemuż mi zawdy
Wraca na myśl ten obraz piękny, lecz bez prawdy?
Lutnia brzęczy; z mej piersi miękki ton nie płynie,
Miękkie tony nie dla mnie! — nie, nie o Lucynie. —
Innej trzeba mi pieśni! — podumajmy chwilę...
A tam, co zaś postrzegam? Jeźli się nie mylę,

Znajduję zgubę moją — tak! to mojej karty
Kawałek poszarpanej Polski niedodarty;
Dobra wróżba! — nie, Matko! syn twój nie rozpacza;
Ponieśmy do ust naszych tę świętość tułacza.
Oby, krzywd się pomściwszy dzielne Lecha plemię,
Polak wolny mógł wolną tak całować ziemię!
Lutni! zabrzmij wspaniale, są nuty wspaniałe;
Mała kartka jak wielką przypomina chwałę.
Albo raczej umilknij! — Sławie ten ubliża,
Kto wzbić się z nią niezdolny do siebie ją zniża;
Nie dość chcieć i czuć wznioślej; z Ikarem upadnie,
Ktoby śmiał po laur wieszcza sięgać samowładnie.
Czemuż losie, mnie twoją minąwszy szczodrotą,
Wiążesz usta, gdy serce tłumne czucia gniotą?
Gdybym raz Ossyjana mógł ozwać się słowy,
Unieść się lotem jego po nad ludów głowy;
Ogarnąć w jedną całość synów Lecha dzieje,
Cnoty, męstwo, potęgę, przemienne koleje,
Sprzysiężonych sąsiadów dokonane zdrady,
Niewdzięczność wybawionych od bliskiej zagłady,
Krzywdy, wzgardę, katusze, wyszukane męki,
Więzy w grobach, pod chłostą konających jęki:
Głos mój, szerząc się z echem do biegunnych krańców,
Przejąłby wstrętem zbrodni najdalszych mieszkańców.
Lub gdybym znowu, jego owiany natchnieniem,
Ciszę coraz silniejszem rozkołysał pieniem:
Objawił cud miłości, co wskrzesił lud prawy,
Co z grobu zbrojne szyki wiódł na pole sławy,
Ścigał myślą za orłem, kędy przewodniczy
Garstce mężnych walczącej przeciw krociom dziczy;

GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W BRZESKU KUJAWSKIM

Policzył krwawe bitwy i rycerskie czyny,
Przez zwycięstwa niosące Sarmatom wawrzyny;
Wspomniał cnoty spartańskie i niesione datki
Jak grosz wdowi na ołtarz odrodzonej matki;
I mężom, co polegli, nucąc tren ostatni
Za braci i za siebie dług wypłacił bratni;
A wreszcie gdybym wobec zhańbionej ludzkości
Zagrzmiał głosem pioruna śpiewkę o wolności,
I przy zwrótce polskiemi zabrzęknął kajdany:
Świat słuchałby z podziwem, zbladłyby tyrany!
Ukojmy żal zawczesny, tyle cnót i chwały
Niepodobna by długo bez wieszcza zostały.
Są polskie Ossyjany! — I w tułaczów gronie
Są, co żałobą skryli uwieńczone skronie!
Dłużej milczeć powinność nie dozwala święta;
Ocknij się Mickiewiczu! ród twój dźwiga pęta!
Ale wróćmy do skarbu; nie wszystko los srogi
Wydarł mi, gdy zostawił kraju obraz drogi;
Wzrok mój, chciwie pamiątek śledząc w tej dziedzinie,
Jakby pobożny pielgrzym żadnej nie pominie;
Z łupem przeszłości naszej czas ubiegły zwrócę,
A głośno o niej marząc, obecny choć skrócę.
I choćby mię podsłuchać miał kto w mej zaciszy,
Nie słodkobrzmiące dźwięki, lecz prawdę usłyszy.
Oto pierwszy rzut oka Warszawy dostrzega:
Ileż się w to ognisko wielkich wspomnień zbiega.
Ni się cofnę daleko; w zbliżonym zakresie
Każda jej dziejów kartka sławę Polsce niesie.
Piastów naszych siedzibą stawszy się zkolei,
Rozjaśniła kraj cały uśmiechem nadziei;

I rychło płodna ziemia przy słońcu oświaty
Pod mądrych praw zachroną niosła plon bogaty;
Lecz zawiść, swobód naszych olśniona obrazem,
W serce Polski zabójczem godziła żelazem;
Coraz nowe stawiała zapaśników hordy,
Niegodne być wolnemi, gotowe na mordy.
I zbyt często drapieżnych latawców pazury
Oszpecały, niestety! stare grodu mury;
Przecież zawsze lud mężny, stargawszy kajdany,
O tarcz brukową strzaskał plugawe bałwany.
Gdy nakoniec podszeptem piekielnego ducha
Trzech ciemiężców zbratała zdobyczy otucha,
Wkoło jakby szarańcza zaległ wróg rozjadły,
Męstwo i sama rozpacz przesilone padły;
Stało się! łup skrwawiony trzej dzielą wespoły,
Wolność zgasła, wiatr rozwiał obrońców popioły.
Jakaż tam gwiazda błyszczy w południowej stronie?
To chwała dzielnych Franków! — bohater na tronie!
Wzniesiony tak wysoko, nie bezprawiem rodu,
Lecz lotem genijuszu i wolą narodu.
Próżno wielkością jego rozdąsane karły
Kojarzą się, by snadniej berło mu wydarły.
Powstał kolos, pogardą mierząc ród poziomy,
Bezwładne przeciw sobie odrzucił im gromy.
Ale świat czeka zbawcy — zstąpił w zawód śmiało.
Olbrzymim jego barkom świat dźwignąć przystało;
Orłów jego z tęsknotą wyglądają ludy;
Wolą żelazną łamie zapory i trudy.
Gdziekolwiek stopą znaczy granice swych rządów,
Tam szczepi krzew swobody na gruzach przesądów.

Zabrzmiał już i nad Wisłą jego spiż zwycięski,
Ocknęła się swoboda, odżył zapał męski.
Biegnie, w kim serce bije, wrogom czoło stawić,
Polskim witać proporcem bój, co może zbawić.
I nie mógł los oręża wahać się w tej chwili,
Gdy wolni przeciw sługom najemnym walczyli.
Zwycięstwo po zwycięstwie, tryumf coraz nowy
Niosą Frankom hołd świata, nam kruszą okowy.
Jeden listek niech jeszcze ten wieniec zbogaci,
A wolnych uściskamy resztę naszych braci.
Lecz jakaż chmura wkoło pomrok rozpostarła?
Bóg skinął — gwiazda znikła, nadzieja zamarła.
Był to sen i uleciał, ale srogo złudził,
Gdy marzących o szczęściu brzęk kajdan obudził;
Niedola stokroć cięższa nad ciosy najkrwawsze
Powróciła na jawie, a może na zawsze.
Czy pamięć mię odbiegła? tenże to gród stary
Przetworzony w dzikiego żołdactwa koszary?
Ten zamek, gdzie z narodem strzegli praw królowie,
Dzisiaj dom samodzierżcy, co prawem gwałt zowie!
Te gmachy, gdzie gościnność wznawiała wiek złoty,
Zmienione na więzienie dla wyznawców cnoty;
Te ulice, ponętne dostatkiem krainy,
Ożywiane napływem wesołej drużyny,
Po których dzisiaj roje szpiegów i siepaczy
Snują się podsłuchując milczącej rozpaczy!
Biada temu, z obecnym kto nie zna się losem.
Precz! precz! —grozi przestroga barbarzyńskim głosem;
A tuż za nią wóz kniazia jakby fala grzmiąca
Rozbiegłemi skakuny pieszy lud roztrąca.

Gorzej jeszcze gdy nagle tyran cugle schwyta,
Wóz się cofnie i końskie zaryją kopyta:
Cisnął jastrzębim wzrokiem, bo już dojrzał pono
Nakrytą głowę czyją lub nie dość schyloną.
On przebaczać nie umie zniewagi swej chwały,
Zmarszczył brwi — karny wyrok zbiry zrozumiały.
Czemuż słońce tak późno chyli swe promienie?
Przybądź nocy i okryj lackie poniżenie!...
Zmierzcha się, gruby całun widnokrąg zasuwa.
Próżna żądza spoczynku... tam gdzie zbrodnia czuwa.
Bije zegar... godzinę liczę za godziną;
Wszystkie błogie minęły, kiedyż złe przeminą?
Cóż to jest? przywidzenie albo słuch mnie zwodzi?
Jakiś krzyk nadzwyczajny! skąd ten zgiełk pochodzi?
Słuchajmy! gwar się zbliża, coraz silniej wzrasta.
Widzę słup płomienisty w owej stronie miasta;
Lud, żołnierze, kobiety, i starce i dzieci
Biegną, kłębem się cisną, kędy pożar świeci.
Pośrzód wrzawy przebija: do broni! do broni!
Wrą werble, biją dzwony, słychać tętent koni,
Krzyżują się w nieładzie oręże ze szczękiem,
Łączą się głosy rotnych z ostrym trąby dźwiękiem;
Rośnie tłum nowym tłumem ludu i żołnierzy
I zamęt jakby powódź wzmaga się i szerzy.
Aliści ledwo pierwsze odezwą się strzały,
Jawi się młody rycerz z godłem polskiej chwały. —
Rozstępuje się ciżba — śrzód umilkłej rzeszy,
Dzielnem słowem zapala, unosi i cieszy,
Zagrzewa do jedności w ojczyzny obronie.
Rzekł: — w jeden łańcuch wszystkie spoiły się dłonie.

Jemu wszyscy ufają, pod jego rozkazem
Chcą iść walczyć, zwyciężyć, albo polec razem.
W jednej chwili pomysłem wyższego natchnienia
Zważył niebezpieczeństwa i śrzodki zbawienia:
Pasmo działań przed sobą rozwinął przezornie,
Gdzie uderzyć, gdzie wrogów poczekać odpornie.
Skupiony lud rozdzielił — częściowe gromady
Rozporządził na hufce, na straże i zwiady:
Wyborem przewodników wzbudził ufność nową
I wszelki traf przestrogą uprzedził gotową.
Biegną na stanowiska oddziały z ochotą:
Młodzieniec w przedniej straży z podchorążych rotą.
Biegną, śpiew tylko słychać ginący w przestworze:
Już i walka zaczęta — pobłogosław Boże!
Reszta ludu gdzie śpieszy z tysiącem pochodni?
Zdobywać skarb strzeżony pod ryglami zbrodni!
Żywo idzie robota, z hukiem i z łoskotem,
Kilof druzgocze ciosy, mur pęka pod młotem:
Z kratami wyłamane gruchoczą się ramy,
Skrzypią siłą toporów podważone bramy;
Aż z wrzeciązów wyparte i zachwiane snadno
Z trzaskiem gromu runęły pod massą bezwładną.
Krzepi ducha ten pierwszy tryumf dobrej sprawy.
Śrzód sklepień sępnych gmachów błysnął dzień jaskrawy:
Wnet zabrzmiał krzyk radości stokroć powtarzany;
Czcigodnych winowajców skruszone kajdany.
Dalej bracia! głos jeden przemawia do ludu:
Inne wzywa nas dzieło do nowego trudu...
Opuściemyż zbrojownię? kędy oręż mnogi!
Cóż, że do niej przystępu silnie strzegą wrogi:

Silnie uderzmy na nich. — Lecz śpieszmy, czas biegnie,
Bóg z nami! Wiara za mną! pierzchnie wróg lub legnie!
Ufny liczbą Moskwicin harde stawia czoło;
Mur bagnetów zbrojownię opasuje wkoło; —
Zdąża lud uniesiony radą i przykładem.
Już potrójne szeregi zionęły kul gradem,
Lecz niecofny jak skała z Tatrów spadająca
Uderza sobą w szyki, mięsza i roztrąca;
Wszczyna się bój zawzięty, huk, szczęk, mord i wrzawa,
W przełamane szeregi wróg zasobny stawa;
Walczy męstwo niezgięte, ze wściekłym uporem,
Przeciw orężnej sile lud ledwie z toporem.
Lecz dłoń obrońców kraju wszystko w oręż mieni;
Starczyło im odwagi, nie brakło kamieni. —
Ziemia trupem zasłana, krew broczy i pryska,
Odparci prą kolejno, topór gęściej błyska;
Lecz chociaż popłoch niesie między ruskie roty,
Nie bliski jeszcze koniec mozolnej roboty. —
Zwycięstwo! górą nasi! pierzcha dzicz rozbita,
Zdążył w pomoc pułk czwarty! zbrojownia zdobyta!
Nie tak chciwie na skarby łakomiec pogląda,
Jak lud na zapas broni, której użyć żąda;
Swobód i polskiej chwały w niej rękojmię widzi;
Słaba nawet kobieta słabości się wstydzi,
Sięga po nią, a wyższa nad płeć w pierwszej probie
Ciężką zdobycz rozdziela i zostawia sobie;
W jednej chwili potrząsa bagnetem, co żyje;
Nadzieją rychłej walki każde serce bije.
Na spienionym rumaku żołnierz cwałem pędzi,
Bruk iskry pod nim sieje, on ostróg nie szczędzi.

Przed Zygmuntem się wstrzymał. — To nasz, podchorąży!
Krzyknął lud z uniesieniem, hurmem naprzód dąży.
Co tam słychać na przodzie? jeden głos drużyny.
Bogu dzięki! pomyślne niosę wam nowiny,
Dajcie chwilę odetchnąć — i długo nie zwleka,
By ukoić tęsknotę, co pociechy czeka:
«Skoro siódma wybiła, nim skonał głos dźwięku,
Hufiec młodzieży naszej stanął z bronią w ręku;
Bez namysłu biegł każdy ochoczo i śmiało,
Gdzie hasło spólnej woli wcześnie go wezwało.
Kilkunastu wybranych przez uboczne drogi
Śpieszy do Belwederu uprzedzić wieść trwogi;
Orszak na wszystkie boki wolno się posuwa,
Przesmyków pilnie strzeże i nad braćmi czuwa;
Wpadają na podwórze, przystęp wnet otwarty,
Umilkły pod bagnetem broniące go warty.
Ośmiu zdobywa pałac, gdy druga połowa
W odwodzie wszelką napaść odeprzeć gotowa.
Wyłamano podwoje — tu własnego cienia
Bał się Polak przed chwilą, lecz scena się zmienia.
Teraz niecne pochlebcy swawoli tyrana,
Dumne władzą przybysze, padły na kolana.
Odebrali zapłatę należną zasłudze. —
Kniaź ocalił swe życie, nadstawiając cudze.
Zniknął — śledzić już nie czas — tętni chmara koni,
Błyszczą wkoło kirysy. — Do broni! do broni!
Garstka mężnych krzyknęła — pośrzód gęstych szyków
Przerzyna się, roztrąca, gromi przeciwników.
Atoli siłę naszych licząc wróg zdumiony,
Z dzikiem hura! do boju zawraca szwadrony,

Gdy rota podchorążych pod mroku zasłoną
Przypuszcza na strzał bliski tłuszczę rozpędzoną,
Ściele trupem szeregi splątane w nieładzie,
Resztę płosząc bagnetem koniec walce kładzie.
Przecież rozruch obiegłszy stolicę dokoła,
Taraban zbrojne tłumy na plac trwogi woła.
Nadciąga straż Wołyńców — nowy bój się wszczyna.
Nieprzyjaciel od miasta drogę nam przecina;
Przed mostem Sobieskiego w szczupłym czworoboku
Walczemy z ich kolumną nie cofając kroku.
Wracają kiryśniki słysząc gęste strzały,
Od Alejów huzarskie jawią się oddziały.
Tuż za niemi hułanów liczny pułk dobiega;
Tak massa połączona wieńcem nas oblega.
Nam zewsząd obarczonym tylko pozostało
Przebić się przez konnicę albo polec z chwałą.
Bagnet toruje drogę — przełamawszy zgraję
Bliska ulica dla nas warownią się staje.
Idą w pogoń za nami, grożą zemstą srogą,
Wpadli w matnię, szał dziki przypłacili srogo.
Tymczasem pułki nasze i lud uzbrojony
Zadają barbarzyńcom klęskę z każdej strony.
Rozgromieni unosząc życie i niesławę
W popłochu opuścili z pośpiechem Warszawę.
Gród wolny! Stanowiska zbiegłych Moskwicinów
Zajęte i strzeżone przez Ojczyzny synów;
A te działa, co właśnie toczą się w tej chwili,
Zaradzą, by się do nas wracać nie kusili».
Skończył. — Lecz słowom jego czy nie zawierzono?
Czemu stoi milczące słuchających grono?

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

A przecież łzą nie sępną błyszczy każde oko!...
Cicha modlitwa serca wzbiła się wysoko.
Pierwsze uczucie szczęścia błogiej losu zmiany
Polak w pokornym hołdzie szle Panu nad Pany.
Lecz jak ogień przemógłszy siłę, co go tłumi,
Nagle bystrym płomieniem wybuchnie i szumi,
Tak wolność, z każdej piersi w której znowu gości,
Odrodzona wyrwała głośny krzyk radości.
Brzmią śpiewy narodowe śrzód wesołej wrzawy,
Domem jednej rodziny ulice Warszawy;
Spólność przetrwanych trudów spólną ufność budzi;
Nie pragnie nikt spoczynku, bo szczęście nie trudzi.
Znikła noc laurem strojna, chwałą tak bogata,
Późnym wiekom przestroga, dziś mistrzyni świata.
A słońce, pożegnane kajdan naszych echem,
Spotkało się wschodzące z wolności uśmiechem. —

ŚPIEW DRUGI

POWSTANIE NARODU — NIEPRZYJACIEL WKRACZA PIERWSZE UTARCZKI — ZAMOŚĆ BITWA POD STOCZKIEM

Nowy dzień nowe życie, nowy rząd i prawa.
Szczupły kraj, ale wszystek lud w pomoc mu stawa;
Zastęp obrońców jakby cudem utworzony
Śpieszy otulić matkę dzielnemi ramiony.
Wieśniak unosi z chaty rolnicze narzędzie;
Skibę, co go karmiła, zasłaniać niem będzie.
Ojciec syna, pan sługę przykładem zachęca;
Bogacz skarby i życie wraz z biednym poświęca.
Jedna myśl wszystkich łączy; świetny cel powstania
Równa wiek, mięsza stany, godzi wszystkie zdania.
Powstał naród! — Wybranym przewodcom starszyzny
Oddał w ręce kierunek zbawienia ojczyzny.
Znani bezpieczną radą, cnotą bez zakału,
Rzekli: działajmy bracia! śmiało, lecz bez szału;
Orężni i gotowi gwałt odeprzeć siłą
Żądajmy zwrotu tego, co sarmackiem było;
Niech wrócą najezdniki w głąb zimnego stepu,
Chętnie krwi oszczędzimy słowiańskiego szczepu.
Naród zgodnie uchwala, co rada stanowi;
Wybór miru lub wojny posłano Carowi.

Tymczasem kniaź skarcony, choć zemstą tchnie srogą,
Uchodzi z resztą swoich popędzany trwogą.
Nieścigany, lecz marząc, że go pogoń sięga,
Co chwila własne roty popłochem rozprzęga.
Nie pierwszy to błąd pono w dziejach naszej chwały,
Że Polak po zwycięstwie zanadto wspaniały;
Groźny w boju, po walce niepomny zawiści
Zostawiał zwyciężonym zwycięstwa korzyści;
I ten wróg, co swobodnie depce nasze włości,
Wróci z krwawą odpłatą zawczesnej litości.
Przybył goniec od Cara.— Cokolwiek nam rzecze,
Prysły hydne kajdany lub zabłysną miecze;
Lecz cóż to? wolnych ludzi car nie pojął mowy?
Miał wybrać mir lub wojnę, a szle ukaz nowy?
Groźbą skłania do jarzma lud dzielny i prawy,
Któremu śmierć jest niczem, gdy życie bez sławy!
I stokroć obelżywsze nad groźne zapędy
Przyrzeka ukorzonym łaskawości względy!
Dobrze więc! hańby naszej sam wskazał granicę,
Pierwszy do krwawej walki rzucił rękawicę.
Podnieśmy ją ochoczo! Niech surma chrapliwa
Dwa ludy rozjątrzone w jeden zapas wzywa;
Za szranki ziemi naszej niech służą krawędzie!
Świadkiem boju świat cały, sędzią Bóg niech będzie!
Jak ogień elektryczny w przelotnej iskierce,
Hasło wojny obiegło każde polskie serce.
Wstrząsł się naród; nadzieję gdy męstwu powierza,
Zdaje się być postacią jednego rycerza.
Święty zapał ogarnął stolicy mieszkańców:
Z dźwiękiem marsowych pieśni wstają pasma szańców;

I biała dziewic ręka w pracy się nie leni
Z koszem ziemi, z klejnotem brukowych kamieni;
Pyszni się gród nie zbytków świetnością wznowioną,
Ale tarczą barykad i strzelnic koroną.
Wielkim chociaż obozem zdaje się Warszawa,
Pośrzód szczęku oręża nie umilkły prawa.
Na czele rządu stanął mąż, w Ojczyźnie znany
Prawością niezachwianą pośrzód losów zmiany;
Potomek i cnót dziedzic Jagiellonów rodu,
Czartoryski żył żądzą zbawienia narodu.
Dwóch carów łaską wzgardził; wyższy nad zaszczyty
Jeden przechował w sercu: cne imię Lechity.
Teraz nadzieje kraju poświęceniem ziści;
Oby na chlubnej drodze nie spotkał zawiści...
Z godnością dawnych Rzymian sejmujących władza
Jakby druga Opatrzność wszystkiemu zaradza;
Czynów swoich nie tai przed świata obliczem,
Sumienie jej skazówką, własne względy niczem;
Ucisk, gwałty ciemiężców w jasnem świetle stawia,
Głosem dzielnego ludu do ludów przemawia
I wolność im rokując przedsięwziętym krokiem
Tron bez króla niecofnym ogłasza wyrokiem.
Jak wichry, z głębi morskiej nim wyrwać się mogą,
Głucho wyjąc sternika nie przerażą trwogą,
Ani cisza go złudzi, choć fala daleka;
W opatrznej nawie gotów śmiało wichrów czeka.
Tak chwilowa spokojność w zagrożonej toni
Sarmatów do gnuśnego spoczynku nie skłoni;
Lecz jak pocisk, im dalej cofnie się cięciwa,
Z większym pędem i siłą do mety przybywa

Zatrzymane w zamachu żelazo rycerzy
Silniej spadnie na wrogów i trafniej uderzy.
Atoli wieść za wieścią nadbiega przez zwiady:
Już liczne Moskwicinów zdążyły gromady.
Skupione nad granicą rozdzielając siły
W kolumnach przez rozstajne drogi się puściły;
Lecz mimo rozbrat hufców dla snadnej przeprawy
Łukiem się posuwają w kierunku Warszawy.
Nowym duchem pokrzepia werbel do pochodu;
Stawa wojsko, na czele Wódz z woli narodu.
«Towarzysze! — zawoła — chwila pożądana
Wiedzie nas w śmiały zawód z przemocą tyrana!
Nierówny czeka zapas. — Lecz kiedyż bywało,
By polski hufiec hufców nie pokonał z chwałą.
Nie wrogów, krzywdy nasze policzmy, Sarmaci!
Zemsta zmniejszy ich szyki, krwawy karb krwią spłaci!»
Odrzekło wojsko śpiewem, co wolność natchnęła,
Zagrzmiał chór mężnych: Jeszcze Polska nie zginęła!
Idą, nie, śpieszą, lecą, jakby sławy lotem;
Gonią za nimi słowa, oczy, modły potem;
Lecz rączemi choć kroki niecierpliwość łudzą,
Nowe od granic wieści już zazdrość w nich budzą.
Bracia, co pierwej poszli, już się spotykali,
Już bojem poświęcili ostrze polskiej stali.
Dońskiej dziczy nawała, co przednią straż trzyma,
W bezbronnych Siedlcach staje, gród plądrować ima;
Jak błyskawica nasze jawią się hułany,
Tratują w pędzie motłoch nieładem zmięszany.
Śmielszym we znaki polskie dały się proporce,
Po pierwszej krwawej próbie pierzchły Czarnomorce.

Równą klęskę zadała wrogom pod Węgrowem
Garstka dzielnej piechoty w spotkaniu chwilowem.
Natarczywym bagnetem przerażona tłuszcza
Stanowisko ze stratą i hańbą opuszcza.
I młoda jazda nasza broniąc Długosiodła
Z wyborem ruskiej jazdy chlubną walkę zwiodła.
Uchodzi wróg zdumiony, że słabszych się lęka.
Nie wie, że silniej włada niespętana ręka.
Czemu korpus tak groźny waha się tak długo
Przeprawić się przez Liwiec, co niemal jest strugą?
Po drugiej stronie lackie cztery pieszych roty
Zapęd jego hamują śmiałemi obroty.
Odezwały się działa — dwanaście paszcz ryczy;
Hufiec nasz dwóma starczy, bo cudzych nie liczy;
Grom za gromem wylata, lecz zemstę ich zwodzi,
Ciosy nasze mniej gęste, każdy trafnie godzi.
Upłynął dzień śrzód walki — jeden dzień zyskany
Stał się dla nas zwycięstwem — zmięszał wrogów plany.
Tam inny zastęp w spiże opatrzny sowicie
Dąży uiścić łatwe Zamościa zdobycie. —
Trud i czas pokonawszy naglonym pochodem
Roztacza siły swoje przed warownym grodem;
Lecz wódz bliższą do celu obierając drogę
Wzywa Rządzcę, by poddał twierdzę i załogę.
Sierawski słynny cnotą jak męstwem niezgiętem
Wręczone sobie pismo odbiera ze wstrętem.
Wobec wojska je czyta, w spójrzeniu zwierzchnika
Posłannik zadumiony odpowiedź przenika.
«Odnieś, rzecze mu, wodza wezwanie daremne,
Przed zwycięstwem zawczesne, przed walką nikczemne;

Mylnie powstanie nasze płochym szałem zowie;
Dzieci zdeptały jarzmo, skruszyli mężowie.
A choćby wiek stanowić miał narodu losy,
Powiedz mu, że widziałeś moje siwe włosy».
Jątrzy zawistne wrogi odpowiedź zuchwała,
Lecz zorza przed warownią już ich nie zastała.
Ujrzemy ich niedługo — mimo postęp śmiały
Ich kolumny przed Stoczkiem nagle się wstrzymały.
Cwałem Dońca wieść trwożna o Lachach nadbiegła;
Dzicz na przodzie proporców bez liku dostrzegła:
Ale wódz rzutem oka zliczył siłę szyków,
Cieszy go nierozważna śmiałość przeciwników.
Zbadał miejsca, przystępy, zgaduje obroty,
Widzi kilka szwadronów, kilka rot piechoty,
Sześć marnych dział z niesforną powstańców obsługą —
Uśmiechnął się i «walka, rzekł, nie potrwa długo».
Rozkazał. Jazda szybkim rozwinięta ruchem
Całą przestrzeń podwójnym zagarnia łańcuchem.
Po bokach ciężkie działa czekają na słowo:
Czy gromem zioną w skrzydła czy w ścianę śrzodkową.
A z obu stron na przodzie stawa hufiec silny,
Gotowy na harc boczny albo napad tylny.
Zabłysnął lunt — i działa hasło boju głoszą,
Godzą w jazdę — zbyt górnym łukiem ją przenoszą,
Lub krótszą kreśląc drogę, chybnych kul gromada
Konającym popędem przed metą upada.
I drobne działa nasze, co wróg za nic liczy,
Raz po raz odwet niosą w chmurę dońskiej dziczy.
Nie trafem, lecz rachubą pociski miotane,
Co chwila najeżoną wyszczerbiają ścianę.

Niesforny motłoch szyków gdy spajać nie umie,
Kupiąc się cięższą klęską dosięgany w tłumie,
Aż nagle, zgubne skutki poznając wahania,
Śrzodkowe stanowisko w popłochu odsłania.
Jeszcze przeciwnik słabej nie zasilił strony,
Dwernicki do ataku szle cztéry szwadrony.
Wartkim z miejsca podskokiem lotne jak myśl śmiała
Pędzą na lewe skrzydło, kędy wrogów działa.
Zuchwałe przedsięwzięcie — ryknął grom kartaczów,
Tuż obok groźny hufiec olbrzymich siepaczów
Równa się, skraca cugle, bodźcem konie ściska
I śrzód hura! wzniesionem żelazem połyska.
Jak dwie chmury wichrami popchnięte ku sobie
Z chrzęstem lecą i w jeden kłąb zewrą się obie,
Tak na pierwszy dźwięk trąby powietrze zadrżało,
Starły się kopijniki z dragonów nawałą.
Szał ni lik wrogów lackiej odwagi nie złamie,
Lanca nowym zaś cudem wsławia polskie ramię.
Rozjadły barbarzyniec próżno ciosy dwoi.
Szczupły lecz dzielny orszak wszędy mu dostoi,
Gromi wszędy, powala, rozmiata i goni,
Aż reszta niedobitków ucieczką się chroni.
Krótki spór rozstrzygniony, trud nie bez zapłaty,
Zdobyte działa, jeńce i zapas bogaty.
Przecież stanowczej chwili nadzieja daleka.
Zastęp trzykroć możniejszy w zawodzie nas czeka;
Silny wzmaga się ogień, granatów potęga
Długiem jak niwa pasmem coraz szkodniej sięga.
Moskwicin sprawia hufce do krwawej roboty,
Z każdym strzałem wzrok jego błyska w lackie roty;

BIBLIOTEKA GMINNEJ RADY NARODOWEJ Gminy Gruszów Im. „Z" w BRZESKU NOWEM Nr 715

Biada nam, jeśli nieład w szykach naszych zoczy;
Zewsząd nagle uderzy, dokoła obskoczy.
Ale ruch niespodziany postać rzeczy zmienia;
«Naprzód, bracia! — zawoła Wódz głosem natchnienia, —
Pragnęliście rozprawy, oto chwila właśnie,
W której duma najezdzców przed proporcem zgaśnie».
Rzekł. Pędzą jak huragan, szumią jakby fala,
Ziemia tętni jak gromy toczące się zdala,
Jak strumień, co wezbrany górnemi potoki
Rwie tamę i nurtami ciężkie pcha opoki.
Jak orzeł gdy z obłoków na sępy uderzy,
Hufiec wpada na tłumy, śmierć i trwogę szerzy,
Łamie, roztrąca, płoszy, trupem ściele szyki.
Uchodzą — tuż za nimi gonią kopijniki
Pośrzód zgiełku i szczęku i migotnej wrzawy,
Coraz się z lotną walką posuwa plac krwawy,
I dalej, coraz dalej, hufce wraz z pogonią;
Ledwo widać, zniknęły w borach, co je słonią.
Na pierwszem stanowisku pozostać musiała
Cząstka rycerzy naszych, piechota i działa.
Głucha cisza po gwarach, za braćmi tęsknota
Uczuciem niepokoju każde serce miota.
Każdy w przestwór poziera, każdy pilnie słucha,
Naprzemian wszystkich łudzi bojaźń i otucha,
Gdy nagle postrzegają okiem osłupiałem
Od lasu ruskie działa rozpędzone cwałem.
Gińmy, rzekną, śmierć raczej niźli więzy Cara,
Do broni, towarzysze! do dział stawać, wiara!
I czekają gotowi. Wtem jeden zawoła:
Bóg z nami! patrzcie bracia, rozjaśnijcie czoła!

Ruskie toczą się działa, lecz zmieniły panów,
Z jednej strony krakusy, z drugiej straż hułanów.
Krzyk radośny powstaje. Nadzieją bogaci
Biegną, by chwilę wcześniej uściskali braci.
Wśrzód wzajemnej pociechy ręce w Niebo wznoszą,
Kosztowną zdobycz liczą z dumą i rozkoszą.
Lecz gdzie nasz Wódz? gdzie hufiec? a otóż i oni,
Wiodą brańców, starszyznę, konie, zapas broni;
Nowy odgłos radości wracających wita.
Dwernicki w każdej twarzy cześć dla siebie czyta
I rzecze do żołnierzy: «Czas wytchnąć po znoju,
Spólną umowę wiernie spełniliśmy w boju;
Jam przyrzekł was prowadzić, wy dotrwać jak męże.
Sławę przodków dziś wasze wskrzesiły oręże,
Krzepmy ducha, odwagi nie zachwieją tłumy;
Bracia! niech żyje Polska! śmierć służalcom dumy!»
Rycerski szał owionął mężne Marsa dzieci,
Uczucie słów nie skąpi, lecz w oku łza świeci.
Z uniesieniem dokoła ściskają się dłonie
W znak jedności gotowej ku kraju obronie,
A stokroć krzyk radośny pod chmury się wzbije:
Niech żyje Polska wolna! Dzielny Wódz niech żyje!
Przy wesołym spoczynku trudów już nie pomną,
Hoży śpiew uprzyjemnia ucztę ledwo skromną;
Lecz zwycięzca bezczynnie drogich chwil nie trwoni.
Z mrokiem trąby zagrzmiały: na koń i do broni!
Dokąd dąży? — nie wiedzą — posłuszni ochoczo,
Wódz z nimi, z toru sławy wiedzą, że nie zboczą.

ŚPIEW TRZECI

BITWA POD DOBREM

BITWA POD OKUNIEWEM I WAWREM

Szerzy się coraz ogień, wnet łuną zaświeci.
Zbliża się coraz chmura północnej zamieci;
W krąg dążą roje dziczy. Któż w zapędzie wstrzyma
Tę hordę stutysięczną gniewnego olbrzyma?
On jej poruczył zemstę i śpieszną i srogą,
Kazał przywrócić pokój mieczem i pożogą;
I nie prędzej dozwolił spocząć śrzód zawodu,
Aż w zdobytej stolicy lub na gruzach grodu.
Drogą od Kałuszyna czernią się kolumny,
Tryumfalnym pochodem nadciąga wróg dumny;
Pod Dobrem nagle stawa, werble i sygnały
Do szyku bojowego hufcom znak wydały.
Rozwinęły się massy śrzód obszernych łanów;
Jawi się Feldmarszałek, bohater Bałkanów,
Sprawia wojsko, zagrzewa, nieci zapał wszędzie,
Pozdrawia je zwycięstwem, — sam przywodzić będzie.
Bor dzieli przeciwników, ale carskie roty
Z przekąsem wyzywają Lachów do ochoty.
Marszałek zważył korzyść pożądanej chwili,
Snadnym bojem odwagę żołnierza zasili.

Stanowisko powstańców zbawić ich nie zdoła,
Siłą zgniecie nielicznych, obarczy dokoła,
Krwawej zemsty ofiarą padną buntownicy,
By trwogą poprzedzony wkroczył do stolicy.
Na prawém skrzydle naszém czwarty pułk w kolumnie
Czeka ruskiej piechoty jawiącej się tłumnie.
Już naprzód wysunięte strzelcy ognia dały,
Rączym za nimi krokiem dochodzą oddziały.
Czemu nie strzela czwarty i w ramię broń stoi?
Czy przeważnych sił Cara zaczepić się boi?
Ślub rycerski go wiąże — śrzód pierwszej rozprawy
Przysiągł bagnetem tylko dobijać się sławy;
Lecz z tęsknotą wygląda starszyzny skinienia —
Już czas! — błysnęły razem bagnety z ramienia.
Marsz, marsz!... wyrzekł dowódzca—elektryczne słowo
Pędem strzały unosi drużynę marsową;
Ni ten ogień rotowy zwróci ją do mety,
Już nie czas — już uderzył bagnet na bagnety.
Pierwszy szereg, co ukląkł, więcej nie powstanie;
Wał trupów próżno ruskie przedłuża wahanie,
Każda chwila uporu plac boju zakrwawia:
Lwy polskie dławią hordę, popłoch szczątki zbawia.
Ale potęga wrogów jak hydra stugłowa. —
Na lewem skrzydle walka już toczy się nowa;
Szereg dział i czterykroć liczniejsza piechota
W śrzodek trzeciego pułku morderczy grad miota;
Cóż ocalić go zdoła? chyba pomysł śmiały.
Strzelcy naprzód! — by działa razić zaprzestały.
Pułk rotami w odstępach front swój rozpościera;
Każda rota jest pułkiem, każda punkt obiera,

We wszystkich razem punktach wszczęty bój się szerzy:
Postrach liczy na krocie garść lackich rycerzy.
Tu strzałem, tam bagnetem, złamana dzicz pryska,
Karę przybyszów świadczy pole bojowiska.
Gniew, duma poniżona, w najezdnika łono
Jad zemsty z piekielnemi pomysłami zioną;
Tych cudów męstwa obcą dla niego przyczyna,
Tłum podwładny i losy i siebie przeklina;
Po trzykroć w szranki mordów hordzie przewodniczy
I po trzykroć odparty klęski do klęsk liczy.
Dzień ten świetny dla sławy polskiego oręża
Już w Skrzyneckim wyższego zapowiada męża.
A jak promień, co podły ród puszczów oślepia,
Orły blaskiem weseli i w locie pokrzepia.
Zaćmi się czoło Cara, zaiskrzy wzrok pana,
Skoro go wieść doleci na skrzydłach szatana:
Bunt się wzmaga!... stolica jeszcze nie zdobyta!
Potędze Samodzierżcy urąga Lechita! —
I patrz, rzeknie szydersko, czém jest los oręża?
Zwycięskie wojska twoje buntownik zwycięża.
Na tę myśl cała przyszłość Feldmarszałka zbladła,
Snują się przed nim wszystkie niełaski widziadła:
Pozbawionego laurów, zaszczytów, imienia,
Mroźny obraz Sybiru w posąg lodu zmienia.
Lecz szum jakiś go budzi — widma uleciały,
Grzmią zdala tarabany i trąby zagrzmiały.
Pędzi jeździec, wieść niesie, z carskiego rozkazu
Świeży korpus nadciągnął od pasma Kaukazu.
Odżyło wielkie serce do nowej otuchy,
Bystry pomysł już świeże rozporządził ruchy;

Dziwi się, że zbyt żywo uczuł małe straty,
Skutek szału, ostatni wysiłek Sarmaty.
Ukorzą w prochu czoło niecne buntowniki,
Widząc prawego pana wzrastające szyki;
Jutro w stolicy zatkwi zwycięskie sztandary,
Zwłokę czasu okupi surowością kary.
Jak silnym pędem wichru rozchwiane bałwany
Nad powierzchnią w olbrzymie stawiają się ściany
I piętrzą się i ryczą i groźna nawała
Miota się przeciw skale, co wieki przetrwała,
A nagle roztrącona o głaz, który stoi,
W postaci brudnej wody wsteczny bieg podwoi;—
Tak wódz dumny, kres naszej zamierzając zguby,
Kosztem sławy omylne przypłaci rachuby;
Nad Bosforem zyskana tak rozgłośna chwała
Czemu na brzegach Wisły jakby śnieg stopniała?
Tam gdzie męstwo Bałkanem, śmierć za wolność cnotą,
Nie zwykła trwożyć liczba ani ślepić złoto.
Okuniew, Wawr, pamięci potomnych przekażą
Dwa dni krwawe, co losy dwóch narodów ważą.
Z jednej strony zaległa dzicz obszerne niwy,
Z drugiej zastęp nieliczny, ale walczyć chciwy.
Na stolicę pogląda wróg Tantala wzrokiem,
Pogląda na nią Polak opiekuńczém okiem.
Dwieście dział wstrząsa ziemię i mury Warszawy,
Postępują kolumny śrzód ognia i wrzawy.
Muszą zdobyć Olszynę, stanowiska bramę,
Jedyną Feldmarszałka wielkich planów tamę.
Lecz odźwiernym tej bramy czwarty pułk piechoty.
Prędzej legnie, nim tędy obce przejdą roty.

Nadchodzą: — śpieszy naprzód powitać przychodnie,
Bagnet nie zawiódł męstwa, powitał je godnie;
Padły pierwsze szeregi, część oręże ciska,
Dziesięć razy liczniejsza horda się rozpryska;
Olszyna jednocześnie kartaczem rozgrzmiała
I zniknęły kolumny i umilkły działa.

Ale niedługo potrwa ta chwila pokoju,
Czerni się druga chmara z wykrzykiem do boju;
Olszynę zdobyć muszą. — Wódz rzekł do sołdata:
Rabunek albo knuty! — hura rabijata!

Krwawa uparta walka zwarła obie strony,
Długo nikt nie zwyzięża, nikt nie zwyciężony:
Pada dzicz, lecz szalonym miotana popędem
Tłoczy umierających nastającym rzędem,
Piersiami coraz nasze odpycha bagnety,
Zasobny coraz motłoch zbliża się do mety;
Krok za krokiem przez tysiąc ciosów się przerzyna,
Przystęp wolny — zwycięstwo — zdobyta Olszyna!
Zwycięstwo? gdzie zwycięzcy? to trupy nie ludzie.
To zwycięzcy! w Olszynie spoczęli po trudzie.

Ostatni promień słońca drugi raz w krwi błyska,
Drugi raz między hufce noc mglisty płaszcz ciska —
I mary niewidzialne zawód przegrodziły
Do nowego zapasu pokrzepiając siły.

W taborach migocące głownie pośród mroku
Sprzeczne sceny badacza stawiłyby oku:
Tu zbladłe Moskwiciny pod czarnemi jodły
Topią w trunku nadzieje, co chciwość zawiodły.
Starszyzna poczynając mało ufać sławie
Niespokojne wejrzenia zwraca ku Warszawie,

A w namiocie Marszałka leżą zdarte plany,
Jakby zamku na lodzie obalone ściany.
W Olszynie śpiew z wesołym gwarem się kojarzy
Wyraz szczęścia na każdej maluje się twarzy.
Wódz, żołnierze, starszyzna, u spólnego stołu
Śrzód rodzinnej biesiady nie pomną mozołu.
Snują się tłumy ludu, kraj w obozie gości,
Obóz stał się przybytkiem sarmackiej wolności.
Zewsząd się rozlegają radosne okrzyki:
Niech żyje Wódz naczelny i waleczne szyki!
Wszystkie wieki i stany w uniesieniu tkliwem
Łączą dłonie i serca miłości ogniwem.
Zaledwo szczyty grodu jutrzeńka pozłaca,
Zarżał rumak pod Wodzem, żołnierz pod broń wraca.
I hufce już sprawione — w krąg spokojność głucha,
Tylko odzew czat naszych bieży wzdłuż łańcucha.
Wojsko wygląda chciwie, rychło czoło stawi.
Wtem posłannik Marszałka przed nami się jawi,
Żąda zginając dumę do obecnej toni
Dla pogrzebu ciał mnogich zawieszenia broni.
Wódz zezwala, ludzkości co winien przyrzeka,
Wszak i naszych poległych z żalem ziemia czeka.
A ten Krakus, co zdala bieli się i krasi,
Skąd pędzi? co przynosi? zwyciężyli nasi.
Dwernicki rycerz Stoczka w bitwie Ryczywolskiej
Przypomniał ruskiej dziczy ostrze stali polskiej:
Świetna sławą i zyskiem walka krótko trwała,
Uderzył i rozgromił, wziął jeńce i działa.
Już pogrzebione zwłoki i rozejm skończony;
Wracają w szyk bojowy nieprzyjazne strony.

Stają naprzeciw siebie jakby dwa szermierze,
Których błyskają oczy, miecze i puklerze;
Ale chociaż ich jątrzy coraz zwłoka czasu,
W szrankach czekają hasła krwawego zapasu.
Cztery doby istnieje ów pokój wrzekomy.
Groźna cisza! — dokoła ściągają się gromy.
Słońce, co jutro wnijdzie nad pasmem zamieci,
Mordy, laury i groby i wieki oświeci.

ŚPIEW CZWARTY

GROCHÓW

Zajaśniał dzień piętnasty! — jak zegara dźwięki
Głoszą jutrzenkę jego gromy z Białołęki.
Z radością Feldmarszałek usłyszał te strzały,
Są to świeżych dla niego posiłków sygnały;
A część naszych wysłana wzbraniać im przeprawy
Ubytkiem wątli szczupłą zasłonę Warszawy.
Tak pośpiech, gdy korzystna doradza mu chwila,
Z nieprzyjazną kolumną z lasów się wychyla.
Olszyna zawżdy głównym planów jego celem;
Ten grób sławy dziś sławy musi być mścicielem.
Chce, by Grochów klęsk Wawru zacierając ślady
Był dniem wielkości jego i polskiej zagłady.
Opodal przed Olszyną część naszej piechoty
Strzeże środka i skrzydeł; lekkich strzelców roty
Rozstawione przy działach wprost wielkiego szlaku
Dwóch odrębnych korpusów czekają ataku.
Szybkim ruchem kolumny podsunąwszy blisko
Bagnetem chce Moskwicin zdobyć stanowisko.
Zdąża — lecz salwa nasza niesie skutek rychły,
Stanął w połowie drogi i hura! ucichły.
Żelaznym gradem zioną obu wojsk oręże,
Naprzemian w krwawej niwie śmierć wytyka męże;

Kolejnych losów szala w jednej mierze stoi,
Równy odpór, bo męstwo lackie siły troi;
Ni cofną się ni krokiem postąpią szeregi,
Jakby ognistej rzeki nieruchome brzegi.
Dojrzał z gniewem Marszałek, szle kolumnę drugą
I działa, by rozstrzygnąć walkę nazbyt długą.
Rozkazał, by zwyciężyć lub zginąć w Olszynie!
Kogo kula ocali, sroższa śmierć nie minie.
Warczą bomby i gromy rozprysłych kartaczy,
Rzuca się dzicz naoślep z odwagą rozpaczy;
Muru polskich bagnetów nie przełamie snadno,
Padli pierwsi, wprzód drudzy i trzeci upadną;
Lecz jakież ramię zdoła wstrzymać pęd powodzi?
Dzielna drużyna walcząc cofa, nie uchodzi;
Chociaż wróg ją obarcza i przesila wszędzie,
Jeszcze panem Olszyny nie jest i nie będzie!
Legł Żymirski! Śrzód dziczy grzmi radośna wrzawa:
Hura! przepadły Lachy! carska już Warszawa!
Z nowym szałem uderza na poczet nasz śmiały,
Wdziera się barbarzyniec do świątyni chwały,
Gdy z braterskim pośpiechem pułk ósmy i czwarty
Jawią się — i Moskwicin ze wszech stron odparty.
Jak płomień, co wiatr zniża lub gasić się zdaje,
Rozdęty silniej szumi i bystrzej powstaje,
Tak horda, rozjątrzona bodźcem nienawiści,
Tłumniej pędzi wydarte wetować korzyści.
Walczy długo, czynsz hojny krwią przedaną płaci
Za chwilę panowania nad cmentarzem braci.
Lecz strzeżcie się, zwycięzcy! kolej wojny śliska.
Patrzcie! po prawej stronie czerni się i błyska;

Ta chmura to pułk lacki — płynie jakby nawa
I wnet zagrzmi jak chmura — zadziwi jak sława.
A rycerz, co jak gwiazda mężnym przewodniczy,
Wiek bitwami, a bitwy zwycięstwami liczy,
Ten, co pod Wawrem wasze zniweczył nadzieje,
Chłopicki i tę zamieć skinieniem rozwieje.
Słyszycie? i po lewej wrą werble złowieszcze,
Ósmy i czwarty bojem niestrudzone jeszcze:
Skrzynecki praw rycerskich zna ustawę świętą,
Zwraca wam rękawicę pod Dobrem podjętą.
Stoją przecież jak wryte barbarzyńców szyki.
Czy liczba je ośmiela? czy zemsty szał dziki?
Srogiej karności ramię wzniesione nad niemi
Cofające ich kroki przykuło do ziemi.
Ale znów bokiem szlaku ciągną Moskwiciny
Trzecia kolumna w pomoc śpieszy do Olszyny.
Widok odsieczy budzi chuć morderczą w tłuszczy.
Jak ów zgłodniały tygrys czyhający w puszczy
Rzuca się, gdy słabszego okiem stropi źwierza,
Tak dzicz przewagą mężna na naszych uderza.
Nie trwoży huk bałwanów biegłego sternika,
Wódz spokojny dopuszcza blisko przeciwnika,
Rozkazuje, sam działa z pośpiechem i ładem,
Uśmiechem wlewa ufność, zimną krew przykładem.
Trafne strzały poniosły zagładę do mety,
Szał pierwszy już o lackie rozbił się bagnety:
Bój się toczy — wtem działa pod strzelców zasłoną
Na korpus nadchodzący grad kartaczów zioną.
Ścielą mostem, gdziekolwiek czoło stawią massy,
Aż rozprzężone szczątki prysły między lasy.

Klęska tamtych przeniosła i tu hasło trwogi.
Odpornie stanowiska bronią jeszcze wrogi, —
Lecz pułk czwarty nadciągnął i zgraja zuchwała
Pierzcha, jak gdyby głowę Meduzy ujrzała.
Zawiedziony Marszałek w swym jedynym planie
Zaniechać go nie może, zmienić nie jest w stanie.
Wszystkie gniewne zapędy jak szatańskie duchy
Szydzą z niego migocąc połyskiem otuchy.
Nowym miotany szałem, co zemsta podsyca,
Liczne gromadzi spiże w półkole księżyca.
Piekielnym chciałby gromem zniszczyć mężne plemię,
Odziać się czcią rycerzy i zhańbić ich ziemię.
I spiże go zawiodły — kule próżno warczą;
Odzyskana Olszyna prawych panów tarczą.
Zbiera nowe zasoby, pobudza w nich męstwo,
Idą, walczą bez skutku, nie wierzą w zwycięstwo.
Chłopicki orlim wzrokiem obiegł las i niwy,
Ocenił śrzodki, siły, dostrzegł ruch fałszywy.
Niezwłocznie sprawia hufiec, sam staje na czele:
Te działa — rzecze — nasze, śpieszmy, przyjaciele!
Śpieszą, śmiały ich postęp szyk dziczy rozprzęga,
Kiedy już bliskich celu srogi cios dosięga.
Pierwszy granat uderzył — Wódz naczelny pada,
Otacza go struchlałych rycerzy gromada,
Tęsknie bada, czy jeszcze dzielne serce bije!
Ocknął się jakby ze snu, boleje że żyje,
Że życia już ojczyźnie poświęcić niezdolny;
Rana ciało krępuje, umysł jego wolny,
Na proporcach wzniesiony przed frontem drużyny
Rozkazuje, usuwa nieładu przyczyny.

I działać nie przestaje, póki starczy siła,
By wytrwałość do końca hasłem mężnych była.
Lecz kiedyż zła przygoda samotnie przychodzi?
Córka piekieł zaiste i śrzód nieszczęść płodzi.
W tejże chwili gdy smutek polskie serca tłoczy,
Zgnębiony niemal potwór łeb podźwignął smoczy.
Od strony już swobodnej stupaszczy spiż ryczy,
Zjawiają się dokoła tłumne roje dziczy.
Ów korpus, z Białołęki wybrnąwszy bezpiecznie,
Szalę ku nam schyloną zaś przeważa wstecznie.
Hufiec nasz obarczony chociaż cofnym krokiem
Zapęd wrogów żelaznym łamie czworobokiem;
Przecież i męstwo zbytniej nie wydoła sile:
Gromią działa, wrą strzały i z boków i w tyle.
Przed Olszyną, w Olszynie trwa walka zacięta,
Lacki hufiec zbawiony, lecz Olszyna wzięta.
Teraz wyższe uczucie pierś Marszałka wzdyma,
Poznaje wielkość swoją w tej sprawie olbrzyma;
Nie tu jeszcze granica dumnych jego chęci;
Widok krnąbrnej stolicy drażni je i nęci.
Fortuna nowem światłem ulubieńców darzy,
I wódz w szczytnym pomyśle zgubę naszą marzy;
Stanowczym sądem spory chce rozstrzygnąć krwawe,
Jednym ciosem ugodzić nadzieję i sławę.
Wyrzekł rozkaz, stokrotnem powtórzony echem;
Rozstrzeliły się massy biegnące z pośpiechem,
Krzyżują się, mieszają. Lecz gdy ręką skinął,
Z wrzekomego zamętu nowy szyk rozwinął.
Groźny zamach potężne nam gotuje ramię,
Wstrząśnie ziemię i zbroczy, wszelki opór złamie.

Garść walecznych bez wodza co pocznie w tej toni?
Szańcem piersi cześć lacką niech aby zasłoni!
Sto dział na lewe skrzydło wrogi pędem toczą,
Głuszą i rażą gromy, dymy przestwór mroczą.
Lecz te działa choć szkodnie dosięgają celu,
Są jedynie zasłoną głównego fortelu.
Tuż za niemi pod tarczą piekielnego wału
Dwanaście pułków jazdy czekają sygnału.
Rozwarte mocą spiżów szranki bojowiska,
Grzmią surmy, rwą kopyta, wre hura, stal błyska.
Łamie się w trzy kolumny massa do ataku;
Cwałują kiryśniki wzdłuż wielkiego szlaku,
Lżejsi w biegu husarze po ich prawej stronie
Z hułanami po lewej rozpuszczają konie.
Dwa korpusy piechoty z liczną dział posługą
Strzegą skrzydeł i przestrzeń oskrzydlają długą.
Jak z procy głaz rzucony biegiem swym nie władnie,
Aż ciężarem u mety zamierzonej padnie,
Tak husarzów szalonym uniesionych pędem
I bagnety potrójnym nie wstrzymają rzędem.
Przedarła się za pierwsze szranki lśniąca rzesza,
Ale rzut oka w przestwór zuchwałość jej miesza,
I w tejże chwili groźne zmieniając zamiary
Z pola sławy zhańbione unosi sztandary.
Przecież dwóch pułków naszych roztrącone siły
Cofają, by się w zawód sprawione wróciły,
Gdy Moskwicin ich wstecznym uwiedziony szykiem
Tryumf swój nad Lachami dzikim głosi krzykiem.
I stolicę złowieszcze obiegły nowiny.
Śrzód ludu szerzą trwogę polskie Moskwiciny;

Dostojne szpiegi obcych roznoszą przez gońców
Wieść o stanowczej klęsce wolności obrońców.
Lecz posępna niepewność skoro czoła zaćmi,
Tłumem biegą mieszkańcy los podzielić z braćmi.
Teraz kolej hułanów zdziwić świat i cara.
Sunie się do ataku wiatrolotna chmara;
Przodkuje pułk wyborczy, ulubieniec sławy,
Tętni ziemia, proporców szumi las jaskrawy.
Biada pieszym, co tropią wartkie ich kopyta.
Lecz cóż to? jazda nagle stanęła jak wryta.
Próżno tępi się bodziec na skakunów boku,
Zżymają się przed gęstym ogniem czworoboku.
Plątają się szeregi — jeźdźce i rumaki
Tarzają się przed frontem — zadrżały junaki:
Groźna czwórka błysnęła na polskim kaszkiecie.
Lecz wódz kazał — husarze zwyciężyli przecie —
Idą — hura! ożywia zmartwiałą ochotę.
Czwarty stoi, on męstwa nie liczy za cnotę,
Zimna krew jego męstwem, strzałów swych nie roni,
Czeka, aż hufiec blisko. — Baczność! tuż i oni:
Ognia pierwszym szeregiem! z chrzęstem kurki spadły,
Zaświeciły panewki i kule cel zgadły.
Pierwszy zastęp naszemi zniweczony gromy,
Gdzie harde stawił czoło, zaległ szyk poziomy.
Drugi po nim przez trupy przedziera się braci,
Nie przedarł się i żyznym plonem śmierć bogaci.
Następne popłoch mięsza, zrzekają się chwały;
Już tylko pierzchających dosięgają strzały.
Zbroczony plac prócz martwych pusty w jednej chwili.
Roztrącają zasobnych ci, co w przodzie byli,

W niesfornych kłębach części rozdrobnionej massy,
Skąd przyszły, w opiekuńcze rzucają się lasy.
Ale trudniejsza walka grozi naszej sprawie.
Kiryśniki naprzebój pędzą ku Warszawie.
Jak szklące kry, co w morze gniewny Don potrąca,
Toczy się massa jazdy ciężka i błyszcząca,
Jęczy ziemia, ponurym zbroje dzwonią szczękiem
I trąby znowu ostrym ozwały się dźwiękiem —
Pułk Albrychta rej wiedzie — dumny, przedsiębierczy,
Godło niezwyciężonych z przyłbic jego sterczy.
Już potężna kolumna w rozhukanym cwale
Pierwsze pasmo wojsk naszych minęła zuchwale,
Uderza na szyk drugi i mimo bagnety
Otwiera sobie drogę zamierzonej mety,
Naprzód niezwyciężeni! wam spoczynek w grodzie!
Pędzą, — gdy pomiot strzałów zawarknął na przodzie.
Garść piechoty pod dzielnym Karskiego przewodem
Stawa do zgubnej walki z olbrzymów narodem,
Sieje rzęsisty ogień w skupione szwadrony,
Stygnie szał bohaterów skutkiem zawiedziony —
I kule coraz gęściej pomimo pancerzy
Niezwyciężonych Newy brakują rycerzy.
Tymczasem rakietniki ukośnemi strzały
Następnym pułkom klęskę stanowczą zadały.
Rozbite w kłąb się zbiły, trwoga wstecz je niesie,
Próżno woła starszyzna, nie staną aż w lesie.
Pułk Albrechta sam został — bez obcej drużyny
Męstwem wystarczy sobie, sam zbierze wawrzyny.
I oto właśnie pora ziścić chęci śmiałe,
Drugi hułanów godzien walczyć z nim o chwałę,

Godło jego za wolność! nie błyszczy napisem,
Skromna lanca rynsztunkiem, wytrwałość kirysem.
Oba pułki poskoczą równie rączym biegiem.
Ściera się pałasz z lancą i szereg z szeregiem,
Zawiodły pierwsze ciosy dłonie przewodników,
Cięcia skiełzły z proporców, groty z napierśników.
Lecz grot wyszukał snadno drogę mimo stali,
Co gniotąc tylko wroga już go nie ocali;
Padają Moskwiciny; opór bezskuteczny
Popchnął do zguby hufiec w złej sprawie waleczny.
Kirysy plac zaległy. — Ludzki ile mężny
Kicki zbawia od śmierci szczątek bezorężny
I kilku pozostałym, co się bronią jeszcze,
Dozwala ujść swobodnie, — by gońce złowieszcze
Ostrzegły swem świadectwem naczelnika dziczy,
Że już niezwyciężonych w swej hordzie nie zliczy.
Jak morowa zaraza lub trzęsienie ziemi
Kędy stąpią, co żyje chroni się przed niemi,
Tak odgłos świeżej klęski niesiony postrachem
Rozmiata najezdniki przed zwycięskim Lachem.
Zdobyte stanowiska kosztem krwi i znoju
Porzucają, dłuższego lękając się boju;
Huczą jeszcze ich działa nadaremnym grzmotem,
Jak dąb burzą strzaskany, padając z łoskotem.
I znów głucha panuje cisza w okolicy:
Dzicz w borach; — naszych czeka wytchnienie w stolicy.
Chwilę błogiej radości, czułe powitanie,
Tylko matka lub dobry syn ocenić w stanie.
Grochów w księdze pokoleń późne przetrwa dzieje,
On iskrą, z której przyszła oświata roztleje.

ŚPIEW CZWARTY

Dumny kolos północy w krwi ludów się pławi,
Pół świata żelaznemi ramionami dławi;
Lacka dłoń, ledwo hydne rozerwała pęta,
Wstrząsła nim; znikła wielkość ze szczudeł zepchnięta.
Są dłonie! — jedna wolna tysiąc rozkuć zdoła!
Czemuż przed kolosami schylają się czoła?

ŚPIEW PIĄTY

PUŁAWY — KURÓW — WAWR — DEMBE

IGANIE — KUFLEW — MIŃSK

Odleciał sęp; nad grobem buja Orzeł biały.
Czy wojna już ustała syta krwi i chwały?
Męstwo ni zemsta gnuśnym nie spoczną wywczasem;
To spoczynek szermierzy przed nowym zapasem.
Odbiegają od siebie trwożnym niby krokiem,
Śledzą jeden drugiego niezmrużonem okiem;
A przedział, choć na chwilę zwleka boju losy,
Wzmoże siłę rozpędem i zamachem ciosy.
Broń w kozłach — smętne naszych żołnierzy dumanie —
Wróg się cofa, a werble drzemią w tarabanie. —
Lecz nie szemrzą. Wódz dzielnem uspokoił słowem,
Zyskał ufność pod Dobrem, ziścił pod Grochowem.
Skrzynecki próżnej chwały nie szuka dla siebie;
Skąpi sił, by starczyły w stanowczej potrzebie.
Czuwa zdala nad wrogiem. — Piorun bystrym grotem
Wprzód uderza, nim światu objawi się grzmotem.
Z pawiem piórkiem u czapki na dońskim skakunie
Krakus lotem jaskółki przez niwę się sunie.
Już w obozie przed wodzem. To raport z Lublina,
I za chwilę pomyślna szerzy się nowina:

Znowu dzielny Dwernicki z garstką swej drużyny
Opasał skronie Matki świeżemi wawrzyny,
Dwakroć polskie Ateny zbawił od zagłady,
Dwakroć odepchnął z Puław hordyńców napady.
Gdy wnuk czcigodnej księżnej—potwór z ludzkim kształ-
Po trzeci raz rodzinną włość zagraża gwałtem, [tem—
Jawi się mężny hufiec. — Tu grabieżca kwrawy
Nie umie stawić czoła — on, renegat sławy,
Uchodzi; — pośpiech trwogi zbiegów nie ocali,
Moskwicin jest magnesem dla sarmackiej stali.
Pod Kurowem już pogoń dociera ich blisko.
Przecież wrogom zachronne sprzyja stanowisko:
Sprawiają się na wzgórzach, nam tylko została
Droga, której przystępu zaprzeczają działa.
Lecz Krakusy na przodzie.—Wódz wskazał pałaszem,
Proporzec zgasił lunty, działa w ręku naszem; —
I zaraz wstecz spełniając przeznaczenie swoje
Najezdnikom mordercze zwracają naboje.
Już granaty otwarły dla nas bramę szlaku,
Krakusy i hułany idą do ataku.
Postrach wyprzedza walkę — pierzchają dragony,
Na pułki uderzają waleczne szwadrony;
Zbiegają niedobitki, ale walka nowa
Trupem wytknęła drogę aż do Markuszowa.
Tak w pamiętnym Kurowie barbarzyńców siła
Krwawą klęską zniewagę Puław opłaciła.
Lublin wolny bez boju, ale z Wodza chwałą;
Imię jego z zwycięstwem jakby się zbratało.
Zaś nowy trud go czeka w odległej połaci:
Wołyń zbawców wygląda — śpieszy na głos braci.

Północ — w uśpionym grodzie cicho i ponuro.
Zgasły światła i księżyc przyodziany chmurą;
Lecz pomimo spoczynek dokoła uroczy
Zdala jakiś szmer głuchy z powiewem się toczy.
Ten szmer to krok żołnierzy, to tętent ich koni.
Dokąd idą? nikt nie wie — nie wiedzą i oni;
Ciągnie wojsko bez śpiewki, milczą tarabany,
I broń żadna nie dzwoni i most miękko słany.
Przeszli Wisłę i Pragi minęli dzielnicę
I poszli gdzieś daleko w leśne okolice.
Z rankiem zbudzone miasto dziwi się i bada;
Nawet trwoga na sercach niektórych osiada.
Pół dnia tęsknej zagadki; — nagle zamęt rodzi
Gwarna wieść — że już ruska kolumna nadchodzi,
Że już w grodzie — Moskale — dwa tysiące brańców,
Skutek tajnej wyprawy do wawerskich szańców.
I na Saskim dziedzińcu tłum bezbronny stawa,
Sztandary, cztery działa i cała Warszawa,
A wojownik od straży śrzód radości ludu
Skreśla świetne zwycięstwo zyskane bez trudu:
«Korpus pod Wawrem, wrogów pośrzednie ogniwo,
Ku stronie Pragi zwrócił ostrożność lękliwą.
Frontu strzegą działami najeżone wały,
Wielkiej drogi od miasta kozackie oddziały.
Noc przyjazna pomimo dońskich czat łańcuchy
Zasłania opiekuńczem skrzydłem nasze ruchy.
Jazda lacka od frontu szańcom stawia czoło,
Piechota bokiem lasów obchodzi je wkoło.
Stoją w miejscu, rychłego wyglądając znaku;
Pierwszy brzask będzie hasłem spólnego ataku.

Szarzy się — oko Dońca zgadło nas zdaleka,
Już korpus ostrzeżony i w okopach czeka;
Błysnął spiż — jazda na koń — z tej i tamtej strony
Pędzą ku sobie cwałem flankierów plutony,
Rozsypane po polu gęsty ogień sieją;
Kędy dzicz stała, polskie proporce już wieją;
I pułki naprzód idą — lecz chytre brodacze
Drażnią tylko, by naszych zwabić pod kartacze:
Tymczasem kiedy szaniec pociski wymierza,
Nagle dzielny Rybiński z piechotą uderza.
Przerażone napadem i zachwiane trwogą
Wrogi zaledwo słaby odpór stawić mogą;
Część padła pod bagnetem, jeńcy są przed wami,
Uchodzący bez walki broń rzucali sami».
«A gdzie nasi? lud pyta. — Już może w tej chwili
O nowe laury walczą, lub nowe zdobyli; —
Żegnam was, koń mój tęskni, rży do swoich koni».
Puścił cugle i zniknął. — Wróćmy z nim, gdzie oni.
Już słońce za południk bledszy promień chyli;
Gdy nasi w ciągłym harcu pod Dembe zdążyli:
Ranek błogi z pod nocnej zabłysnął opony.
Tu główny korpus czeka i wróg ostrzeżony;
Miejsce lepiej go chroni niż szaniec wałowy.
Po obu stronach drogi bór, topiele, rowy;
Za niemi leży Dembe nad wielkim gościńcem,
Bezpieczne czołem wojska i mnogich dział wieńcem.
Piechota idzie naprzód — pułk ósmy i czwarty.
Ósmy ledwo uderzył, wróg z lasu wyparty.
Przecież zanadto pogoń posunąwszy śmiałą
Cofać musi przed ciężkiej konnicy nawałą.

Czwarty na prawem skrzydle przebrnął topieliska;
Las zdobyty, lecz niwa kolumnami błyska.
Już się zmierzcha.—Wódz walkę wstrzymać chce do rana,
Szle rozkazy do pułków, kiedy nagła zmiana
Pokrzepia hamowaną odwagę żołnierza. —
Na lewe skrzydło nasze dzicz tłumnie uderza;
Ósmy dzielnie wytrzymał pierwsze jej zapędy,
Strzelcy nadbiegły w pomoc, dzicz rozbita wszędy.
Wtem czwarty bohaterską natchniony podnietą
Rzuca się mimo szyki, Dembe jego metą.
Wszystko przed sobą płoszy lub bagnetem ściele,
Sztandar pułku zaszczepił w zdobytem już siele.
Za mostem chce Moskwicin wetować swej straty,
Liczne gromadzi siły, zatacza armaty;
Daremne przedsięwzięcie korpusu nie zbawi;
Jazda nasza od lasu gościńcem się jawi,
Ruska pierzchła dorazu na widok pogoni;
I czworobok przed klęską piechoty nie schroni.
Strzelcy konne rumaki wypuszczają chyże.
Warczą kule i ryczą rozdąsane spiże,
Skrzyżowane bagnety jeżą frontów ściany;
Wicher polskich pałaszy rozwiał krwawe plamy;
Poczwórnem groźne czołem harde stepów syny
Żebrzą życia lub życiem płacą cara winy.
Dzień na schyłku, lecz walka jeszcze niesie plony.
Na działa wpadły śmiałe Sznaydego dragony;
Część zdobyta i reszta nie ujdzie swobodnie,
Strzelcy konne pomogą skończyć pracę godnie.
Przecież dragony muszą zaniechać zdobyczy
Z dwóch stron wpadają na nich tłumy jezdnej dziczy;

BIBLIOTEKA GMINNEJ (MIEJSKO-GMINNEJ) NARODOWEJ W BRZESKU NOWEM Nr 715

Dokoła obskoczeni liczby nie przemogą.
Polegną, ale życie wpierw przedadzą drogo.
Bój się toczy — gdy wrzawę posłyszawszy zdala
Pędzi oddział hułanów i braci ocala.
Zmienia się nagle kolej. — Gromią zaś Lechity,
Zwycięzcy zwyciężeni — grób trupami syty.
Nadciąga reszta naszych — wróg w bory uchodzi,
Pogoń mrokiem spętaną ranek oswobodzi.
Ducha polskich rycerzy trudy nie zwątliły,
Ale chwili wytchnienia potrzebują siły.
Barbarzyniec znękany, ze wstydem na czole,
Nie spoczywa po trudach, ustaje w mozole.
Ucichły dzikie wycia — śpiew nasz brzmiąc w zawody
Jeńców nawet rozchmurza domysłem swobody.
Noc uleciała — sławie dzień otwiera szranki,
Dźwięk trąby rozweselił jak uśmiech kochanki.
Na koń! dzielne hułany! śpieszcie tropem dziczy,
By nie uszła, gdy trwoga skrzydeł jej użyczy.
Nie zwycięstwa nam trzeba, wróg już zwyciężony,
Tylko wczorajszej pracy dzisiaj zbierzmy plony.
Goni czwarty hułanów i Mazurów drugi
W ślad za wrogiem, daremnie mierząc przestwór długi;
Aż kędy przystęp trudny albo gęste lasy,
Jawią się tu i ówdzie rozstawione massy.
Atak śmiały kolejno obala je wszędzie,
Odpór prawie spoczynkiem dla naszych w zapędzie.
Dalej silne oddziały mając do wyboru
Walkę albo niewolę zrzekły się honoru,
Inne chętnie w zwycięskim Lachu widząc pana
Rzucają broń na rozkaz jednego hułana.

Już rącza pogoń sięga lasów Kałuszyna;
Tu zaś dzicz się stanowi i bój rozpoczyna.
Jak lwy walczą hułany. Śrzód nich rycerz młody
Wznawia dziejów wojennych pamiętne przygody.
Trzy tysiące piechoty, zwarte w trzy oddziały,
Lacką jazdę sięgają dalekiemi strzały.
Dzielny Zamojski śmiały ufnością żołnierza
W sto proporców na szyki jak piorun uderza;
Złamany front — zwycięstwo dziełem jednej chwili —
Mur bagnetów kolejno przed nimi się chyli;
Dowódzca wszędy pierwszy, trzech sztandarów wiano
Własną ręką zdobyte chlubną kupił raną.
Tak kiedy lacki oręż tłumną goni zgraję
I doszczętną już klęską zagrażać się zdaje,
Wódz ruski małoduszny w naglącej potrzebie
Pół korpusu poświęca, by ocalił siebie.
Po niedługim oporze korzystając z chwili
Uchodzi i porzuca tych, co go zbawili.
Ustała więc i bitwa. — Z rozstajnych gościńców
Powracają oddziały z oddziałami jeńców,
Radość mężnych nagrodą — śrzód murów Warszawy
Policzmy zyski nasze z dwudniowej wyprawy.
Kto opowie uczucia podziwu, nadziei,
Wdzięczności dla obrońców? walczące zkolei
W sercach prawego ludu — na widok wspaniały
Tryumfu migotnego blaskiem polskiej chwały?
Niewolników dwunastotysięczną kolumnę
Poprzedzają sztandary likiem bitew dumne;
Toczy się dział dwanaście gotowych do boju,
Mnóstwo wozów ładownych bogactwem naboju.

Dalej konie, oręże, łupem ciężkie kasy,
Opatrznych Azyjatów zbytkowe zapasy,
A nakoniec starszyzna ukorzonej rzeszy
Niedawno zemstą groźna dzisiaj smutkiem cieszy.
Uroczyste natchnienie zachwyca stolicę.
Niejedna łza przebiegła przez radosne lice
I niejedna modlitwa lot ku niebu wzięła:
Boże, pomogłeś naszym, dokończ swego dzieła!
Feldmarszałek swej klęsce ledwo wierzyć może;
Pasmo splątanych planów wiedzie go w bezdroże.
Kędykolwiek śmie zboczyć stopa najezdnika,
Harce lackich oddziałów ze szkodą spotyka.
Wojsko nasze spoczywa. — Skrzynecki na straży
On zawoła do broni! gdy z chwałą cel zważy.
A Warszawa jak matka czuła i troskliwa
Z pocałunkiem i chlebem do dzieci przybywa.
Wielkanoc zawżdy w Polsce wznawiając wiek złoty
Łączyła myśl pobożną z gościnnemi cnoty.
Dziś dwakroć błogi obchód starego zwyczaju:
Dzień zmartwychwstania godłem odrodzenia kraju.
Cała stolica w ruchu — biedni i bogaci
Niosą godowy zapas dla walecznych braci.
Obszerny namiot ściany rozszerzając swoje
Mieści pokarmów stosy i napojów zdroje.
A daninę dostatku i cnotliwej chęci
Uroczystym obrzędem kapłan żołnierz święci.
Tysiąc rąk do posługi łączy lud ochoczy,
Trzysta ładownych wozów z pośpiechem się toczy.
I ledwo błyśnie zorza jawiąc dzień wesoły,
Zginają się w obozie pod święconem stoły.

Lecz dzielne plemię Lecha, cni nasi rycerze,
Nie odbiegli od przodków ni w męstwie ni w wierze.
Ołtarz w polu wzniesiony; — orężna gromada
Władcy, Panu zastępów, korne modły składa.
Podziękę szląc w niebiosa za zdobytą sławę,
Ufną prośbą poleca Bogu Polski sprawę;
I czerpając nadzieję u źrzódła modlitwy,
Pokrzepiona, z olbrzymem nie lęka się bitwy.
Teraz pora do uczty! dalej przyjaciele!
Chwile biegną, — spokojnych może już niewiele.
Zadzwoniły puhary, dłoń ściska się z dłonią:
Niech żyje kraj! wódz! wojsko! i Orzeł z Pogonią!
Oby tej gwiazdy szczęścia na naszym lazurze
Później lub później jeszcze nie zaćmiły burze.
Patrzcie! te lackim gromem roztrącone siły
Kupią się, by zaś czoło w Siedlcach nam stawiły.
Naprzód bracia! — w pośpiechu wygranej otucha.
Słowo naprzód! brzmi wdzięcznie dla polskiego ucha.
Żołnierz, na uśmiech sławy spoczynku już syty,
Rzuca z radością namiot i zapas obfity.
Miękkość jemu zakałem, aż matka swobodna
Poda mu czarę uciech, wtedy spełni do dna.
Szyki rychło sprawione w ślad nieprzyjaciela;
Obóz na trzy kolumny razem się rozstrzela.
Hufiec jazdy złożony drogą Sieroczyna
Od szlaku siedleckiego Marszałka odcina.
Śrzodkiem wyborcze wojsko na główne działanie
Wzdłuż Muchawca z pośpiechem dąży pod Iganie;
Nad Kostrzyń pułk piechoty w lewo się udaje,
By spłoszoną od Siedlec zatrzymywać zgraję,

A pierwszy odgłos polskich pod Iganiem strzałów
Będzie hasłem do boju dla wszystkich oddziałów.
Korpus śrzodkowy ledwo domierzył pół mety,
Blisko Dumaniec ruskie jawią się wedety;
Zwycięzca kiryśników pod Grochowem znany
Mężny Kicki pośpiesza z białemi hułany.
Trzykroć liczniejsza jazda czeka śrzód płaszczyzny;
On nie czeka — uderzył; bój krótki, lecz żyzny.
Połowa barbarzyńców ubarwiła pole,
Reszta nad łaskę cara przeniosła niewolę.
I dalej wojsko nasze z wykrzykiem swobody
Na walkę pod Iganie ciągnie bez przeszkody.
Już hasłem umówionem działa się ozwały,
W jednej chwili trzy niwy będą polem chwały.
Jazda na prawem skrzydle bez trudu zwycięża,
Chrzanowski rozmiótł massy wszelkiego oręża.
Nad Kostrzyniem pułk jeden z kilku dział posługą
Wyzwał korpus na walkę morderczą i długą;
Ale pod Iganiami siła lackiej stali
Nie snadno schyli wagę zbyt nierównej szali.
W bezpiecznem stanowisku nad rzeką i drogą
Trzy potężne korpusy obarczyć nas mogą.
Jeden błąd lub wahanie w olbrzymim zapędzie
Słabość naszą odsłoni i wnet klęską będzie.
Ale ufajmy niebu i mężnej drużynie;
Czekajmy, niech Prądzyński śmiały plan rozwinie.
Biją nawzajem działa — głuszą wrogów spiże,
Pociski nasze rażą, trafniejsze i chyże,
A Bem, co im kierunek zakreśla w tej dobie
Kartę w dziejach ojczystych już gotuje sobie.

Szczupły most na Muchawcu od siedleckiej strony
Jest kluczem stanowiska i silnie broniony.
Część ósmego piechoty i hułanów drugi
Torują krwawą ścieżkę przez żelazne smugi.
Tam kędy grad kartaczów z piekielnych paszcz ziewa,
Bagnet polski połyska, proporzec powiewa.
Chwila walki już niesie korzyści obfite,
Most, trzy działa, Iganie kolejno zdobyte.
Lecz świeże idą massy, nastającej dziczy
Nie przetnie lacki oręż, choć ciosów nie liczy.
Odwrót krwawy! — wtém głuchy jęk wkoło się szerzy,
Poległ waleczny Karski, ozdoba rycerzy.
Nie zginie pamięć jego. Sławą okrył braci
I zgonem jątrząc zemstę dług ostatni płaci.
Zdąża reszta ósmego — wstępny bój się wzmaga,
Pasuje się z przemocą niezgięta odwaga.
Tuż dwa pułki piechoty śpieszą za naszemi,
Na czele Ramorino, rycerz bratniej ziemi.
Pierwszy bagnetem jazdę między bory pędzi,
Piąty przerzyna wrogów od lewej krawędzi.
Rzęsisty ogień warcząc przez roty się toczy,
Dzicz nie cofa, trupami stosy trupów tłoczy,
Szczerby kolumn podwójnym dopełnia zasobem;
Już za późno! Iganie będą dla niej grobem.
Umilkły nagle strzały, bagnet śmiercią błyska,
Groźne szyki pomiata w pył pobojowiska.
Dwu pułki, co przed niemi Bałkany zadrżały,
Lwy warneńskie, poległy u kresu swej chwały.
Wypartych barbarzyńców zewsząd ciosy rażą.
Szlak od Siedlec przecięty, most pod naszą strażą.

Przed wrogami są tylko nurty i topiele;
W nich szukają zbawienia; zbawionych niewiele;
Aż wreszcie noc swym kirem osłaniając zbiegi
Do spoczynku zwycięskie nakłania szeregi.
Dzień ten dla nas pamiętny, w trzy wieńce bogaty,
Nieprzeliczone niesie Moskwicinom straty.
Ta martwa ludność niwy, to wojsko bez broni,
Te spiże, te chorągwie, świadczą o ich toni;
A więcej niźli straty rozprzęga ich trwoga.
Towarzysze! do Siedlec otwarta nam droga.
W naszem ręku zwycięstwo — lecz strońmy zdaleka
Od grodu, w którym stokroć groźniejszy wróg czeka.
Tam plaga moru zmienia tabory w cmentarze;
Zawieśmy ciosy mściwe, kędy Bóg sam karze.
Przecież wrogi z pośpiechem uchodzą przed nami.
Lękają się zasadzki, własny szczęk ich mami.
Bezpieczne szańce pracą wzniesione niemałą
Rzucają, gdy się czatom Lachów słyszeć zdało;
Stójcie! daleko lackie za wami oręże,
Nie zbiegniecie przed morem, wszędy was dosięże.
Pośrzód murów strzeżonych daremną obawą
Śmierć nie czekając walki dań wytyka krwawą,
A rój dziczy znękany przez nieszczęsne boje
W gnuśnem opilstwie nurza upodlenie swoje.
Gdy nagle gniewu cara potworne widziadło
Wodzowi klęsk i błędów odsłania zwierciadło.
Ockniony Feldmarszałek rzuca miękkie łoże;
Czuje, że jeszcze straty powetować może.
«Szczęściem zdurzona, rzecze, drzemie baczność lacka,
Na rozdwojone siły uderzę znienacka,

Massą kolejno zgniotę — zemsta niewątpliwa
Zniweczy łańcuch buntu, gdy skruszy ogniwa».
Ciągną hufce surowym naglone rozkazem,
Rozstajnemi szlakami rozchodzą się razem.
Z czołem wojska sam Dybicz dąży do Kuflewa;
Tam słabego odporu ledwo się spodziewa.
Szczupłą załogę pojmie lub wytępi snadno,
Uśpieszy Mińsk zawadą niewstrzymany żadną
I z bocznej strony niosąc napaść niespodzianą
Stojących za Kostrzyniem przegrodzi swą ścianą.
Podsuwa się kolumna — od straży na przodzie
Pędem nadbiegły wieści o bliskiej przeszkodzie;
Obóz lacki do boju znać przygotowany
Szykiem zaległ obszerne wzdłuż Kuflewa łany.
Zaczęta już utarczka, lecz przeważne siły
Pasmo ruskich flankierów na bagna rzuciły.
Niezwłocznie chmurę Dońców Marszałek szle cwałem
I korpus ciągnie śpieszniej za lotnym oddziałem.
Ale nagle dostrzega z podziwem i trwogą,
Jazda polska że boczną zachodzi mu drogą.
Staje — między dwa ognie mógłby wpaść niebacznie.
Waha się, czyli bitwę przyjmie czy sam zacznie;
Sprawia hufce do boju, lecz walkę odkłada,
Aż siły i zamiary przeciwnika zbada.
Zbliżają się hułany, flankierów ruch śmiały
Daje hasło potyczki zaczepnemi strzały;
Rozsypany po polach orszak nasz ochoczy
Przed frontem Moskwicina rumakami toczy;
Podbiega, cofa, zwraca, a postawą hardą
Zdaje się całą massę wyzywać z pogardą.

Uderza pułk dragonów, lecz lekka i żwawa
Jazda przed nim uchodzi i pod lasem stawa.
Przezorny wódz zgaduje, co naszych ośmiela,
W otwartem polu czekać chce nieprzyjaciela.
Cofają najezdniki, chroniąc się dąbrowy,
I wiara tuż za niemi harc posuwa nowy.
Pół dnia zbiegło bez skutku śrzód spólnej gonitwy,
Pół dnia wojsko pod bronią nękane bez bitwy,
Aż Marszałek poznaje błąd swój po niewczasie,
Jeden szwadron że czoło stawia całej masie.
Idzie naprzód — z Dońcami hułanów pułk czwarty
Przed Kuflewem od rana wiedzie bój uparty.
Uderza ogół jazdy na polską konnicę:
Cofają się szwadrony przez wieś w szachownicę,
Lecz za niemi naoślep gdy pędzi się tłuszcza,
Zasadzona piechota w cieśninę ją wpuszcza,
A nagle gromiąc hordę z dwustronnej połaci
Szańcem trupów przegradza i zasłania braci.
Przecież połowa, falę przebrnąwszy ogniową,
Rzuca się za naszymi z zajadłością nową.
W otwartem polu snadno powetuje straty.
Roztwarły się szwadrony, błynęły armaty,
A pierwszym ugodzony kartaczów pomiotem
Pierzcha wróg jakby gromu rozniesiony lotem.
Zjątrzony klęską jazdy, rozbity dwa razy,
Ogólnego ataku wódz daje rozkazy;
Toczą się ciężkie działa śrzodkowym gościńcem,
Biegiem zachodzą skrzydła, by oblec nas wieńcem.
Lecz baczny ile śmiały dowódzca Kuflewa
Spokojną gotowością Marszałka zdumiewa.

Waha się dzicz uderzyć; — jej trwogą bezpieczny
Dembiński sprawia hufiec, by zakrył ruch wsteczny.
I ocaliwszy swoich dzielnością wytrwałą
Opuszcza stanowisko — dopiął celu z chwałą.

Powtórzą kiedyć dzieje wojowników czyny,
Ocenią ich zdolności, prace i wawrzyny;
Wspomną Kuflew, policzą dwa wojska walczące:
Z jednej strony czterdzieści, z drugiej trzy tysiące —
I rzekną: wódz sarmacki w trudnej losu probie
Męstwem przeważył szalę, bo sam ufał sobie.

Jeszcze duma Marszałka nieupokorzona.
Nie wątpi, że uporem zamiaru dokona;
Świeżym korpusem krzepi otuchę żołnierzy,
Pośpiech nagrodzi zwłokę — dziś na Mińsk uderzy.

Zdąża, — ale przed grodem do boju gotowe
Hufce nasze zaś szranki stawiają mu nowe.
Fortel już go nie złudzi, źrzenicą sokoła
Policzył przeciwników, przełamać ich zdoła.
Świeży korpus szle naprzód, pierwsze do ochoty
Puszczają się husarze i strzeleckie roty.

Pół drogi oszczędziły najeźdźcom hułany;
Zwarły się z chrzęstem, wstrzęsły obie lotne ściany.
Iskrzy się stal — po chwili tylko nasza błyska,
Rozbity szyk husarzy przed lancami pryska.
Biegną strzelcy na pomoc — lackie działa z boku
Ścielą dzicz i znaglają do cofnego kroku.
Pierwsza porażka działa na kolumnę całą;
Leniwo ciągną pułki; hura! zaniemiało.

W Mińsku kilka rot naszych zastępując masie
Pokonać jej nie zdoła, lecz zyska na czasie;

Za grodem czeka korpus — krwawy bój się wzmaga —
Odparte wszędy tłumy — przy męstwie przewaga.
Lecz długo starczą jeszcze Moskwicina siły.
Zasobem ożywione do walki wróciły,
Gdy główne wojsko nasze jak piorunna fala
Jawiąc się, do odwrotu nagle je zniewala.
Ścigane barbarzyńcy lancą i kartaczem
Dumny zamiar krwią płacą i brańców haraczem;
A wódz zbiegły do Siedlec wściekłością miotany
Liczy zyski, co jego przyniosły nam plany.

ŚPIEW SZÓSTY

WYPRAWA NA WOŁYŃ. — BITWA POD BOREMLĄ

Odetchnęła swoboda zwycięstwem owiana.
Rośnie orszak bezbronnych służalców tyrana.
Zbrojne tłumy pędzone zabobonnym strachem
Wierzą w potęgę duchów sprzymierzonych z Lachem.
Z ubytkiem najezdników siła w nas się krzepi;
Odporne dotąd ramię śmiało ich zaczepi
I otucha już prawdy przyodziana cechą
Ostatek wątpliwości zagładza pociechą.
Lecz szczęście kiedyż trwałe? Jasny dzień choć błyszczy,
Chmura błękit zasępi, zdrada szczęście zniszczy;
Zbyt często pierwsze godło niefortunnej zmiany
Wlecze za sobą wątek cierpień nieprzejrzany.
Smutna wieść kraj obiegła — bolesne jej słowa:
Bracia nasi, rycerze Stoczka i Kurowa,
Posłanniki zbawienia zabugskich ziemianów,
Decyjusze Wołynia, więźniami Germanów.
Mniej dotkliwe są ciosy jawnej nienawiści
Niźli zdrada niewdzięcznych dla niecnej korzyści.
Przecież matka, łzy roniąc nad stratą drużyny,
Słucha, z dumą powtarza chlubne synów czyny.
Podstęp zawiódł szlachetne wojowników chęci;
Zwycięstwa pod Boremlą nie zatrze w pamięci.

Ponad brzegami Styru w równinach Chryniki
Mierzą się krwawem okiem rozwinięte szyki.
Czerni się dzicz w kolumnach, sterczą liczne działa.
Naprzeciw hufiec lacki, tylko garstka śmiała.
Z obu stron równa zawiść, lecz nierówne siły
Wrogom tryumf rokują, nam chlubne mogiły.
Rzucone kości losu, łają Marsa gromy,
Mord kolejno w szeregach przebija wyłomy.
Zimna krew naczelników i baczność gorliwa
Z pośpiechem rozerwane jednoczą ogniwa.
Lecz ogień Moskwicina mnóstwem dział sycony
Coraz silniej skrzydłowe dosięga szwadrony.
Dwernicki śmiałym ruchem zmienia stanowisko:
Ciężkie działa szle cwałem pod strzałów ognisko,
Wstrzymuje kędy łukiem przenoszą granaty,
Wetuje kartaczami poniesione straty,
I splątana nieładem gdy uchodzi tłuszcza,
Z pogonią rączej jazdy w trop za nią się puszcza.
Dopędza najezdników, opasuje wkoło. —
Wtem nadbiegłe husarze stawiają zaś czoło.
Nie lenią się rycerze do nowej roboty:
Starły się oba hufce, skrzyżowały groty,
Zawzięty bój o działa przeciwnika wiodą,
Kosztowny łup wygranej stanie się nagrodą. —
I już proporce nasze nie folgując dziczy
Powiewają na straży odbitej zdobyczy,
Gdy nagle smutek sępi zwycięzców wesele.
Żołnierze wodza swego nie widzą na czele.
Rozbiegła się drużyna, dojrzała zdaleka,
Pod ubitym rumakiem że na pomoc czeka.

Niesie szybki ratunek — zniknęła obawa —
Śrzód pocieszonych braci wódz bez szwanku stawa.
Przecież wróg ośmielony wrzekomym nieładem
Powraca, razi naszych rzęsistych kul gradem,
Bliżej i coraz bliżej roty w krąg zachyla;
Stanowczej dla nas klęski niedaleka chwila!
Lecz wódz dosiadł już konia, okiem wkoło błysnął.
Wiara za mną! zawołał — konia bodźcem ścisnął;
I orszak w lotnym pędzie migocąc przez łany
Proporcem budzi wichry, kopytem tumany.
Zda się, że anioł śmierci, opiekun pogoni,
Na skrzydłach ją unosi i swym płaszczem słoni.
Siłą gromu uderza lackich mężów ramię,
Runęła pierwsza ściana, nieład drugie łamie.
Gdziekolwiek tłumna massa do odporu stawa,
Ziemię zemsty spragnioną hojnie krwią napawa.
Rozbiegłych sięga ostrze — w ręku naszem działa —
Starszyzna z mnóstwem brańców; walkę noc przerwała.
Sława, co Polskę nowym wawrzynem bogaci,
Ufnością wznosi ducha powstających braci.
Nie trwożą ich jak dotąd srogie groźby cara,
Ni najeźdźców ze wschodu wracających chmara.
Stawiła im przed oczy Boremla dowody,
Co dłoń waleczna zdoła w obronie swobody.
Kruszą jarzmo — od brzegów Styru i Horynia
Hasło na koń! rozniosła wić w krańce Wołynia.
Podole, Ukraina, równym tchną zapałem —
Jedna krew, jedno serce, chcą jednem być ciałem.
Inaczej chciały losy! wyrzekły zagładę.
Nie zmogły nas orężem — podkusiły zdradę.

Jej tchem owiane spełzną Sarmatów nadzieje,
Jak krzew pod zębem czerwca, co kwitnąc więdnieje.
Wstecznym za Styr pochodem unikając boju
Szuka dzicz zachronnego wytchnienia pokoju.
Lecz wcześnie ochłonęła z nikczemnej obawy,
Mężna dwakroć silniejszym korpusem z Mołdawy;
A licząc teraz naszych niezłudzona trwogą
Dziwi się, że uległa — i pomścić chce srogo.
Dwernicki zbadał rychło przeciwnika plany.
Nie waha się w namyśle — znak pochodu dany:
Nocna pora przed wrogiem słoniąc nasze ruchy
Kołysze go marzeniem bezpiecznej otuchy,
Aż dopiero jutrzenka, gdy zdążył do mety,
Budzi go z omamienia lackiemi wedety.
Przezornie ubieżone wzgórza Lutynicy
Służą nam przeciw niemu za mury dzielnicy.
Trzy ściany niedostępne wznoszą się jak wieże,
Czwartej las i granica galicyjska strzeże.
A horda, co w dolinie okiem nas pożera,
Wściekłość bezsilnej zemsty w przekleństwach wywiera.
Tu spokojny jak w porcie wódz przetrwać chce falę.
Massy, co go obległy, nie trwożą go wcale.
Nie wątpi, że na pierwsze braterskie wezwanie
Trzech krajów dzielna młodzież do odsieczy stanie.
Obok gościnna ziemia, córka wspólnej matki,
Z radością dzieli z nami swych płodów dostatki;
I rząd Germanów przyrzekł dla rycerzy polskich
Wolne przejście w swym kraju do granic podolskich.
Dwie doby upłynęły bez szczęku oręża.
Czyha dzicz. Czuwa z góry wzrok groźnego męża:

Nie złudzą go mamidła podstępnych obrotów,
Sił oszczędza, by silnie uderzyć był gotów,
Gdy nagle śrzód przemiennych ruchów Moskwicina
Domyślać się chytrego zamiaru poczyna.
Jazda z lewego skrzydła, wsteczne kreśląc koło,
Poza słupy graniczne w bór zawraca czoło.
Poznał, że los zawistny szalę swoją chyli
Na stronę tych, co prawa narodów zgwałcili.
Porzuca stanowisko — na mocy umowy
Przez ościenną krainę śpieszy w zawód nowy.
Pędzi za nimi jazda; skarciłby ją snadno,
Nie chce — obcą gościnność płaci czcią przykładną.
Lecz jakże dotrzymały przyrzeczeń Germany?
Hańba wspomnieć! — zdradziecko hufiec nasz pojmany,
Wydarta broń i wolność i nadzieja nasza,
Przefrymarczone wrogom za pieniądz Judasza.
Wydarliby i sławę, lecz zdobycz bogata
Ocalała przed nimi w schowaniu u świata.
Wojownika w nieszczęściu wielbi ziomków rzesza,
Otacza go względami, współczuciem pociesza.
Dwie łzy błyszczą na licach, godłem jego toni:
Jednę smutek wycisnął, drugą wdzięczność roni.

ŚPIEW SIÓDMY

WYPRAWA NA GWARDJE — DŁUGOSIODŁO TYKOCIN — NUR — OSTROŁĘKA

Z częścią braci, co uszli z pod Germanów straży,
Wróćmy, gdzie losy nasze jeszcze Bóg sam waży;
Gdzie orzeł nasz zwycięski krążąc nad poziomem
Tropi sępa w podlocie i potrąca gromem.
Wróćmy nad brzegi Wisły! — pogłos naszej straty
Wrogi szałem upaja, jątrzy gniew Sarmaty!
Wojsko nasze pod Mińskiem. — Mimo nocnej pory
Łuna ognisk przyświeca w rodzinne tabory.
Lecz jakaż martwa cisza panuje dokoła?
Gdzie są czaty? kto idzie? czemu nikt nie woła?
Obóz jak puszcza głuchy, a zgliszcze, co błyska,
Jawi w poczwarnych kształtach szałasów zwaliska.
Dokąd poszli? pytaniem echo odpowiada.
Śpieszmy za nimi w przestwór, serce drogę zbada.
Szybko ciągną rycerze. — Jakby kres pochodu
Wychylają się szczyty stołecznego grodu.
Nie w jednej piersi tkliwe uczucie odżyło:
Uściśnie matkę, siostrę lub ukoi miłą.
Przeszli Pragę — Warszawę minęli zdaleka.
Westchnął znowu niejeden, żaden nie narzeka.

Raczej wsteczny kierunek dziwi wojownika,
Wzdryga się na sam pomysł, że wrogów unika.
Lecz płocho nie ulega zawczesnej obawie,
Wodzowi każdy ufa i marzy o sławie.
Pod Zegrzem, kędy hufce nasze pościągały,
Radość lice rozjaśnia jakby promień chwały.
Zgadniono cel wyprawy — nowej klęski brzemię.
Ruskie straże plądrują Augustowską ziemię.
Złotem błyszczącą chmurę car gotuje sobie,
By tryumf jego lackiej urągał żałobie.
Jeszcze nie czas!—Precz jeszcze czarnych myśli roje!
Jeszcze lutnię do wrzawy Gradywa nastroję.
Gdzie trąby, werble zagrzmią, gdzie spiże zaryczą,
Krok w krok pójdę za braćmi, w pogoni za dziczą.
W krwawych niwach, gdzie stosem polegną morderce,
Oczy śmiercią napasę, szałem natchnę serce.
Hymn zemsty śpiewać będę, pokąd lutni strona
Ostatnia się nie zerwie, głos w piersiach nie skona!
Od Bugu hufce w cztery rozchodzą się strony:
Pierwszy napaść załogę w Nurze przeznaczony;
Mniej liczny pod śmiałego dowódzcy rozkazem
Zdobywać Ostrołękę i strzec mostu razem;
Trzeci spieszy pod Łomżę — szlakiem Tykocina
Wódz po bokach bezpieczny główny ruch zaczyna.
Tymczasem szczupły korpus, co pozostał w tyle,
Słoni nas przeciw całej Feldmarszałka sile.
Szerokiem pasmem czatów łudząc baczność wroga
Czuwa, by go zawczesna nie doszła przestroga.
Oby przedłużył letarg barbarzyńskiej chuci;
Grom, co tamtych uderzy, tych zapóźno zcuci.

Pod Długosiodłem pierwsza potyczka odbyta.
Ochoczo żołnierz polski ze sławą się wita;
Żelazne niosąc męstwo śrzód ogniowej proby
Krwawym wysiłkiem tryumf okupił tej doby.
Finlandzkich łowców tłumy za podwójnym wałem
Bezpiecznie rażą gęstym i morderczym strzałem.
Kraśne Dońcy od straży, lud z doboru znany,
Ciągle śmiały harc toczą z naszymi hułany.
Odpór zewsząd zawzięty, nawet Wódz na przodzie
Zagrożony dokoła w ściśnionym obwodzie.
Pluton białych Krakusów pędem rączych koni
Brnie mimo wir ognisty i sobą go słoni.
Pośrzód nich młody rycerz chwałą już bogaty
Pada — zasmuci Polskę ciosem wczesnej straty;
Jeszcze żyje; — rój strzelców wybiega z zakrycia,
Bagnetem chce dogasić blady płomyk życia.
Krakusy! krzykną starsi, te służalcy cara
Wydrąż nam Potockiego? za broń! z koni, wiara!
Walczą jak lwy! odparli — a sławy narzędzie,
Lanca, tarczą mu była i zaś łożem będzie.
Lacka stałość nakoniec skutek niesie błogi,
Posuwają się hufce, ustępują wrogi,
Aż ogólnem natarciem rozbite do szczętu
Unoszą ledwo życie z krwawego zamętu.
W tejże chwili gdzie indziej nasz oręż ich nęka,
Zdobyty most na Narwie i gród Ostrołęka.
Przenikliwy i czynny obrońca Kuflewa
Garstką więcej dokazał niż się Wódz spodziewa.
I kiedy z posiłkami na pomoc mu śpieszy,
Ostrołęka już polską załogą się cieszy.

Nur niebawem zajęty. W Łomży popłoch dziczy
Płaci nam trud pochodu bogactwem zdobyczy.
Tysiąc jeńców, broń mnogą i dostatek hojny
Bez walki w ręce nasze przekazał los wojny.
Naprzód waleczne szyki! orzeł niestrudzony
Roztoczył srebrne skrzydła i nasrożył szpony;
Śmiałym sunie się lotem — blisko krańców Litwy
Wzbił się w chmurę, grom wyzwał, zabłysnął do bitwy.
Uchodząca straż cara i ścigana blisko
W Tykocinie obronne bierze stanowisko.
Mury grodu, ulice, cmentarz przy kościele,
Most przez Narwę i za nią mosty przez topiele,
Wszystko dla niej dzielnicą, dla nas tylko ramię.
Lecz zapory przed chwałą Polak szczerbcem łamie.
Dany znak — pierwszy strzelców za wytrwałość
Przodkuje towarzyszom do zaczęcia boju. [w znoju
Biegiem idzie do szturmu przy skocznym trąb dźwięku,
Odpór silny lecz krótki — miasto w naszem ręku.
Groźniejszy most przez Narwę pod dwóch pułków
Z tamtego brzegu działa granatami rażą. [strażą;
Ledwo przybyły do nas rycerz z nad Sekwany
Langerman wiedzie strzelców — język mu nieznany.
Jakże wyda rozkazy? — umie jedno słowo:
Naprzód wiara! i przykład połączy z wymową.
Już z kolumną na moście; wre ogień i ryczy;
Rumak pod nim ubity — pieszo przewodniczy.
Zimny w niebezpieczeństwie, gorliwy w potrzebie,
Zyskał ufność żołnierza, bo nie szczędzi siebie.
Dzielny dowódzca pułku i wódz pierwszej roty
Obok niego rycerskiej nie zawiodą cnoty.

Breański i Olędzki śrzód bojowej wrzawy
Nieraz wytknęli braciom gościniec do sławy.
Któżby w tyle pozostał? lub tak życie cenił,
Iżby chwały się wyrzekł i z hańbą ożenił?
Jeden ruch, jeden zapał — idą na bagnety;
Zwyciężą gdy przemierzą krokiem długość mety;
Most wolny, już przez niego toczą się armaty.
Ich granatom w dwójnasób odrzekły granaty;
Kolejno zdobywane mosty w naszej mocy;
Wróg coraz ustępuje, walka trwa do nocy.
Śrzód gromów, przed któremi najeźdźcy się chronią,
Orzeł głośno z litewską wita się Pogonią.

Patrzmy! zorza rozjaśnia Tykocina szczyty,
Rzewny jawi się widok dla serca Lechity.
Tam kędy Czarnieckiego stoi posąg szary,
Rycerze wznoszą ołtarz do świętej ofiary.
Wódz, wojsko, lud, kapłani śrzód pobożnej skruchy
Niosą dzięki, szlą modły w siedlisko otuchy.
Zdało się, że nasz hetman w uroczystej chwili
Głowę w niebo wzniesioną ku rodakom chyli
I znów okiem sięgając w nadpowietrzne kraje
Między nami a Panem w pośrzednictwie staje.

Szerzy się wieść wygranej radośnym odgłosem;
Marzy Polak, że zawarł już przymierze z losem.
Stolica z uniesieniem dla zbawców swobody
Przyjęcie im gotuje, obmyśla nagrody;
I świat cały w zawodzie śledząc nas ciekawie,
Choć oddał przeznaczeniu, oklaskuje sławie.

Lecz niedościgłe rządy Wszechmocnego woli!
Jemu tylko cel znany i kres lackiej doli!

Łuna szczęścia naszego jakże zmiany bliska?
Lampa, co dogorywa, jasny płomień ciska.
Nad widnokręgiem czarna zaciąga się chmura;
Spłoszona przez nadzieję wraca myśl ponura;
Rozpacz tylko pociesza, jej przeczucie wieszcze
Przed zgubą zemstę wróży — krew popłynie jeszcze.
Ziściła się obawa wcześnie. Sęp zbudzony
Stargał nić, co żelazne krępowała szpony.
Trwoga w ruskim obozie, biegnie dzicz do broni,
Dzień i noc bez wytchnienia stracony czas goni.
Stawa nagle przed Nurem; odcięty dokoła
Korpus nasz jej przewadze oprzeć się nie zdoła;
Lecz walczyć do ostatka będą lackie męże,
Chyba z życiem dostaną wrogi ich oręże.
Toczy się bój sycony męstwem niezachwianem,
Pół dnia dzielny nasz hufiec stanowiska panem,
Aż wreszcie śrzód zdumiałych kolumn przeciwnika
Przechodzi jak zwycięzca i z oczu im znika.
Wraca dzicz z osłupienia, rychło nas dosięga.
Na przodzie czeka groźna konnicy potęga,
Szaniec wojska okolił rycerzy garść śmiałą.
Wtem przyboczny Marszałka wiewa chustką białą,
Żąda mówić z dowódzcą, chytrych słów obrazem
Jawi niebezpieczeństwo, radzi, grozi razem.
Jeszcze o względach cara nie dokończył wzmianki,
Bagnetem, rzekł Łubieński, otworzę te szranki.
Przyboczny chustką skinął, konia w odwrót spina;
Działa paszcze rozwarły, nowy bój się wszczyna.
Piąty strzelców uderza na pułk kiryśników,
Dwa szwadrony rozprzęgły łańcuch jego szyków.

Uchodzi — zaślepiony wpada na kosarzy;
Powstaniec ściele skrzętnie, czem niwa go darzy.
Massa jazdy chce złamać nasze czworoboki.
Wraca jak nurt, rozbity o biodra opoki.
Na śmiałych Kaliszanów rozjątrzona tłuszcza
Świeży hufiec pancernych do ataku puszcza;
Dwakroć odparty cofa — lecz zemsta go kusi;
Trzecim zawodem pędzi, wytępić ich musi.
Lecz w tejże chwili z frontu młody żołnierz skoczy:
«Dalej, bracia! zawoła, za mną! kto ochoczy.
Pokażmy im, co kosa zdoła w polskiem ręku».
Świszczą ciosy i dźwięczą przy kirysów szczęku,
Padają barbarzyńcy — śrzód krwawego żniwa
Druga warstwa najeźdźców zagony pokrywa.
Uchodzą tylko szczątki; między swoich niosą
Zamiast odwetu trwogę przed sarmacką kosą.
Noc kładzie tamę walce, hufiec nasz w pochodzie;
Wie, że silna kolumna w zasadzce na przodzie
Strzeże mostu i brodów, lecz trzeci na czele
Bagnetem nieleniwym drogę sobie ściele. —
Tak zbawiona drużyna i sławą okryta
Braci głównego wojska pod Zambrowem wita.
Odetchnijmy dwie doby. — Promień trzeciej zorzy
Dzień szkarłatem jaskrawy przed nami otworzy.
Ciężki czeka nas mozoł. — Zbierzmy wszystkie siły
Do nadludzkich zapasów nad brzegiem mogiły.
Jak życie, tak zgon chlubny posłużą wolności,
Na gruncie krwią splamionym plon wydadzą kości.
Pomimo baczność naszą liczna przez się chmara
Wzmogła się połączeniem ze strażami cara.

Tylekroć ukorzony sarmackim bułatem
Moskwicin z głośną pomstą chce stanąć przed światem.
Drogi losem wytkniętej nie może ominąć:
Musi dojść aż do końca, zwyciężyć lub zginąć.
Ale otrząsnął z siebie przykrych wspomnień władzę,
Jaśniejszą przyszłość widzi w męstwie i przewadze.
Dąży śmiało, pokonał trud i niewywczasy,
Już się przed Ostrołęką czernią jego massy.
Wódz naczelny za Narwą stanowisko bierze,
Przed grodem pozostali z pod Nura rycerze.
Parci snadno most przejdą — nieraz się udało
Wstrzymać zapędy wroga postawą zuchwałą.
Feldmarszałek zbyt często przypłacił wahanie,
Rozpoznał nasze siły i uderza na nie.
Jednoczesnym napadem oba skrzydła nęka:
Rzuca bomby od grodu, płonie Ostrołęka.
Próżno przewlekać odpór w boju zbyt nierównym.
Cofa hufiec, by z wojskiem połączył się głównem.
Rażony kartaczami przez kłęby, pożogi,
Ledwo dosięga mostu, i tuż za nim wrogi.
Koniec naszej kolumny z ich pogoni czołem
Ścierają się bagnetem, na most wchodzą społem.
Dzielny czwarty, straż tylna wstecznego pochodu,
Odcięty, obarczony legnie w murach grodu.
Przecież z orężem w ręku chce pożegnać sławę.
Jak lew nieustraszony, przez sieć i obławę
Rzuca się na tłum dziczy, śrzód palących stosów.
Mimo tysiące strzałów i tysiące ciosów
Bagnetem ziszcza pomysł szlachetnej rozpaczy,
Gościeniec, kędy przeszedł, krwią i trupem znaczy

I nie ustaje w trudzie ani szczędzi stali,
Aż dobił się do kresu po warstwach Moskali.
Przed nim i za nim wrogi — placem bojowiska
Most nad głębią — ruch sprzeczny walczących w kłąb
Morderczą bitwę krzepi zawiść rozjątrzona. [ściska,
Stępiło się żelazo, zwarły się ramiona,
I pięść narzędziem śmierci od zemsty skościała
Dławi, szarpie, w nurt wtrąca zeszpecone ciała.
Splecionych zapaśników w konwulsyjnym zgonie
Miotających przekleństwa Narwa razem chłonie.
Zaślepiony Moskwicin zatacza armaty,
Ściele pomiędzy nami i własne sołdaty.
Wetować się tym kosztem Polak nie jest zdolny:
Ale czwarty sam starczył, most na chwilę wolny.
Nie łudzi się zwycięstwem, korzyści nie roni,
Stawia dwa ciężkie działa i przeprawy broni.
Po znoju bezprzykładnym jeszcze niezachwiany
Musi na chwilę spocząć, związać aby rany.
Kolej dzieci Warszawskich, barwa na nich nowa —
Pragną sławy, w ślad braci biegnie młódź marsowa.
Na ich czele wojownik słynny od lat wielu,
Mężny Pac, śmiałe chęci skieruje do celu.
Walczą w miejscu czwartego — stanowiskiem dumny
Młody żołnierz krwią zimną odstrasza kolumny.
Nie mięsza go pocisków wyziew nieustanny;
Jeden wstrząsnął — dowódzca pada ciężko ranny.
Rośnie tłum, coraz ku nam zbliża się nawała,
Milczy spiż bez posługi, co przy nim skonała.
Wnet jak powódź w rozpędzie, kiedy wał ją wstrzyma,
Cofnie się, bałwanami piętrzy grzbiet olbrzyma,

Silniej rycząc powraca, rwie zapory z trzaskiem,
Tak dzicz przez most z piekielnem przedziera się wrza-
Uprowadza w tryumfie działa bez obrony, [skiem,
Licznym zalega szykiem przestwór z drugiej strony.
Ojczyzno! wesprzyj synów potęgą natchnienia;
Losu dla nas opieka w nienawiść się zmienia.
Wrogom wszystkie korzyści toczą jego koła,
Nam rzucił tylko rozpacz — sprobujmy, co zdoła!
W obronnem stanowisku mnogich dział przewaga
Siły hordy podwaja i zuchwałość wzmaga.
Oba brzegi w jej mocy, grobla dla niej wałem,
Strzałami sięgać może zakryta przed strzałem.
Ze wzgórza poza Narwą z jednego ogniska
Sto dział w kolumny nasze morderczy grom ciska.
Śpieszmy zaczepnym bojem zmącić jej układy,
Pamiętny odwet ponieść przed chwilą zagłady.
Mimo zamieć kartaczów przez ognistą niwę
Idą batalijony świetnej zemsty chciwe.
Kroki strudzonych krzepi wykrzyk dla ojczyzny,
Przed nimi Wódz naczelny i wybór starszyzny.
Sędziwy Małachowski z odwagą młodzieńczą
Likiem zasług okupił laury, co go wieńczą.
Doświadczony Rybiński, mąż i rycerz prawy,
Bezpiecznie przewodniczy, zna drogę do sławy.
Kamieński, syn obozów, wierny lackiej chwale,
Nieraz przeważnym szczerbcem schylił losu szalę.
Ufność męstwa dodaje. — Ogień Moskwicina
Zbliżony hufiec silniej dosięgać zaczyna;
Ale już panem grobli; bagnet krwią spławiony
Srogo karci przewłokę daremnej obrony,

Ściele trupem najeźdźców, strąca w dół tysiące,
Trwogą popycha w Narwę tłumy pierzchające.
Jednak rzęsista salwa z przeciwnej krawędzi
I grad kartaczów naszej drużyny nie szczędzi.
Muszą cofnąć — powrócą do nowego znoju...
Po czterykroć wrogami okryli plac boju.
Lecz ostatnie zwycięstwo cennie opłacili:
Dzielny Kamieński poległ w najpiękniejszej chwili.
Szczęśliwy! losu jego któż nie pozazdrości?
Z pola sławy uleciał w krainę wolności.
Chciałbym wstrzymać ułanów w szlachetnym za-
Ich posługa ofiarą zbyt kosztowną będzie. [pędzie.
Słoniąc skrzydła piechoty idą do ataku,
Przechodzić muszą bagna po dwóch stronach szlaku.
Cukają się rumaki, spętane topielą,
Kartacze i broń ręczna bezobronnych ścielą.
Giną jeźdźcy — starszyzna — perła polskiej ziemi
Kicki, ów nowy Ajaks, poległ między niemi!
Dwa słowa jeszcze wyrzekł: Ojczyzna i żona. —
Żył dla nich, kochał obie, za ojczyznę kona.
Osłabiony stratami przez krwawe zapasy
Feldmarszałek prowadzi z grodu świeże massy.
Połowa most przebyła i druga tuż śpieszy,
Do nowego odporu stawa nasz lud pieszy.
Jakże strudzone szyki wypoczętym starczą?
Wtem lekkokonne działa chyżem kołem warczą.
Ten, co się chlubnie wpisał do igańskiej chwały,
Bem zdziwia oba wojska przez pomysł zuchwały.
Przelotem błyskawicy roty nasze minął,
Przed frontem wrogów stanął, szyk sprawił i skinął.

Dwanaście dział choć lekkich ale w bliskiej mecie
Szeregi barbarzyńców kartaczami gniecie.
Kłębem ciosów morderczych spiże w kolej zioną,
Młyńcem toczą zagładę w zwartych kolumn łono.
Śmierć przelata jak wicher, stosem ściele męże,
Trupami łamie rzędy, gdzie sama nie sięże.
Co poczną? ni postąpić ni cofnąć nie mogą.
Padli czołem o ziemię powaleni trwogą.
Ogień nasz nie folguje, razi lud poziomy
I za rzekę w kolumny łukiem niesie gromy.
Chyba działa za mostem zbawią resztę dziczy. —
Sto paszcz ku nam zwróconych kartaczami ryczy.
Ginie połowa naszych; lecz z męstwem niezgasłem
Dwoi się żołnierz pracą, zemsta jego hasłem.
Przecież waleczny orszak straty poniósł nowe —
Grom nasz słabnie — Moskwicin z prochu dźwignął [głowę.
Nadbiegłych gdy zasobów pokrzepia go siła,
Z dzikim rzuca się szałem — hydra zaś ożyła.
Lecz Wódz naczelny zdąża, jeden pułk prowadzi —
Chwile drogie, — przewłoka niemoc naszą zdradzi.
Nie ma czasu wydobyć dla siebie oręża,
Z czapką w ręku znak daje, uderza, zwycięża.
Cofa dzicz, natarczywym rozbita impetem,
Chroni się aż do mostu przed lackim bagnetem.
I za mostem gromadny szyk nieprzyjaciela
Przekroczyć Rubikonu już się nie ośmiela.
Jeszcze się naszych strzelców pasmo naprzód pędzi,
Przypiera przeciwnika do samej krawędzi.
Coraz folgują strzały, aż ucichły razem.
Noc zwiesiła firankę nad krwawym obrazem.

Tak walkę albo raczej tę rzeź Ostrołęki
Rozstrzygnął cios już niemal ustającej ręki.
Ale dzień opłacony przez krwi i łez tyle
Błogi! — istnienie matki przedłużył na chwilę.
Cześć wam dzielni rycerze, nieugięci niczem!
Wyżsi nad los przed świata stajecie obliczem.
Skrzynecki! twoja odzież kulami podarta
Lackiego Panteonu puścizną być warta.

ŚPIEW ÓSMY

WYPRAWA NA LITWĘ

OBRAZ DZIAŁAŃ POWSTANIA LITEWSKIEGO

Noc późna, głucha cisza zaległa obozy.
Wzrok i pamięć w śnie toną; obok śladów zgrozy
Pogasły ognie, martwa jakby cmentarz niwa;
Tylko czasem jęk rannych milczenie przerywa
Lub daleki głos czatów, co z powiewem goni
Jak ponury śpiew puszczy z grobowej ustroni.
Ale w obozie lackim, choć uśpiona rzesza,
Hufiec jakiś powstaje, cichości nie miesza,
Bez szczęku na koń wsiada, wolnym dąży ruchem,
Dopóki się nie zrównał z ruskich czat łańcuchem.
Kto idzie? trzykroć leci odgłos po taborze;
Hufiec puścił się cwałem i zniknął w przestworze.
Dokąd pędzi garść śmiała przez mroki, przez wrogi?
Jej powołanie świetne, kres dalekiej drogi.
Korpus nasz, co pod Łomżą ma ciągnąć do Litwy,
Już odcięty wypadkiem ostrołęckiej bitwy.
Czeka wyższych rozkazów — bez przestrogi zginie.
Moskwicin przejął szlaki — któż Argusa minie?
Jest mąż, co zawżdy gotów w potrzebie ojczyzny.
Dembiński stawa w kole zebranej starszyzny,

Śmiałem zdaniem przemaga chwiejące się rady,
Poświęca swą posługę — pomimo zawady
Przyrzeka, że do Łomży przedrze się z rozkazem;
Chce wyprawy litewskiej trud podzielać razem,
I dobro tylko wspólne mając na uwadze,
Chętnie pod mniej zdolnego poddaje się władzę.
Skromność cnocie przystoi; lecz przesądu siła
Nie zasługi, lecz stopnie na szali stawiła.
Oby ster, powierzony niedołężnej dłoni,
Nie zniweczył nadziei wskrzeszonej Pogoni!
Dwa szwadrony — Poznania wojowniki młode
Rzucają się z rycerzem na wszelką przygodę.
Ufają mu, namysłem zamiaru nie ważą.
On będzie przewodnikiem, oni jemu strażą.
Odwaga pokonała, co trudem się zdało.
Przemysł i pośpiech wodza uwieńczony chwałą;
Noc i następna doba ciągłego pochodu
Łączą hufiec z korpusem blisko Nowogrodu.
Z radością wita żołnierz przybyłych rycerzy,
Wieść o śmiałej wyprawie męski zapał szerzy,
Jawi chwałę na tamtej za Niemnem połaci:
Chlubną walkę, zwycięstwo, wyjarzmienie braci.
Uściśnienie dwóch wodzów błogą jedność wroży —
I stokrotne do Litwy! brzmi hasło podróży.
Ochoczo idą naprzód, śpiew drogę im króci,
Otucha krzepi siłę i wytrwałość cuci.
Wyprzedźmy ich do Niemna, lecz nie traćmy chwili,
Byśmy rychłym powrotem pod Rajgrod zdążyli.
Bratniem czuciem wiedzeni, współczuciem wolności,
Rączą myślą zbiegnijmy Giedymina włości.

Natchnieniem zasileni w źrzódle nowej sławy,
Współzalotników naszych głośmy chlubne sprawy.
Zaledwie święty promień roztlił się nad Wisłą,
Pomimo barbarzyńców straż dokoła ścisłą
Lotna iskra na Litwę przedarła się skoro
I popioły Pogoni życie do niej biorą.
Męże, cnotą i światłą doświadczeni radą,
Bezorężnej odwadze tamę jeszcze kładą.
Lecz dzielna młódź wileńska śrzód szkolnej zaciszy
Pierwsze słowo o lackiem powstaniu gdy słyszy,
Zawcześnie ulegając narodowej dumie,
Zapału pohamować ani skryć nie umie.
Człowiek szatan, powiernik zamiarów despoty,
Nowosilcow, w potomkach ściga ojców cnoty.
Czyhającego ciągle bazyliszka wzroku
Nie uszedł popęd młodzi do śmiałego kroku;
I gorliwość służalca, naszej krwi niesyta,
Zbyt mało jeszcze ofiar w czarnej księdze czyta.
Odkrycie wielkiej zdrady, wielkiej winy kara,
Zjednałyby mu pewniej złote względy cara.
Nie zrzeka się nadziei, odgadnął w potrzebie
Nikczemniejszego niemal wspólnika od siebie.
W polską szatę ruskiego Zepira obleka,
Kładzie w usta wyrazy wolnego człowieka
I bezkarnością wszystkie zaręczając czyny,
Nie śledzić, lecz poleca nakłaniać do winy.
Niestety! mimo przestróg roztropnej obawy
Zwyciężyła ponęta swobody i sławy.
Nie pojmując złej wiary, młodzież się nie chroni,
Podając dłoń braterską zaprzedanej dłoni.

BIBLIOTEKA GMINNEJ RADY NARODOWEJ Gminy Gruszów Im. „Ż" w BRZESKU NOWEM Nr 715

Tak, niebaczna przysięga ledwo podpisana,
Cyrograf z rąk spólnika wpadł w ręce szatana.
Stało się! głodny jastrząb nie puści zdobyczy,
Chytry szpieg ima wszystkich, skrzętnie głowy liczy.
Dostawia je carowi, na monetę zmienia;
Rzucono mu i wstęgę — car zdolność ocenia.
Co zyskał spólnik jego? skonał śrzód katuszy;
Mistrz niewdzięczny narzędzia zużywane kruszy.
Już nie czas do namysłu — krew szlachetna broczy;
Tygrys, co krwi skosztował, wkoło mord roztoczy.
Powstańcie syny Litwy! gdy los sięga zgubą,
Roztropnością jest rozpacz, sam upadek chlubą.
Cześć tobie, dzielna Żmudzi! — twem rozwiana tchnie-
Święta iskra wnet lotnym błysnęła płomieniem. [niem
Z okruchem kajdan w ręku i z cnotą Spartanki
Na śmierć i życie stajesz z olbrzymami w szranki.
Olśniona twą śmiałością północna gromada
Chyli czoło przed tobą, u nóg oręż składa;
I z grobu twej wolności pierzcha dzicz struchlała.
Strzaskane wieko trumny! — Pogoń zmartwychwstała!
Błogie skutki zwycięstwa przy wstępie zawodu
Szerzą hasło powstania od grodu do grodu;
Rosienie, Telsze, Szawle najeźdźcom wydarte
Spleśniałą praw litewskich odkopały kartę;
I dalej coraz dalej w okoliczne włości
Rozpościera się łuna z ogniska wolności.
Cuda męstwa, ofiary, bohaterskie czyny,
Budzą ducha strętwiałej cierpieniem krainy.
Zbiegają się obrońcy. Przykładu potęga
Znosi różnicę stanu i wiek z wiekiem sprzęga.

Jawne niebezpieczeństwo nie trwoży nikogo:
Chcą walczyć, umrzeć raczej, jarzma znieść nie mogą.
Szczupły w zarodzie hufiec i prawie bez broni
Stanowczej bitwy z wrogiem przezornie się chroni,
Lecz przemysłem dowódzców kierowane roty
Głównych sił przeciwnika krzyżują obroty.
Rozstrzelane dokoła oddziały powstańców
Zdobywają w napadach oręże i brańców.
Dzieci nawet, uczniowie Krożowieckiej szkoły,
Biegną dorosłych braci podzielić mozoły. —
Zakonnik na ich czele — prawy mąż w habicie
Niebu poświęcił modły, za kraj niesie życie.
Nad przeprawą Dubissy szyk ochoczej młodzi
Czeka nieprzyjaciela, co z Rosień uchodzi.
Nadciągają husarze — okutych w kajdany
Wiodą Litwinów nabor, w sołdaty przebrany.
Znienacka obskoczeni, z podziwem, bez trwogi,
Napad dzieci pogardą odpierają wrogi;
Lecz z rychłym skutkiem walki dumne męstwo znika,
Wre ogień, ściele ziemię trupem przeciwnika;
Część poległa — a reszta zbierając husarzy
Oswobodzeniem braci śmiałą pracę darzy.
Silniej zabrzmiał głos Żmudzi od krańców do krań-
Niż gromy samodzierżcy i spiż jego szańców; [ców
Mimo zawad bez liku, mimo zbirów roje,
Burzy się cała Litwa, kruszy więzy swoje,
A jednym tchnąca duchem kojarzy ramiona.
Zgniecie ją może przemoc, lecz bez zmazy skona.
Większa siła w przestrzeńszym gdy działa zawodzie,
Wróg skupia massy swoje, baczniejszy po szkodzie.

Małe dotąd utarczki, odpór ledwo zbrojny,
Przybierają już cechę narodowej wojny.
W okolicach Rosieni, Jurborga, Połągi,
Walczą śmiało nowego powstania zaciągi.
Wytrwałość obok męstwa w zuchwałym pomyśle
Przyniosły zdobycz portu strzeżonego ściśle.
Brakiem dział utrudnione Połągi zdobycie
Spaźnia pomoc, niesiona przez Teutonów skrycie.
Dwakroć daremny zapęd nie zraża Litwinów,
Wracają oświeceni błędem własnych czynów.
Rzucają się do szturmu, nie licząc sił wroga,
Gród zdobyty, rozbita uchodzi załoga.
Rośnie pożar, rozdęty przez wicher północy,
Płonie Litwa jątrzona srogością przemocy.
Naglona wszystko ważyć i rozpaczą silna
Wnosi sztandar wolności blisko murów Wilna.
Strojna wdziękiem i cnotą wyższa nad urodę,
Emma Plater porzuca towarzyszki młode.
Błyszczy rycerski zapał w jej błękitnem oku;
Z miłością kraju w piersiach, z orężem przy boku
W bratnich szeregach stawa, dzieli harce twarde.
Kto się cofnie? Kobiety ktoby zniósł pogardę?
Przed kościołem, gdy obrzęd ukończono święty,
Jawi się bohaterka. Lud podziwem zdjęty
I owiany pociechą pobożnej modlitwy
Mniema widzieć Anioła opiekuna Litwy.
W niemem oczekiwaniu otacza dziewicę,
Z ust jej pragnie usłyszeć losów tajemnicę.
Cisza ludu i miejsca i urocza chwila
Wyższem natchnieniem umysł dziewicy zasila.

Stary sztandar z Pogonią zaszczepiwszy w ziemię,
«Bracia, rzecze, szlachetne Giedymina plemię!
Czy poznajecie jeszcze ten czcigodny szczątek?
Godło swobody naszej i chlubnych pamiątek?
Wydarte nam przemocą, zdeptane jej nogą,
Krwią i łzami przesiąkłe, nie oschłe pożogą?
Bez pomsty pogrzebane tak długo niestety!
Patrzcie! to znamię Litwy dziś w ręku kobiety.
Czyliż dłużej w bezsilnej dłoni zostawicie
Godło, losy i matki ukochanej życie?
Oswobodzenia kraju wybiła godzina!
Ojczyzna, świat i wrogi patrzą na Litwina!»
Prowadź nas, dzielna Emmo, lud ozwie się razem,
Lemiesz Litwy stalonem okuty żelazem.
Dwa tysiące ziemianów biegną stawać w szyki,
Ich orężem topory, kosy albo piki.
Nie trwoży ich broń wroga, raczej na nią liczą,
Karabin dla powstańca ponętną zdobyczą.
Ciągną w pochód — zdaleka migoce błysk stali;
Od Dyneburga śpieszy kolumna Moskali.
Groźny widok marsowym rozpłomienia szałem;
Naprzód! zagrzmiało hasło — orszak pędzi cwałem.
Obce dla niego sztuki wojennej fortele,
Uderza, gromi wrogów, ziemię trupem ściele.
Czynem dowiódł, jak snadno wolnych ludzi ramię
Mur bagnetów obala, pasmo spiżów łamie.
Nadbiegła wieść w postępie zwycięzców ośmiela,
Wydarta zaś Oszmiana z rąk nieprzyjaciela;
Równie śmiało jak szybko dokonana praca
W oręż mnogi i zapas wojenny zbogaca.

Posada, co ościenne ciemiężyła grody,
Będzie nowym przytułkiem obrońców swobody.
Kto dowodził wyprawą? skąd hufiec się zjawił?
Jakie siły przeciwko barbarzyńcom stawił?
Starża z ósmym krzyżykiem, mąż prawością znany,
Z dziewięciu młodzieńcami powstał śrzód Oszmiany.
Znienacka na bezpieczną załogę uderza,
Ciosem i groźbą miesza licznego żołnierza.
I gdy wróg ochłonąwszy wstępny bój zaczyna,
Lud nie walcząc niweczy zamach Moskwicina.
Przecież zaparta wewnątrz arsenału rota
Zuchwały daje odpór, gęsty ogień miota,
Może snadno otwartą przez wycieczkę drogą
Rozbić tłum bezorężny i pomścić się srogo.
Soroka zważył bacznie na rozsądku szali
Obławę, słabe śrzodki i ducha Moskali.
Spokojny pośrzód wrzawy gdy wszyscy zwątpili,
On nie zrzekł się zwycięstwa, czeka tylko chwili.
Z mrokiem, gdy baczność straży przedmiotów nie zbada,
Bliskim gwarem i szczękiem atak zapowiada.
Widząc jednak, że groźbą uporu nie złamie,
Krzyknął, by zatoczono działa przeciw bramie.
Warczą koła po bruku, grzmią końskie kopyta,
Nagle szyk się zatrzymał; lud głośno go wita,
Rozlegają się słowa: przełam, szturm, granaty!
I rozkaz baczność! ognia! — słyszą go i czaty.
W jednej chwili tkwi biała chorągiew na szczycie,
Załoga składa oręż, korząc się o życie.
Tak waleczność z przemysłem, choć nie stało siły,
Starca i dzieci świetnem zwycięstwem okryły.

Jak dopięty cel śmiały, kto da wiarę potem?
Ostrzem dziesięciu szabel i wozów turkotem
Zdobyta broń szeregi wojowników stwarza;
Dzielą zapał młodzieńcy, lud, sługy ołtarza;
Rośnie liczba obrońców od pory do pory,
Z nią otucha, wróżąca kres błogi i skory.
Niestety! losy wojny przemienną koleją.
Wczesna ufność zbyt rychło minie się z nadzieją.
Ułudny połysk szczęścia w swobodnej Oszmianie
Może dla niej grobową pochodnią się stanie.
Nie drzymie zemsta wrogów, czyha krwi sprag-
Olbrzym znowu dławiące wyciąga ramiona; [niona;
Z dwóch stron do Wilna rącze nadbiegły nowiny
I sprzeczny niosą skutek jednejże przyczyny.
Brzmi szał ludu — ciemiężców mroczy trwoga blada,
Rządzca z posępnem czołem tajną radę składa.
Ruski Herod, co w przepaść potrącił kwiat młodzi,
Nowosilcow, w piekielnem sowiecie rej wodzi.
Przemogło zdanie jego — wyświecił dowodnie,
Że zbyteczna łaskawość ośmieliła zbrodnie,
Że srogość tylko złamie popęd buntowniczy —
Krwawy rozkaz wykonać poruczono dziczy.
Zaledwo pierwszem tchnieniem wolności owiana
Nie zdążyła się jeszcze podźwignąć Oszmiana,
Gdy nagle pchnięte z Wilna, posły mściwej kary,
Czernią się naokoło roztoczone chmary.
Przeciw garstce powstańców w bezobronnym grodzie
Ciągnie massa piechoty z działami na przodzie.
Po bokach rozstrzelona obławą się puszcza
Niesforna Kabardyńców i Czerkasów tłuszcza.

Szczupłe siły potęgi najeźdźców nie zmogą.
Bój w grodzie na mieszkańców ściągnie klęskę srogą;
Orszak śmiałej młodzieży raczej w pole ruszy,
Szablą się z nimi zetrze albo lancą skruszy.
Uderza bez namysłu, chociaż bez nadziei.
Niejeden hufiec dziczy pryska po kolei,
Lecz działa i piechota, słoniąc zbiegłą zgraję,
Pomostem wszystko ściele — i walka ustaje.
Już niczem niewstrzymana horda naprzód goni,
Sławą dla niej rabunek, męstwem chyżość koni.
Bez ładu na wyścigi wpada między domy,
Iskrzącym wzrokiem łupów śledzi ród łakomy.
Przecież mieszkańcy, pragnąc choć umrzeć swobodni,
Na wstępie kładą trupem ochotników zbrodni.
Walczy zemsta z rozpaczą — dzicz rośnie zasobem,
Liczba przesila mężnych, ulice ich grobem.
Nie tu koniec zwycięskiej Czerkasów wyprawy:
Plon nie dosyć bogaty, wieniec nie dość krwawy.
Widok domu Bożego odwagę w nich nieci,
Tam schronili się starcy, kobiety i dzieci.
Wyłamują zapory; trwoga, krzyk niewieści,
Jątrzą srogich tygrysów obrazem boleści.
W bezbronnych topią miecze — szatańskiemi męki
Przewlekają zgon ofiar, radzi słyszeć jęki.
Zbyt szczczupłe bojowisko dla morderczej chuci,
Lecz ponawiają ciosy, w kim życie się cuci;
Od bramy do ołtarza krwawy potok bieży,
W krwawym potoku łowią ostatki grabieży.
Wychodzą obryzgani, obarczeni łupem;
Zwyciężyli — nieszczęsnych trzystu legło trupem;

Powracają do Wilna wyprzedzeni zgrozą,
Żeńskie uszy i ręce z pierścieniami wiozą,
A chełpiąc się gorliwie dopiętym zamiarem
Po ulicach ohydnym frymarczą towarem.
Sępne czoło Litwina teraz Rządzcę cieszy,
Hojnie nagradza zbrodnie wyuzdanej rzeszy.
I poznając, jak dzielnie posłużyła rada,
Odtąd ufność bez granic w Czerkasach pokłada.
Jedna tylko wątpliwość mąci szczytne plany:
Szczupła liczba nie starczy na kraj zbuntowany.
Ale zawady snadno przed potęgą prysły,
Nowy pomysł rozjaśnił tyrana pomysły.
Obietnicą rabunku budząc chciwe chęci
Osiadłe w Litwie żydy i burłaki nęci,
Odzianych potajemnie nadmorców ubiorem
Szle dokoła, by groźnym trwożyli pozorem.
Bliski skutek uiścił cel i chytrość srogą;
Motłoch niesie zagładę mieczem i pożogą;
Zbrodnią wyścignął mistrzów. Choć najdzikse plemię,
Tę, co je wykarmiła, kocha przecież ziemię.
Nękany lud, co tłumnie przed gwałtem się schrania,
Ochoczo staje w szykach bratniego powstania.
Mozolnego dorobku nie troszczą go straty,
Uratował żelazo z palącej się chaty.
Zemsta jego nadzieją, chciwie wrogów tropi,
Może w piersiach którego aby grot utopi.
Śledzą się oba wojska, rychło wobec staną.
Kowgany krwawej walce przekażą swe miano.
Moskwicin, co od Wilna szlaki przeciąć śpieszy,
W gęstych zaroślach ukrył działa i lud pieszy;

Jawią się tylko Dońcy po obszernej niwie,
Wrzaskiem głuszą i harcem drażnią natarczywie.
Wybór młodzi litewskiej pierwszą męstwa probą
Chce zasłynąć, uderza, goni tłum przed sobą;
Gromi i ściele wrogów, lecz niebacznym szałem
Uniesiony, za chwałą leci w przepaść cwałem;
Wpada w gniazdo zasadzki; ogień wre dokoła,
Daleka pomoc braci ocalić nie zdoła;
Biegną strzelcy — niestety, zapóźno! Choć śpieszą,
Pomścić się tylko mogą, poległych nie wskrzeszą.
W trójnasób dzicz swym trupem okryła plac bitwy,
Zwycięstwo zbyt kosztowne, klęską jest dla Litwy.
I Przystawiany walkę morderczą widziały:
Dzielnych mężów niosących życie w zamian chwały,
Cuda męstwa błyszczące w nierównym zapasie,
Ciosy i klęski groźnej zadawane masie.
Tu Emma w bohaterskim niestrudzona znoju
Obecnością roznieca święty zapał boju;
Rumak pod nią ubity, śrzód ogniowej matni
Dońcami obskoczoną zbawia oręż bratni.
W długich bojach wytrwała powstańców odwaga
Odpiera falę dziczy, częstokroć przemaga.
Lecz bez ustanku liczbą obarczane roty,
Zbrojne przeciwko spiżom w szable albo groty,
Nie mogą dla chwilowej korzyści ni sławy
Ślepym losom powierzać narodowej sprawy.
Dzielą się w drobne hufce, każdy w swym zakresie
Ciągłym napadem trwogę w tabory poniesie.
Tak odrębnie działając orężem fortelu
Mniejszą siłą wielkiego snadniej dopną celu.

Tymczasem pod Połągą inna część powstania
Śmiałemi utarczkami brzeg kraju zasłania.
Nie zdoła objąć pamięć wszystkich dzieł i czynów,
Lecz bard winien cześć oddać dowódzcy Litwinów.
Mężny przezorny, czynny, prawością dostojny,
Kalinowski, w potrzebie odgadł sztukę wojny.
Długo przemocy mściwe odpierając ramię
W świeże laury ozdobił Jagiellonów znamię.
Aż gdy ślepe narzędzie zatrwożonej dumy,
Od Donu i Kaukazu nowe zbiegły tłumy —
Dzieli siły, w ślad wroga szle na stanowiska;
Już też i Biały Orzeł bliżej gromem błyska.
Lecz co znaczy w stolicy ta ponura wrzawa?
Słychać gdzie niegdzie strzały — wszystko pod broń stawa.
Pędzą działa, przyboczni krzyżują się cwałem,
Tabory i ulice brzmią trwogi sygnałem. —
Czy bliski nieprzyjaciel głosi massą silną?...
Uczniowie głównej szkoły opuścili Wilno.
Gromy jeszcze sięgają wychodniów ostatek —
Śrzód gwaru i złorzeczeń przebija głos matek.
Dwie doby czuwać musi bez folgi załoga,
Rządzcę dręczy napadu urojona trwoga.
Wreszcie, gdy skutki mylnej rachuby poznaje,
Szle w pogoń za uczniami mnogą Dońców zgraję.
Już przecie, korzystając z błogiej miru chwili,
Młodzieńcy do Rudnickiej puszczy się schronili;
Pięciuset szkolnych braci pod swych mistrzów wodzą
W dwa hufce się sprawiają, w dwie strony rozchodzą.
Niebawem dzicz naciera — lecz próżno szał trwoni;
Z boru sięgały strzały, śpiesznie zsiada z koni,

W odwet z janczarskich rusznic gęsty ogień miota.—
Nie waha się w namyśle bohaterska rota.
Przykładem Szwejkowskiego, co pierwszy na czele,
Rzuca się na szyk Dońców, strzela, rąbie, ściele,
I po niedługiej walce plac boju przy młodzi;
Ledwo garść niedobitków do Wilna uchodzi.

Nie mniej szczytną śmiałością w tejże samej dobie
Drugi hufiec podobnyż laur wywalczył sobie.
Ścigany, obarczony, lecz śmierci pogardą
Silniejszy nad tłum liczny, skarcił napaść hardą,
Wydarł wrogom oręże; — właścicieli zmianą
Godłem męstwa i chwały narzędziem się staną.

Tak zwycięzcy na wstępie dowiedli tej prawdy,
Że gdzie serca nie braknie, ramię starczy zawżdy;
A pierwszym czynem godnie powitawszy sławę,
Ochoczo ciągną dalej wspierać kraju sprawę.

ŚPIEW DZIEWIĄTY

RAJGRÓD — WILNO — PONIEWIEŻ — SZAWLE
KURSZANY — MISZKUCIE — PODBRODZIE
OWANTY — IWIE — ZDZIĘCIOŁ — BOĆKI
POWRÓT DO WARSZAWY

Nam czas wrócić pod Rajgród — chwila walki bliska.
Działami nasrożone pasmo wrogów błyska;
Wzniesionem stanowiskiem panując w półkole,
Trafniej dosięgać może kolumny na dole.
Rażony granatami wzdłuż wielkiego szlaku,
Hufiec lacki rozwinął skrzydła do ataku. —
Z obu stron jękły gromem mordercze wyloty,
Naprzemian godzą ciosy i brakują roty:
Jak mur stoją szeregi, wrząca ich odwaga,
Im dłużej hamowana, tem silniej się wzmaga;
Zabrzmiał przecież taraban marszowemi tony,
Wysuwają się biegiem strzeleckie plutony,
Łańcuchem słonią, pułki za niemi w pochodzie,
Rzęsistym ogniem płoszą wszystko, co na przodzie.
Lecz dźwięk trąby w postępie wstrzymał śmiałe kroki;
Czemu się strzelcy nagle rozpierzchły na boki?
Pułki nasze już doszły zamierzonej mety,
Jawią front najeżony lśniącemi bagnety. —
Runęły pierwsze salwy — naprzód, lackie męże!
Marsz, marsz! krzykną dowódzcy, bagnet trafniej sięże.

W oka mgnieniu szyk z szykiem w krwawy zapas stawa,
Mieszają się huk strzałów, werble, szczęk i wrzawa.—
Jak fala rozbujana od morskiej zamieci,
Cofa dzicz i rozjadła zaś naoślep leci;
Długo waży się odpór, przemoc ściera z chwałą,
Stygnie wreszcie szał dziki i hura! zmartwiało.
Wyparty z stanowiska, wkoło obarczony
Pośrzód murów Rajgroda wróg szuka zachrony;
Nie ujdą zbiegający przed pogonią naszą,
Mury trwożnych nie zbawią, mężnych nie odstraszą.
Zdobyte w jednej chwili — zwyciężonym biada!
Część legła, pierzchła druga, reszta oręż składa;
A gród wolny w zwycięzcach gdy braci poznaje,
Tych, co miał być warownią, więzieniem się staje.
Zniesione lewe skrzydło, lecz z prawej krawędzi
Massa ruskiej piechoty do ataku pędzi;
Mimo oddziały jazdy stojące na straży
Ufna liczbą przebojem śmiały napad waży.
Ale Dembiński czuwa nad braćmi i wrogiem.
Groźny zamach natchnieniem zasila go błogiem;
Przeważną choć kolumnę rząd domów odsłania,
Obejrzał się z ufnością na synów Poznania. —
Zrozumieli go mężni — sławę uśmiech wita,
Proporce z ramion spadły, zagrzmiały kopyta.
Myśl nie ścignie ich w biegu; kędy ruskie roty,
Tam błyszczą, z bagnetami krzyżują się groty.
Rozbity front piorunnym hułanów napadem
Łamie w kolej następne szeregi nieładem;
Tak zmotana kolumna i bezwładna w tłoku,
Słabą stronę z każdego odsłoniła boku,

Aż wreszcie poprzedzona gęstemi przełomy
Rozpryska się i w bliskie uskakuje domy.
Zakryta zewsząd razi, gradem strzałów sieje,
I zwycięstwo przy końcu na nowo się chwieje;
W tejże chwili mąż prawy, braci ulubieniec,
Dzielny w boju Mycielski krwawy zdobył wieniec.
Łzy nie wskrzeszą rycerza—zemsta wre w drużynie,
Rzekła: na grobie jego potok krwi popłynie!—
Wiara z koni! głos bieży, a pierwsza w potrzebie
Starszyzna rozkazując daje przykład z siebie.
Twardy mozoł zagrzewa, postęp idzie skoro,
Każdy dom jest dzielnicą, każdy szturmem biorą;
Ciężką probę przemogły stałość i odwaga,
Zawziętych śmierć udziałem, reszta życia błaga;
A zasób barbarzyńców, stojący zdaleka,
Na widok świeżej klęski z pośpiechem ucieka.
Ustał bój, przeciwników do walki nie stało,
Dzień świetnie zakończony dwóch szwadronów chwałą.
Kto odznaczył się męstwem? kto dzielniej się sprawił?
Nikt — każdy sam za siebie czoło wszystkim stawił!
Jawniej poświadcza skutkiem dokonana praca,
Każdy z dziesiątkiem brańców do grodu powraca.
Nie dosyć jest zwyciężyć — czczej dogadza dumie,
Kto walczy, a z wygranej korzystać nie umie;
Giełguda niedołężność i upór zbawiły
Uchodzącego wroga rozprzężone siły.
Błąd na wstępie zawodu, budząc szmery głuche,
W wyborze naczelnika ćmi piękną otuchę.
Ale rozkaz pochodu rozmarszczył zaś czoła;
Za Niemnem czeka tryumf i dniówka wesoła.

Jak zbawców sławi Litwa nadwiślańskich gości,
Nie wznawia klęsk utyskiem, bo żyje w przyszłości;
Miłych wspomnień urokiem silniej pokrzepiona
Jednoczy z nami serce, kojarzy ramiona.
Czas działać, ponieść wrogom cios niespodziewany,
Zdobyciem Wilna śmiałe zabezpieczyć plany.
Taki był cel wyprawy, takie zleceń brzmienie,
Tak orzekło i rady wojennej sumienie;
Cieszy się naród, wojsko — w pożądanej chwili
Powstanie lud stolicy — skutek nie omyli.
Odznaczony niejednym dzielności dowodem,
Rycerz, co nową ufność zyskał pod Rajgrodem,
Na czele trzech tysięcy śpieszy drogą bliską
Górzyste ponad Wilnem zająć stanowisko.
Tymczasem główny korpus, zachodząc ubocznie,
Następnej doby atak od Ponar rozpocznie.
Tak hufiec Dembińskiego, działając bez zwłoki,
Rozdwoi baczność wrogów zaczepnemi kroki;
Czas i hasło wiadome, huk działa o świcie,
Oznajmi przedniej straży korpusu przybycie.
Już na wzgórzach stojące naszych czat łańcuchy
Zbadały wewnątrz grodu przeciwnika ruchy:
Szerzy się w jednej chwili od taborów trwoga,
Tamują przestwór ulic władze, lud, załoga;
Werble, trąby, rozkazy, odmęt sprzecznych krzyków
Opaźniają niesfornym pośpiechem ład szyków.
Nie zawiodła rachuba, pozorem złudzone
Kupią się barbarzyńcy w zagrożoną stronę,
Gdy snadny boków napad, stręcząc nam korzyści,
Zjawienie się korpusu cel wyprawy ziści.

ŚPIEW DZIEWIĄTY

Od Zielonego mostu podjazd mnogiej dziczy,
Pasmem harc posuwając, lackie siły liczy;
Walczących przez dzień cały późny mrok rozdzielił,
Nasi ranka czekają i wróg się ośmielił.
Już wyglądana zorza krasi połać wschodu,
Już nawet promień słońca złoci szczyty grodu,
A hasło umówione, grom z Ponar, nie łaje,
Głucha cisza nadziei urągać się zdaje.
Lecz nagle łańcuch czatów odzywa się strzałem,
Z przestrogą do obozu przybiegł hułan cwałem;
Zbliża się nieprzyjaciel w trzy kolumny zwarty,
Dąży trzema szlakami, by przeciął nam czwarty.
Nie czas unikać bitwy — śrzód groźnego koła
Szczupłe siły korpusu cóż ocalić zdoła?
Jakkolwiek ciężką próbę stawił los przed nami,
Garść lacka legnie może, czci swojej nie splami.
Wódz zimną krwią przykładny, a w przygodzie gotów,
Ruch wojska szybko zmienił do wroga obrotów.
Nie łudzi go nadzieja, zła dola nie zgina;
Wyższym pomysłem śmiały wstępny bój zaczyna.
Na górze stawia działa, w ugodzonej mecie,
Śrzodkową pieszą massę granatami gniecie,
Gęstym ciosów pomiotem szczerbi szyków ściany.
Na nowo sprawiać muszą porządek złamany —
Zyskał czas, cofać każe — bliska krawędź boru
Zabezpieczy mu odwrót albo punkt odporu.
Lecz zgromiona piechota choć w tyle została,
Pędzi za nami lotna Czerkasów nawała.
Wsteczny pochód szeregów podżega szał dziczy,
Widzi w snadnym tryumfie żyzny plon zdobyczy.

Coraz bliżej dosięga harc śmiałej pogoni,
Nagli groźną przestrogą do złożenia broni.
W tejże chwili, zdążając działa i dragony,
Drogę z prawej i lewej zachodzą nam strony.
Wódz zasłonił się jazdą przeciw bocznym massom,
Czoło pieszej kolumny zwraca ku Czerkasom.
Zbiega dzicz — rączy skakun nie ocali chmary,
Na kim spocznie wzrok strzelca, nie ujdzie bez kary.
Część poległa — rozbitki nim wrócą do boju,
Przed dąbrową bezpiecznie wytchniemy po znoju.
Kartacze dokonały zaczętego dzieła,
Śmiałość wodza wbrew losom kark przemocy zgięła.
Przeciwnie, władzą starszy zwierzchnik niedołężny
Śrzód chlubnego zawodu wstrzymał hufiec mężny;
Z uśpienia gdy go budzi nagana trwożąca,
Wsteczną drogą nad przepaść rycerzy potrąca.
Zwycięstwo przy Ponarach czekało przed dobą,
Zmarnotrawione chwile uniosły je z sobą;
Teraz walka z przewagą ostrzeżonej rzeszy
Daremnym krwi szafunkiem tryumf jej przyśpieszy.
Z zwykłem męstwem szyk lacki na wrogów uderza;
Skutki boju nie ciężą na duszy żołnierza.
Lecz wódz, co życie jego winien mieć na straży,
Biada mu! skarb ojczyzny jeśli lekce waży.
Z obu stron mord grasuje — pod mnogich dział
Odeprzeć siły nasze same wały starczą. [tarczą
Z piekielnego ich łona ogień na krzyż tryska,
Wije się przez szeregi, w śrzodek kolumn wciska,
Żelaznemi bryłami krwawe ścieżki ryje,
I kogo tchem owionął, serce w nim nie bije.

ŚPIEW DZIEWIĄTY

Rośnie klęska — niesyta śmierć ofiary liczy;
Nagle zabrzmiało hura! rozbestwionej dziczy,
Hurmem rzuca się naprzód, w szalonym impecie
Tysiącami bagnetów front i skrzydła gniecie.
Wszczęta walka już zgubny koniec zapowiada, —
Ale pierwszy ułanów jakby grom wypada,
Lotem koni rozrywa groźne pasmo szyków,
Bodzie, ściele, tratuje tłumy przeciwników.
Jakby wichrem rozwiana odwraca się fala;
Chwała mężnym! dłoń dzielna część braci ocala.
Wróćmy z wracającymi; widok, co za nami,
Gniewem czoło zasępia, oko mroczy łzami.
Stolica nie zdobyta, a poległych stosy
Chełpliwej dumie wroga starczą za kolosy.
Śpieszmy w odmęcie boju zgłuszyć przekonanie,
Że starszy z braci zawiódł matki zaufanie.
Spłoszonego raz szczęścia mozoł nie dobieży,
W jednym błędzie stu innych zgubny zaród leży.
Kto jednym zboczył krokiem z toru prawej drogi,
Po złej przygodzie gorszych spotka orszak mnogi;
I kogo w niefortunnej chwili los z nim sprzęże,
Swem żelaznem ramieniem wespoły dosięże.
Rozłączony z korpusem i tropiony wszędy,
Dembiński dzielnie wrogów hamuje zapędy;
Odpartych gdy za nami pogoń już daleka,
Dąży do Poniewieża, głównych sił poczeka;
Wreszcie po uciążliwym i długim pochodzie
Wojsko swoje pokrzepi odpoczynkiem w grodzie.
Jakże błogie dla naszej rycerskiej drużyny
Krwawo zapracowane wytchnienia godziny;

BIBLIOTEKA GMINNEJ RADY NARODOWEJ Gminy Gruszów Im. „Z" w BRZESKU NOWEM Nr 715

Cudownym snu balsamem i uroczą ciszą
Rzeźwią ciało, myśl słodkiem marzeniem kołyszą.
Lecz czemuż noc tak nieraz długa i leniwa
Już ulata, dłoń miękką z sennych powiek zrywa?
Świt, werbel, strzały padły — na koń i do broni!
Już placówka przed grodem z konnicą się goni;
Nieprzyjaciel massami naprzód się posuwa,
I hufiec nasz sprawiony i wódz nad nim czuwa;
Rzutem oka ocenił siłę przeciwnika,
Nie waha się w działaniu, bitwy nie unika,
Przemagającej liczbie harde czoło stawi,
Pokonać jej nie zdoła, ale swoich zbawi.
Pasmem strzelców na przodzie osłania front cały,
Rączy ich postęp wspiera armatniemi strzały;
Po lewej wąwozami przeprawiwszy rotę,
Z boku nagle uderza zbliżoną piechotę;
Szczupłą jazdę kolejną przesuwając zmianą
Zdaje się grozić coraz świeżych kolumn ścianą.
Gdziekolwiek dzicz zjątrzona posuwać się ima,
Śmiałością i fortelem na wodzy ją trzyma,
Dopóty bój w zaczepnym przedłuża sposobie,
Aż gdy pewny, że odwrót zabezpieczył sobie,
Cofa wreszcie — szyk sforny, ruch niespodziewany
Trwożą zdziwionych wrogów jakby chytre plany.
Nieśmiałym krokiem dążą w przezornej obawie,
Hufiec nasz drugiej strony grodu sięga prawie.
Wtem błąd swój postrzegają i wyższość sił własnych,
Wróg puszcza się za nami — pośrzód ulic ciasnych
Dopędzają nas działa i piechota cwałem
Dobiegłszy cofających gęstym razi strzałem.

Oddział trzeciego strzelców, ostatnia straż braci,
Stawa, odwraca czoło, ogniem ogień płaci.
Ochoczy, rześki w boju, nie cofnie się krokiem,
Wie, że walczy o sławę i pod wodza bokiem;
Nie odwagą, krwią zimną gasi szał ich dziki,
Zagrzmiał chorem pieśń wolnych, pierzchły niewolniki.
Dalej w pochód! hymn lacki wzlatuje ku niebu,
Ruskie gromy skonały jakby śpiew pogrzebu;
Zaś hufiec ocalony za rzeką śrzód lasu
Po trudach użyć może spokojnie wywczasu.
Lecz dalszego pochodu jedna tylko droga,
Szawle warowne, bacznie strzeżone przez wroga.
Niebezpiecznej dzielnicy nie może ominąć,
Musi ją szturmem zdobyć albo przed nią zginąć;
Nie waha się drużyna, kędy do wyboru
Zostały jeszcze dla niej dwie ścieżki honoru.
Śmiały hufiec przed grodem — jutro nań uderzy.
Lecz co znaczą radośne okrzyki rycerzy? —
Główny korpus nadciągnął, połączył się z nami,
Jutro snadne zwycięstwo czeka pod Szawlami.
Rozjaśnił się widnokrąg z nadzieją wskrzeszoną
I błędy naczelnika w niepamięci toną.
Ułożono na radzie — z pierwszym brzaskiem zorzy
Główny korpus od strony Kurszan szturm otworzy,
Z drugiej od Poniewieża hufiec nasz niezwłocznie
Silny ogień do szańców i grodu rozpocznie.
Tak jednoczesny atak i spólne działanie
Przyśpieszą koniec pracy, zanim odsiecz stanie.
Błysnął ranek jak promień zwodniczej otuchy,
Błysnęły wnet i lunty i strzelców łańcuchy.

Wre powietrze, bez przerwy kołysane grzmotem,
Raz poraz jęczy ziemia pod granatów młotem.
I niejeden, co kulom wskazał bieg do celu,
Pomścił się raz ostatni na nieprzyjacielu.
Tu, gdzie Dembiński mężnej garstce przewodniczy,
Żywo toczy się walka przeciw szańcom dziczy:
Rośnie zapał walecznych, chociaż los się sroży;
Zdaje się, że śmierć nawet ramiona ich mnoży;
Pasują się z przemocą, losem i nadzieją,
Gromy zgniotą ich może, ale nie zachwieją.
Podnieśmy wzrok za lotnym tumanem na szlaku.
Tam dzielna żmudzka jazda pędzi do ataku.
Narbut z dwoma synami, najśmielsi z powstańców,
Rej wiodą — zniknął orszak i tuman śrzód szańców.
Słychać już tylko w grodzie tętent, szczęk i strzały,
I dalej, coraz dalej, zgiełk i bruk zagrzmiały;
A po chwili tak cicho jak w grobowem łonie,
Jak na powierzchni morza, gdy łup swój pochłonie.
Po dziś dzień Decyjusza imię głośne chwałą;
Żmudzini jak on legli; świat o nich wie mało.
Co działa główny korpus po drugiej połaci?
Naczelnik marnie strwonił czas i życie braci,
Co chwila wahający, z własnem zdaniem sprzeczny,
Myślą goni za celem, a krok robi wsteczny.
Jakby ducha przekory nieszczęsne narzędzie
Złowieszczą obecnością klęskę ściąga wszędzie.
Wbrew układom nie siłę przeciw sile stawia,
Cząstkowe szle oddziały — złe gorszem ponawia;
Roty po rotach wtrąca jak w piekielną matnię,
Pierwsze nie powróciły i padły ostatnie.

Już walka niebezpieczna, po bolesnej ranie,
Mogłaby krwi ubytkiem przyspieszyć skonanie;
Ale i nie czas walczyć ni bić się z myślami,
Z trzech stron czernią się chmury, odsiecz tuż za nami.
Uchodźmy precz od boju; na nic zda się męstwo,
Gdzie wódz własnemu wojsku wydziera zwycięstwo.
Uchodźmy! niosąc w sercu zazdrość cudzej chwały...
Kriukow dowódzca Szawel roztropny i śmiały.
W Kurszanach nowa rada— zgodne prawie zdania
Osądziły niemożność dalszego działania.
Wódz doszczętnej zagłady nie chce brać na siebie,
Z wojskiem do Prus się zbliży, by wkroczył w potrzebie.
Dembiński głos zabiera śrzód grona starszyzny:
Małą wojnę lub powrót radzi do ojczyzny. —
Nie przekonał nikogo, myśli swej nie zmienił,
Zostawiony mu hufiec jak zaszczyt ocenił.
Stawa przed swą drużyną, słowami niewielu
Objawia cel i trudy wiodące do celu.
Nie tai niebezpieczeństw, nie skłania ni radzi,
Chętnych tylko i ufnych chętnie poprowadzi.
Dwa kierunki pałaszem zakreślił na ziemi:
«Tą drogą, kto chce ze mną, tamtą, kto chce z niemi.»
Prowadź nas, odrzekł hufiec, wodzu, z tobą wszędy
Na śmierć i życie pójdziem, tędy nie tamtędy.
Już dwóch kolumn w przestworze śpiew i werbel
Rozbiegły się jak jednej rzeki dwa ramiona, [kona,
Lub raczej jak dwie nawy na wzburzonej toni,
Otoczone skałami wśrzód wichrów pogoni;
Ratunek ich lub zguba są w ręku sternika.
Śmiały puszcza się z falą, od zatok unika —

Biada temu, co trwożny! kędy wir go pędzi,
Do bliskiej mu lecz obcej zawinie krawędzi.
I myśl moja stanęła nad rozstajną drogą,
Kołysana nadzieją, więcej może trwogą.
Tu i tam bracia w zawód puścili się nowy.
Chciałaby się w dwie równe rozerwać połowy;
Ale czarne przeczucie nieznanej tęsknoty
Zwraca lot jej w tę stronę, gdzie liczniejsze roty.
Ziściło się przeczucie — złowróżbe nie kłamie,
Nie starczy przesilone choć Alcyda ramię.
Jeszcze korpus nasz walczy w daremnej obronie,
Jak lew śmiertelnie ranny, nim ducha wyzionie.
Dokoła tłumy dziczy i spiżowe szańce,
Przed nami jedna połać, Teutonów krańce.
Stało się — uwiedzeni wstąpili w ich progi,
Strzaskaną broń cisnęli wodzowi pod nogi.
Ucichła wrzawa boju, kolumny cofały;
Wtem strzał bliski i słowa piorunne zagrzmiały:
Taka zdrajcy zapłata! — Giełgud skończył życie,
Mściciel zniknął jak krwawa gwiazda na błękicie.
Precz stąd, wstrętu i smutku dłużej nie przemogę.
Nieś mię myśli w tęż samą, skąd przyniosłaś, drogę.
Prowadź za szczupłym hufcem — z małego ogniska,
Z jednej częstokroć iskry jasna łuna błyska.
Śpieszmy do chlubnej spółki choć z udziałem chęci,
Gdzie powinność mnie woła, gdzie przyjaźń mnie nęci.
Tam na wzgórzu za długich smug pasmem zielonem
Wzrok mój spotkał się z wiewnych proporców ukłonem.
To oni — tu był obóz — ale pośrzód boru
Stoją szeregiem wozy naszego taboru: —

Zbliżmy się, ludzi przy nich nie widzę ni koni.
Topór wstrzymał je w biegu, a ogień już goni;
To kolebki starszyzny porzucano w kniei,
Zdają się jeszcze swojej przestrzegać kolei;
Na przodzie wóz rycerza, znać przykład dał z siebie,
Że wódz jak żołnierz winien ulegać potrzebie.
W tylnej straży korpusu od braci daleko
Mały oddział piechoty pozostał nad rzeką.
Jak dobieży za nimi? zwłoką każdej chwili
Rośnie coraz odległość — łatwo z toru zmyli.
Ale próżna obawa, za pierwszym sygnałem
Piechota na koń wsiada, dogoniła cwałem.
Przemysł wodza dwóch celów dopiął w jednej dobie:
Ujmą wozów ruch snadny zabezpieczył sobie,
Zdobyczą własnych koni opatrzony hojnie
Stworzył orszak, zbyt mało znany w małej wojnie.
Strzał i bagnet w zaczepnym boju czy w odwrocie
Przenosi pędem, jazdy dał skrzydła piechocie.
Wracające od pruskich krańców liczne siły
Całą baczność na mały nasz hufiec zwróciły;
Śledzą wszędy dokoła, przecinają szlaki,
Ze wszech stron jednoczesne grożą nam ataki;
Tłuszcza szpiegów otacza — bujną Litwy ziemię
Zaraziło przedajnych starowierców plemię. —
Zawistny los potrząsa pocisków nawałą;
Nam jeszcze lackie ostrze w dłoni pozostało.
Roztropność strzec się każe nierównego boju,
Lecz jak uniknąć oka natrętnego roju?
Nieprzyjaciel roztoczył kręgiem swoje massy,
Opanował przesmyki, wąwozy i lasy.

Wódz prosto z hufcem dąży, wieść tuż przed nim leci.
Jakże ujdzie przezornie zastawionych sieci?
Horda łupu spragniona śpiesznie pod broń stawa,
Czyha pośrzód zasadzki jak hijena krwawa;
Chciwą zemsty otuchę każdy szelest łudzi,
Czas bieży, aż przewłoka wątpliwość w niej budzi.
Tymczasem hufiec polski zgubnej mety blisko
Bezdrożem w bok się rzucił, obszedł stanowisko;
I zanim ślady jego dzicz zbada lub zgadnie,
Uśpieszy i ustronne załogi napadnie.
W Mieszkuciach oddział pieszy, strzegący powstańców,
Plagą jest okolicy i chłostą mieszkańców.
Znienacka czoło naszej kolumny się jawi;
Mur cmentarza i kościół schronionych nie zbawi.
Dzielny bagnet przełamał próżną chęć odporu —
Broń ruska sterczy w kozłach lackiego taboru.
Dalej w pochód! nim nowe zamachy wróg ziści,
Strzeżmy bacznie tej losom wydartej korzyści.
Pierwszy tryumf gdy męstwu ufności dodaje,
Nieraz godłem całego zawodu się staje.
Poniewież i Podbrodzie kolejno zdobyte
Otworzyło nam źrzódło zapasów obfite.
Zabór jeńców piechoty, hułanów, husarzy,
Lepszą bronią i końmi wojowników darzy.
Ale i powodzenia przemienne koleje;
Nadzieja często blaskiem ułudnym jaśnieje.
Kto zbyt wcześnie zaufał wygładzonej toni,
Może przed nagłą burzą swej głowy nie schroni.
Krzepmy siły, by męstwu starczyły ramiona,
Zbliża się dzicz, trzykrotnym ciosem rozjątrzona.

Pod Owantami ogień wszczyna się działowy,
Hufiec nasz stawia czoło, choć cofnąć gotowy.
Wódz, przezornym odporem łudząc przeciwnika,
Zdaje się czekać bitwy, kiedy jej unika.
Pod lekkich dział zasłoną śmiałością bezpieczny,
Razem walczy i pochód wykonywa wsteczny,
Aż dopiero, gdy pewny, że już swoich zbawił,
Zwraca spiże i wrogów zdumionych zostawił.
Ale pogoń za nami dosięga tuż blisko;
Rycerz cofnął, by lepsze zajął stanowisko.
Czeka pod Malatami — w położeniu swojem
Musi zginąć lub krwawym przerzynać się bojem.
Korzystnie postawione na wzgórzu armaty
Niosą w kolumnę ruską niechybne granaty;
Lecz ślepe posłuszeństwo gdy na śmierć ją pędzi,
Tych co granat oszczędził, zaś kartacz nie szczędzi.
Przecież z krzykiem, co zemsta lub rozpacz wywiera,
Wróg przez most własnych trupów naprzód się prze-
Rzuca się aż do grodu, w ciasnych ulic łonie [dziera,
Dwóch zwartych szyków czoło bliskim strzałem zionie.
Wre gwar, odmęt się wzmaga, rośnie dymów chmura,
Dwa słowa tylko w zgiełku słychać: naprzód! hura!
Spotkały się bagnety, błyszczą, w piersiach toną,
Do nowego odwetu krwawym blaskiem płoną;
Lik ofiar w przeciwnikach nie ostudził szału,
Stos poległych kolejno służył zamiast wału.
Już dwakroć świeży zasób odnowił szyk dziczy;
Garść naszych sama starczy, bo na siebie liczy;
Długo szalą kołysze to męstwo to siła,
Wreszcie lacka wytrwałość siłę przeważyła.

Cofnął się nieprzyjaciel, dzienna gwiazda zgasła,
Morderczego zapasu noc szranki zatrzasła.
Przestwór wolny, z przyjaznej korzystajmy pory,
Przejście rzeki ubieżyć musiem przez ruch skory.
Wczesnym wodza rozkazem oddział konno-pieszy
Zbawienny pomysł jego przygotować śpieszy.
Wróg znękany spoczywa — hufiec nocną dobą
Dopiął celu, most przeszedł i spalił za sobą;
Tu nakoniec po znoju wytchnąć może śmiało,
Rzeka będzie mu szańcem przed ruską nawałą.
Nowe czekają trudy — błoga folgi chwila
Orzeźwioną drużynę nadzieją zasila. —
Ale błędów Giełguda skutek opłakany
Zniweczył bratniej chęci wielkomyślne plany.
Rycerz z pośród grożącej dokoła zamieci
Chce przynajmniej ojczyźnie resztę wrócić dzieci.
Na każdej przed nim ścieżce chociaż tłum się czerni,
Wola jego niezgięta, towarzysze wierni,
Hasłem dla nich i bodźcem: śmierć albo Warszawa!
Pod Iwiem niebezpieczna przez Niemen przeprawa;
W grodzie stojący korpus oskrzydlić nas może,
Bród nieznany pogrążyć w przepaściste łoże;
Zgubi rychło lub zbawi przedsięwzięcie śmiałe.
Roztropność niechaj wspiera odwagę i chwałę.
Czyha wróg, ale hufiec otulony mrokiem
Mimo grodu pod jego przesunął się okiem,
Dąży do brzegów rzeki — przecież dla zasłony
Przed grodem jazdy lekkiej zostały szwadrony.
Hułany trzynastego i płockie powstanie
Z chlubą zawżdy ziściły wodza zaufanie.

Na ich czele Janowicz, puklerz swoich braci;
Mężna garść zda się groźnej urągać połaci.
Dembiński przez gorliwe śrzód nocy zabiegi
Zbadał bezpieczne brody i dostępne brzegi,
A wszystko obmyśliwszy z pośpiechem i skrycie
Przeprawę wojowników rozpoczął o świcie.
O świcie wróg zdziwiony lackich czat dostrzega,
Sądzi, że go nasz hufiec zaczepnie oblega,
Szybko rzuca tabory — sprawia szyk przed grodem,
Już rozwinął kolumny, tłum Dońców szle przodem.
Dowódzca jazdy odgadł błąd nieprzyjaciela:
Silny flankierów orszak wzdłuż frontu rozstrzela,
Z resztą szwadronów cofa, zwraca, naprzód goni,
Zdaje się, że w zasadzkę wabi lub ją słoni;
To zaś, tylne szeregi rozsuwając cwałem,
Odstępy świeżym niby zapełnia oddziałem;
Tak śmiały, choć ostrożny, w nierównym zapasie
Harcem wstrzymuje massę, by zyskał na czasie.
Moskwicin ruch konnicy pojmując opacznie
Waha się pułki piesze narażać niebacznie,
Leniwym krokiem atak posuwa nieśmiały;
Lotnej mety odległe nie sięgają strzały;
I ciężkich dział pociski chociaż gęsto godzą,
Oddziałom w szyk warcabny rozwartym nie szkodzą.
Ilekroć Dońcy śmielej za nami się pędzą,
Cząstki w całość spojone pół drogi im szczędzą.
Nakoniec dzicz odparta została daleko.
Czas połączyć się z braćmi — korpus już za rzeką;
Ale po chwili znowu Kabardyńców tłuszcza
Postępuje za nami, z oka nas nie spuszcza.

Śrzód boru, kędy wiedzie do Niemna szlak wielki,
Wódz ukrył pułk piechoty na wypadek wszelki;
I pogoń, gdy tuż blisko harc posuwa śmiały,
Przykuły ją do ziemi żmudzkich łowców strzały.
Następnie późnem męstwem Czerkasy natchnione
Zajęły brzegów naszych przeciwległą stronę.
Bezpieczni, że proporców lackich się nie boją,
Ogniem janczarskich rusznic obóz niepokoją;
Lecz drzewami zakryte ozwały się działa,
Kartaczem rozmieciona uchodzi nawała.
Wywalczonego miru choć kres może krótki,
Koi tęskną niepewność przez obecne skutki.
Coraz drogą do kraju hufiec się posuwa,
Rosną niebezpieczeństwa, lecz Dembiński czuwa.
Próżno czyhają wrogi, gonią w ślad za nami;
Znojem chcą nas pokonać, nękają się sami;
Dniem i nocą stropili wszystkie nasze ruchy,
Już dosięgają celu zemsty i otuchy,
Gdy okrążony prawie w ścieśnionym zawodzie
Hufiec dąży na zachód, czekany na wschodzie. —
Zaślepieni nad własnej przezorności brakiem,
Wodza polskiego mienią czarownikiem ptakiem; —
Nie wiedzą, że tych cudów, co dla nich zagadką,
Tylko cnota mistrzynią, miłość kraju matką.
Tak zdołali rycerze w trudach bez ustanku,
W zasadzkach tylokrotnych uchronić się szwanku.
Pokrzepionych powiewem od lubej ojczyzny
Zbawiła dzielność wodza i przykład starszyzny.
Dowódzca trzynastego, wychowaniec chwały,
Roztropny ile mężny, czynny i wytrwały,

Niezachwiany w przygodzie, niezgięty mozołem,
Janowicz dla korpusu jest stróżem-aniołem.
Uchodząc bocznym szlakiem od nowej pogoni,
Dembiński żadnej przecie korzyści nie roni;
W Zdzięciołach pułk piechoty, pułk jazdy, trzy działa,
Skrzyżowanych rozkazów pomyłka wstrzymała.
Rycerz zbadał dostępy przed wieczorną dobą,
Stu jeźdźców, jedno lekkie działo bierze z sobą,
Manowcami przez bory skraca kres pochodu,
Omija ruskie czaty, wpada pośrzód grodu —
Błysnął gromem kartaczów — tłum rozbitej dziczy
Ślepy trwogą garść naszych na tysiące liczy.
Daremnie śrzód nieładu sprawia swoje szyki,
Złamały je dorazu śmiałe Poznańczyki.
Rozpierzniętych wokoło choć kryje płaszcz nocy,
Lik jeńców świadczy tryumf wydarty przemocy.
W Boćkach przezorność wodza i odpór zwycięski
Zasłoniły drużynę od niechybnej klęski.
Nocnym skupione marszem najezdników siły
Ze świtem wkoło grodu nagle się zjawiły;
Korpus wyszedł dopiero — chytre wroga plany
Zdala przygotowały napad niespodziany;
Korzystne położenie, zapas ciężkiej broni
Wróżą mu snadną walkę i koniec pogoni.
Lecz trzynasty hułanów, tylna straż kolumny,
Zwraca front groźny męstwem, przewodnikiem dumny
Pierwszy zapęd konnicy wstrzymuje przy bramie,
Uderza, czoło wrogów rozstrząsa i łamie;
Janowicz, wszędzie baczny na ruch Moskwicina
Ulice i przesmyki kolejno przerzyna,

I dopóty zaczepnie postęp dziczy zwleka,
Aż korpus rozstawiony śmiało walki czeka;
Cofa wtedy, w zasadzkę przeciwnika nęci;
I wróg cofnął, z przekorą zawiedzionej chęci.
Tak po licznych przebojach, po krążeniu długiem
Zbawiony prawie hufiec ujrzał się nad Bugiem.
Jeszcze nawała jazdy za nami się pędzi,
Chciałaby nam bezpiecznej zaprzeczyć krawędzi.
Lecz zaś dzielny trzynasty mimo harce żwawe
Wroga dzierżąc na wodzy osłania przeprawę.
A ocalonych braci gdy widzi za rzeką,
Wpław się rzuca pod wspólną bratnich dział opieką.
Odetchnijmy nakoniec! te, co jeszcze grożą,
Zamachy po tak wielu przetrwanych nie trwożą.
Jak Anteusz, dotknięciem ziemi pokrzepiony,
Polak rzeźwy, na własne gdy wstąpił zagony.
Złamane już ostatnie zapory przed metą;
Każda pierś bije życia nowego podnietą,
Długo tłumionych uczuć zawrzało ognisko,
Fort zbawienia, stolica, dom rodzinny blisko.
Wychyliła się Praga; w jasnem tle błękitów
Jawi się i Warszawa z orszakiem swych szczytów.
I zdala tłumy ludu z okrzykiem radości
Biegną rychlej powitać upragnionych gości.
Wszyscy jednem tchną sercem—pierwsze kraju władze
Nie boją się pośpiechem ubliżyć powadze;
Uprzedzają rycerzy, w ich oku łza świeci,
W ich słowach pozdrowienie od matki dla dzieci.
Zbyt długo rozdzieleni nawzajem się cieszą,
Mieszają się szeregi z gwarną ludu rzeszą;

Odmęt głosów jedności ożywionych duchem,
Dłonie splecione bratniej przyjaźni łańcuchem,
Tysiąc zapytań, podziw, utysk, groźba razem
Rodzinnej sceny tkliwym stają się obrazem.
Przed Pragą, gdy zaś hufiec w kolumny sprawiono,
Pędem naprzód starszyzny wysuwa się grono,
Wieńcem otacza wodza — za siebie i braci
Hołd cnotom i zasłudze wojownika płaci.
Nie słowy gładzonemi w pochwałach się szerzy,
Jędrny wyraz uczucia płynie z ust żołnierzy;
Rzekli: «dzielny twój oręż wybawił nas z matni,
Śrzód gromów byłeś pierwszy, w spoczynku ostatni,
Spełniłeś przyrzeczenie; podwładnych odpłata
W nowym czeka cię boju — zasłyniesz u świata!» —
Mąż skromny rozczulonym odezwał się głosem:
«Towarzysze! przeciwnym nieugięci losem!
Podzieliliście wiernie twardej pracy brzemię;
Jedność chęci w ojczystą wróciła nas ziemię;
Lecz rycerskiej drużyny chlubne zaufanie
W każdej kraju potrzebie za chwałę mi stanie».
Pośrzód murów stolicy garstka mężnych staje,
Szczery okrzyk za okrzyk, łzę za łzę oddaje.
Place, ulice, okna, bliskich gmachów szczyty,
Przepełnia tłum, widoku rycerzy niesyty;
Wzmaga się uniesienie podobne do szału,
Podwaja za zbliżeniem każdego oddziału;
Nazwisko bohatera litewskiej wyprawy
Z ust do ust przelatuje jakby echo sławy.
Któżby mógł zaszczytniejszej pożądać nagrody
Nad ten popęd miłości i tej czci dowody?

Przecież sejm, czyniąc zadość narodowej chęci,
Poczet mężnych zamieścił na księdze pamięci,
I każdego, jak niegdyś w wielkomyślnym Rzymie,
Dankiem ojczyzny świadczy zasłużone imię.

ŚPIEW DZIESIĄTY

BITWA POD SZYMANOWEM — DZIAŁANIE KORPUSU RAMORINO — BITWA 6 I 7 WRZEŚNIA POD WARSZAWĄ — TRYUMF ZDRADY

Nad wulkanem, co może za chwilę pochłonie,
Troska nieraz w wesołem upojeniu tonie.
Biada! komu zagraża nieprzyjaciel skryty;
W bezbronną pierś ugodzi pocisk jadowity. —
Zasilony świeżemi hordyńców nabory,
Moskwicin znów nad Wisłą wszczyna krwawe spory;
I nowy Feldmarszałek, perską dumny sławą,
Błędy zmarłego przyrzekł pomścić pod Warszawą.
Wódz naczelny, plan wroga przewidziawszy zdala,
Wolnego przejścia rzeki chętnie mu dozwala.
Obwarował stolicę — najeżone wały
Będą grobem najeźdźcom, kopcem naszej chwały.
Dostrzegł równie przeciwnik zamiarów rycerza;
Skutkom otwartej walki zbyt mało zawierza;
Raczej w krajowych dziejach zasięga porady.
Erywan i Bałkany podbił oręż zdrady;
Złotem okiem poziera, złotą ręką puka,
W Polsce zmiennych satrapów, zmiennych baszów szu-
Jakże usta bolesne wyrzekną wspomnienie? [ka.
Syn ojczyzny zaprzedał cnotę i sumienie!

Chciałbym zamilczeć imię, które polskiem było;
Niestety! zbyt rozgłośne sławę przegoniło.
To on! — śmiało wystąpił z wojowników grona,
Płaszcz sarmackiej swobody rzucił na ramiona,
Włos srebrny i laurami uwieńczone skronie
Świadczą, że długie lata niósł w kraju obronie;
I rzekł: ta ręka jeszcze bratnie więzy skruszy,
Nowe śrzodki zbawienia wyczerpnęła w duszy.
Prawy lud chytrych jego celów nie przegląda,
Chwyta słowa pociechy, wierzy, bo jej żąda;
Otacza go ufnością — w działaniu za skory
Nowym wyborem przeszłe potępia wybory;
W przybyszu zbawcę widzi, nie pomnąc, co traci;
Spodziewane zasługi już hojnie czcią płaci.
Potwarz misternie prawdy pozorem odziana
Wiedzie lud omamiony w bezdroże szatana.
Tak podszept zwodziciela, oczerniwszy sławę,
Skrzyneckiemu hetmańską odjęto buławę.
Czemu ten, co ją snadno wytrącił zasłudze,
Sam nie ujął, lecz w ręce przekazuje cudze?
Jeszcze nie czas — mąż drugi pychę jego bodzie,
Chce go wynieść, by zepchnął, sam został w zawodzie,
Na obalonych szczeblach rusztowania stawił
I nie sięgniony wolność swobodnie zadławił.
Z dzielnej dłoni znanego światu bohatera
Dembiński godło władzy niechętnie odbiera;
Jako Polak zasługę poprzednika ceni,
Jako wódz światłych jego planów nie odmieni;
Szczyt nie wzbija go w dumę, śrzód gwarnego wrzasku
Podwaja cześć dla cnoty, pozbawionej blasku.

Zgodną wieść zewsząd niosą nadbiegłe posłuchy.
Pora działać! uśpieszyć skrzętne wroga ruchy;
Naczelnik nie zawiedzie pozyskanej chwały —
W bitwie pod Szymanowem stawia odpór śmiały,
I szyki barbarzyńców przełamawszy tłumne
Zwycięską do stolicy prowadzi kolumnę.
Tymczasem chytry starzec, najemnik despoty,
Niecnych działań tajemne popchnął kołowroty;
Hydną zgrają spólników śrzód ludu rozpuszcza,
Zjątrzone namiętności kłamstwami poduszcza;
Imię wolności głosząc bluźnierskiemi usty,
Podnieca srogie sceny i odmęt rozpusty.
Aż kiedy celu dopiął, krwią zbryzgał Warszawę,
Nad przepaścią zawiesił nadzieję i sławę,
W łagodnej pośrzednika jawi się postaci,
Nie nagania, podziela uczucie współbraci;
Lecz razem bliskiej burzy gdy trwoga przenika,
Rychły wybór biegłego doradza sternika;
Wcześnie zyskana ufność za władzę mu staje,
Co jedną wydarł ręką, drugą niby daje.
Wraca wrzekoma cisza, lud i rząd złudzony
Chronią się pod tygrysa drapieżnego szpony.
Stało się! własnych dzieci skazana wyrokiem,
Polska śmiałym do grobu postępuje krokiem.
Już na wstępie dumnego przybysza potęga
Pociskiem nienawiści pierwszych mężów sięga.
W miejscu Czartoryskiego sam stanął na szczycie —
Nie dość że wydarł władzę, godzi i na życie.
Temu, którego imię z polską wzrosło chwałą,
Bezpiecznego w stolicy przytułku nie stało.

Nowemu zaś wodzowi odbiera buławę —
Razi go umysł wzniosły, trwożą chęci prawe,
Jątrzy widok cnotliwie nabytych wawrzynów,
Zgaduje w nim sędziego podejrzanych czynów.
Ale barwi pozorem zarząd samowolny,
Nie chce innym powierzać, co sam ziścić zdolny.
W nieprzejrzanym odmęcie niebezpiecznej doli
Własnemu doświadczeniu ufać raczej woli;
Zazdrośny o pierwszeństwo w posłudze ojczyzny
Chwalebnie doczekanej nie splami siwizny.
Potępiając, co cudze, skreślił plany nowe:
Rozdwaja główny korpus, wyborczą połowę
Szle na prawy brzeg Wisły — garścią pozostałą
Zasłoni gród stołeczny przed wrogów nawałą.
Waleczny Ramorino na czele drużyny
Oswobodzi do granic żyzną część krainy
I, dokończywszy dzieła po tamtej połaci,
Powróci pod Warszawę dzielić pracę braci.
Na dwa hufce podzielił obrońców pod grodem:
Pierwszy pod Dembińskiego bezpiecznym przewodem.
Pełen ognia, śmiałemi pomysły natchniony,
Umiński objął zarząd drugiej szlaku strony.
I Nestor wojowników, godło cnót i sławy,
Małachowski wziął ciężar hetmańskiej buławy.
Jeszcze powszechna ufność niczem niezrażona.
Rękojmią błogich celów zaszczytne imiona.
Jasnowidzących łudzą podstępne układy,
Polska prawość niesnadno domyśla się zdrady.
Naprzeciw szańców naszych od strony Raszyna
Pasmo ruskich taborów jawić się poczyna.

Gęste czernią się szyki; spiżowe straszydła
Poprzedzają kolumny, zamykają skrzydła;
Straż carska, roje sztabów sieją blask w przestworze;
Carewicz i Marszałek obecni w taborze.
Lecz milczą jeszcze gromy — dzień za dniem ubiega,
Przewłoka hamowaną nienawiść podżega.
Ta spokojność, to cisza chmur zdaleka wrzących,
Ulewem krwi i gradem ognistym grożących.
Korpus nasz zawiślański nie zmarnował chwili,
Bielą się orły, kędy najeźdźcy gościli.
Pod Łukami stanowczą klęskę im zadaje,
W Krymkach powtórnym ciosem sięga zbiegłą zgraję.
I gdy zaś połączone Moskwicina siły
W dwóch razem stanowiskach massy roztoczyły,
Gromiąc pod Międzyrzeczem i Rogoźniczkami
W jednej dobie dwóch zwycięstw okrył się laurami.
Wśrzód mężnych najmężniejszy piąty pułk piechoty
Nie pierwszym dowiódł czynem bohaterskiej cnoty.
Iskrzący bagnet jego po niedługim znoju
Poległemi pułkami uwieńczył plac boju.
Pod Warszawą o świcie w przednich wałach działo
Umówionym sygnałem do broni zagrzmiało.
Wola, klucz stanowiska, niemal brama grodu,
Jękła chórem granatów do końca zawodu.
Śmiercią wita przybyszów; lecz i odwet błysnął;
Sto pocisków za jeden w łono szańców cisnął;
Ścieśnia się naokoło ruskich spiżów wieniec,
I coraz go poszczerbia polskich kul gościniec.
Mąż, postawiony z garstką na straży swych braci,
Śrzód ulepionej z piasku poczwórnej połaci,

Sowiński, chwałą stary, bez nogi, nie zbiegnie,
Sięże gromem, z bagnetem doczeka lub legnie.
Długo ognistej rzeki toczą się bałwany,
Żelaznem czołem sypkie rozbijając ściany;
Lecz jakby wstecz mordercza zwracała się plaga,
Odpór małej warowni co chwila się wzmaga.
Niecierpliwy zwycięstwa, wczesnym targiem śmiały,
Marszałek szle do szturmu piechotę na wały.
Zagrzewa obiecanym stolicy rabunkiem.
Odezwało się hura! podsycone trunkiem —
Pędzą cwałem — rzucono sążniste drabiny,
Sterczą w rzędach osęki, błyszczą rohatyny.
Czepia się dzicz i sięga Tytanów ramieniem.
Lecz szańce zajaśniały bagnetów promieniem;
Z obu stron biją werble, rwą strzały i ciosy,
W jeden szum groźnych obelg zbiegają się głosy.
Śmierć z jaskrawą źrzenicą chciwego celnika
Na górze i na dole skrzętnie dań wytyka,
I szczeble, krwi najeźdźców oślizłe potokiem,
Ze szczytu w grób śmiertelnym potrącają skokiem.
Trupem jakby faszyną zapełnione rowy;
Kto przejdzie? — niema komu — ciągnie zastęp nowy.
Ten, co honor i cnotę podłym zważył zyskiem,
Hydny cyrograf niecnem podpisał nazwiskiem,
Jeszcze bez larwy nie śmie stanąć wobec świata;
Kusi złoto i zbrodni trwoży go zapłata;
Lecz w sidłach zastawionych skrycie i dokoła
Czyha na krwawą zdobycz, wie, że ujść nie zdoła.
Sił rozdzielonych szczątki trwoniąc pokolei,
Wygasza coraz promień z ogniska nadziei.

Po sławę szle rycerzy drogą do zagłady,
Na los oręża chciałby złożyć skutek zdrady.
Tak Wola, chociaż samych bohaterów liczy,
Ulegnie przesilona falą tłumnej dziczy.
Nowe kolumny szturmem wbiegają na wały,
Ruskie ciała pomostem do szańców się stały;
W ciasnych szrankach morderczy szał popycha męże,
Z łoskotem skrzyżowane sprzęgły się oręże;
Z jednej strony taranem zdają się bagnety,
Z drugiej murem strzegącym zagrożonej mety;
Wszystkie boki dzielnicy ogarnął wir krwawy,
Głos lackiego dowódzcy panuje śrzód wrzawy;
Naprzemian szala losu waży się i zgina,
To liczbą wróg przemaga, to męstwem drużyna;
Spornym szykiem załoga tłumne szyki łamie,
Na dziesięć ruskich ramion jedno starczy ramię.
Ale ramion ubywa, w pomoc nikt nie bieży;
Straty wrogów zapełnia dziczy napływ świeży.
Już tylko rannych garstka i poległych zwłoki
Nastających siepaczy zatrzymują kroki. —
Wydarto nam warownię! — Bogu zda rachunek,
Na kim cięży krwi bratniej nikczemny szafunek.
Tryumf najeźdźców głoszą barbarzyńskie wycia,
Dziki oręż dobija, w kim tchnie szczątek życia.
Tak pod zębem tygrysów kiedy lew umiera,
Całe stado nad martwym wściekły gniew wywiera.
Ale wódz jeszcze żyje! O działo oparty,
Sam jeden strzeże wałów pozbawionych warty.
Widzi śmierć, gardzi życiem, bo tylko niesławą
Okupiłby istnienia wrzekomego prawo.

Postacią bohatera dzicz nagle zdziwiona,
Zaprawione do mordu powściąga ramiona.
Chciałaby go ocalić — niecnym życia darem
Dwakroć zabić, w kajdanach postawić przed carem.
Jeden z grona starszyzny, bezczelnością śmiały,
Głosi mu przebaczenie lub gotowe strzały.
Starzec odrzekł żelaznem słowem karabina,
Ostatnią kulą przeszył piersi Moskwicina.
I sto kul warkło razem, sto ciosów uderza
W dzielne serce prawością słynnego rycerza.
Poległ mężny Sowiński — ojczyzna truchleje;
Runął znów głośny filar, Lecha dom się chwieje.
Dokąd oddziały nasze pędzą po niewczasie
I szczupły szyk stawiają przeciw groźnej masie?
Do Woli? tam zapóźno! pod przybyszów strażą
Działa nasze z jej szańców gęstym ciosem rażą;
Rozkazy naczelnika naglą do ochoty,
Każda kropla krwi polskiej czynsz niesie mu złoty.
Już zanim trud upartej walce tamę kładzie,
Świeże dotkliwe straty wróżą tryumf zdradzie;
Przecież mimo piekielne zmiennika rachuby
Lackie ramię zdołało odwlec chwilę zguby.
Bez folgi przeciwnikom niosąc razy mściwe
Trupem dziczy okryło wydartą nam niwę.
Jeszcze zapał rycerzy i prawość starszyzny
Mogłyby stać się tarczą zbawienia ojczyzny.
Lecz ręka bratobójcza dzierży władzy godło;
Czarne przeczucie jutra oby mnie zawiodło! —
Noc pokrzepiła męże do nowego znoju,
Z jutrzenką każdy gotów, czeka hasła boju.

ŚPIEW DZIESIĄTY

Zaledwo pierwszy promień oświecił równiny,
Widok poległych wczoraj sępi wzrok drużyny.
Wre zemsta w lackich piersiach, nie waży, nie liczy,
Ostatnią cześć rycerzom chce spłacić krwią dziczy.
Ale czemu jak wryte stoją wojska oba?
Rozkazano — broń w kozły! — miru jedna doba.
Sprzeczne wieści śrzód naszych jakby gońce zdrady
Podejrzane z Marszałkiem rokują układy.
Z gniewem pogląda żołnierz, choć karnym być umie,
Na krzywdę wyrządzoną narodowej dumie. —
Ten, co zyskał wolnego ludu zaufanie,
Kwapi się na carskiego służalca wezwanie.
Czy miru dla nas żebrząc korne czoło chyli,
Czy ostatnie rozkazy odbiera w tej chwili,
Stracił imię Polaka — w najeźdźców taborze
Wódz polski tylko orły zwycięskie tkwić może.
Pół drogi zbiegło słońce, gdy mimo nas cwałem
Przesunął się naczelnik z przybocznym oddziałem;
Martwa cisza w obozie, tęsknota w stolicy,
W ciemnych słowach zapowiedź zgubnej tajemnicy.
Nagle zabłysnął przestwór ognistą nawałą,
Jękła ziemia, rozdarte powietrze zawrzało;
Trzysta spiżów na sygnał wałowej armaty
Roztoczonym wachlarzem pomiata granaty;
Zda się, że Etna, swoją rzuciwszy posadę,
Wrogom w pomoc przybiegła na lacką zagładę.
Tak spoczynek wbrew prawom wojennym zerwany,
Wychyla z pod zasłony wiarołomne plany.
Nie czas myśleć o winnym — śrzód piekielnej wrzawy
Czoło stawić potrzeba i bronić Warszawy.

Wódz starszy i wodzowie po dwóch stronach szlaku
Dzielnym odporem łamią gwałtowność ataku.
Rącza odpowiedź szańców jakby piorun Boży
Niosąc klęskę po klęsce hardą zgrają trwoży.
Nieład olbrzymie massy kolejno dosięga,
Ciosami przetrącony łańcuch się rozprzęga.
Wielki pomysł gdy skutkiem dumne zawiódł chęci,
Feldmarszałek tchnie zemstą, wszystko jej poświęci.
Nowe ruchy, obroty rozporządził nowe,
Trunkiem krzepi w sołdatach uczucia marsowe.
Na lewe skrzydło nasze chmarę jazdy puszcza,
Pędzi szykiem szarańczy zaślepiona tłuszcza.
Umiński czeka na nią, przezorny i śmiały
Błysnął szpadą gdy pora, kartacze zagrzmiały.
Pomostem dzicz zalega, szczątek rozpierzchniony
Przed ostrzem lackiej szabli nie znajdzie zachrony.
Husarzy krasnobarwnych wiatrolotna rzesza
Wałem trupów plac grodzi i atak zawiesza. —
Lecz w tejże chwili zdąża kolumna piechoty.
Widok pomocy wraca zbiegające roty.
Z groźnym krzykiem do nowej walki horda leci.
Śpieszcie grenadyjery i Warszawskie dzieci
Skrzyżowanym bagnetem skarcić zamach krwawy!
Może to już ostatnie pożegnanie sławy...
Ale świetne! — jak wichrem pędzone tumany,
Łamią się, walą, nikną przeciwników ściany;
W naszem ręku zwycięstwo — przecież czuję trwogę
I złowróżbnej tęsknoty pokonać nie mogę.
Jeszcze wysoko słońce, jeszcze świecić będzie,
Jak kaganiec błyszczący w pogrzebnym obrzędzie.

Rozdrażniony, podobien do wściekłego zwierza,
Na prawą krawędź szlaku Moskwicin uderza.
Wały, strzeżone bystrem Dembińskiego okiem,
Ścielą hordę zuchwałym podsuniętą krokiem.
Ale carski służalec szałem dzikiej dumy
Na ślepy traf potrąca niewolnicze tłumy.
On massę tylko liczy, człowieka nie ceni,
Zasobem świeżych sprężyn skruszone przemieni,
Silniej i coraz tłumniej dzicz się rozpościera,
Przez kartacze i trupy na okop się wdziera.
Szczupła załoga próżne stawiłaby czoło,
Cofnąć musi, nim groźne obarczy ją koło.
Jeden młodzieniec został w bezludnej dzielnicy,
Zda się, że piorun błyska z rycerza źrzenicy;
Ale nieporuszony śrzód rosnącej wrzawy
Stoi na lackim szańcu jakby pomnik sławy.
Hurmem wpadają wrogi; grad strzałów go minął,
Z uśmiechem liczy hordę, wreszcie ręką skinął.
Cel jego dokonany, lunt całym orężem.
Iskra padła, jaskrawym proch zaświecił wężem;
I ziemia się rozwarła wnętrznych gromów siłą,
Wulkan z trzaskiem wybuchnął, słońce się zaćmiło.
Szaniec, działa i wrogi wystrzelone razem
Runęły, trwożąc oko nicości obrazem.
I dzielny młodzian poległ — potomność zdziwiona
Przekaże potomności grobowiec Ordona.
Waha się dzicz, lecz stratę zapełnił lud świeży.
W kolumnach do ataku zaś bagnet się jeży.
Mimowolnym popędem skrzepiona odwaga:
Po obu skrzydłach ogień szerzy się i wzmaga,

Podsuwają się massy, — wzdłuż całej przestrzeni
Zawzięty bój się toczy, krew niwę rumieni.
Wszędy liczbą przeważna hordyńców gromada
Cofa z klęską i tłumniej po chwili napada.
Już mrok zawczesny dla nas tępi wałów gromy,
Ich granaty zatliły pierwsze grodów domy.
Lecz jakby gwiazda zemsty, blask kraśnej pożogi
Świeci lackim bagnetom, kędy stoją wrogi.
Szczęk oręża, huk strzałów, przeraźliwe głosy,
Wir szumiących płomieni, trupów, gruzów stosy,
Zmienne pasmo scen groźnych i wspaniałych razem
Starego Ilijonu istnym są obrazem.
Do północy trwa walka — dzielne lackie ramię
Ostatniem wysileniem zamach wrogów łamie;
Cofają Moskwiciny ze stratą w nieładzie,
Ciemność zbiegom przyjazna kres pogoni kładzie.
Więc zwycięstwo znów przy nas? — daremne nie-
Jak laur zdobiący trumnę u grobowej mety. [stety!
Srogim losu wyrokiem zegar Listopada,
Wybił godzinę zguby! — zwyciężyła zdrada!
Czemu, gdy spełzły wrogów zuchwałe zamysły,
Pułki nasze przechodzą na prawy brzeg Wisły?
Chytrym łudząc pozorem wierne kraju straże,
Niezagrożonej Pragi naczelnik strzec każe. —
Dopiął celu, drużyny odepchnął ostatki,
Sam został; cios śmiertelny utkwił w łono matki. —
Pozazdrościł Kajmowi, imię jego zgasił,
Krwią matki i krwią braci siwy włos ukrasił.
Warszawa! serce Polski, księga tylu cudów,
Sybilla cnót sarmackich i mistrzyni ludów,

Nowej chwały promienie rozsiewając złote,
Padła ofiarą zbrodni, że wierzyła w cnotę.
Gdzież jestem? — krok mój same trupy napotyka,
Słuch mój rażą odgłosy dzikiego języka.
Oko tonie w odmęcie poczwarnych obrazów.
Myśl znękana niesfornych nie wiąże wyrazów.
I śpiew mój w piersiach skonał. I lutnia z mej dłoni
Zmartwiała wypadając, ostatni jęk roni...
Czy okropne marzenie zmysły moje łudzi?
Czy Bóg oddał rząd świata w ręce niecnych ludzi?
Nie marzę, tryumf zbrodni urąga naturze,
Czołem niebios dosięga — a grom zasnął w chmurze?!
Co wyrzekłem? czy dawnej tęsknoty katusze
Na nowo skołataną oblegają duszę? —
Nie, tylko łzę rzuciłem na mogiłę braci,
Na szalę w ręku Boga, co sądzi i płaci.
Precz odemnie bezbożna skarga lub szemranie!
Spełniły się nad Polską Twe wyroki, Panie!
Ale wiekami stare istnieje przymierze
Twej opieki z nadzieją opartą na wierze.
Nieraz prawica Twoja, choć późnemi gromy,
Skarciła nadmiar niecnót przykładem Sodomy.
I lud Twój, choć niewdzięczny, gdy wrócił ku Tobie,
Zbawiłeś od zagłady, przestając na probie.
Miałżeby ród sarmacki rozpaczać w tej chwili,
Że święte prawa Twoje ciemiężcy zgwałcili?
Klęsk naszych jeśli winy przyczyną się stały,
Pokora przez niebieskie przedrze się powały,
Przed tronem Twoim stanie, krzywdy nasze zliczy,
Pomoc, zemstę, ubłaga przeciw srogiej dziczy.

Jedno skinienie Twoje zmięsza piekieł radę,
Runie kolos, co ulągł plany światowłade,
A Polska, Wszechmocności Twej wskrzeszona cudem,
Stanie się bratnich ludów opiekuńczym ludem.
Matko! ty uczuć moich i myśli ognisko,
Żyć będziesz. Losów zmiany stykają się blisko.
Lipcowe słońce Franków i dzwon Listopada
Odrodzenie narodów głośno zapowiada.
Z tryumfów zmartwychwstaną synów twoich kości,
Dźwignią się jak olbrzymy w obronie ludzkości,
A ziemia, krwią północnych nachodźców sprawiona,
Szczepu wolności bujne roztoczy ramiona.
Cicho!... szum jakiś bieży z dalekich krawędzi,
Wicher ogniste kłęby w krąg przestworu pędzi,
Serce bije miotane popędem natchnienia: —
To głos ocknionych ludów, to zorza zbawienia! —
Żegnam cię, lutni moja! w przyjaźniejszej dobie
Znajdziem się lub młodszego barda znajdziesz sobie.
Gnuśny tren cierpień chorej duszy nie ukoi,
Pałasz lepiej Sarmacię w rozpaczy przystoi.
Wróć do boku mojego, towarzyszu stary!
Śpieszmy, gdzie się marsowe rozlegają gwary!
Wyje hydra — ciemiężców spólne łączą cele.
Wrogi ludów są wrogów naszych przyjaciele!
Kiedy męstwo z przemocą bój o wolność stacza,
Tam winien błyskać oręż lackiego tułacza.

GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W BRZESKU NOWYM

PRZYPISY

BIBLIOTEKA
GMINNEJ RADY NARODOWEJ
Gminy Gruszów
W BRZESKU NOWEM
Nr 715

str. 8 Schłonie dumne Kremliny — Kremlin; stołeczny zamek carski w Moskwie.

str. 9 Z Ikarem upadnie — według podań greckich Ikar, syn legendarnego rzeźbiarza Dedala, próbował wzbić się na skrzydłach z piór, zlepionych woskiem; wyleciał jednak zbyt wysoko, słońce stopiło wosk, a Ikar wpadł w morze i utonął.

str. 9 Gdybym raz Ossjana mógł ozwać się słowy — Ossjan, legendarny bard celtycki, rzekomy autor głośnych niegdyś pieśni bohaterskich, które okazały się później falsyfikatem.

str. 11 To chwała dzielnych Franków! bohater na tronie! — mowa tu o Napoleonie Bonapartem, cesarzu Francuzów.

str. 12 Dzisiaj dom samodzierżcy, co prawem gwałt zowie! — Belweder, siedziba W. Ks. Konstantego, znanego z pychy, samowoli i okrucieństw.

str. 13 Widzę słup płomienisty w owej stronie miasta — pożar karczmy na Solcu jako hasło do powstania.

str. 13 Wrą werble — werbel: bęben wojskowy.

str. 13 Jawi się młody rycerz z godłem polskiej chwały — pułk. Piotr Wysocki, który z podchorążymi zaczął powstanie.

str. 16 Przed Zygmuntem się wstrzymał — przed kolumną Zygmunta III naprzeciw zamku królewskiego w Warszawie.

str. 16 Błyszczą wkoło kirysy — kiryśnik: żołnierz konny w ciężkiej zbroi.

str. 17 Taraban — wielki bęben turecki.

str. 17 Przed mostem Sobieskiego — w Łazienkach opodal pałacyku dawniej Stanisława Augusta.

str. 19 Wybranym przewodcom starszyzny — członkom Tymczasowego Rządu Narodowego.

str. 19 Wybór miru lub wojny posłano Carowi — wysłano do Petersburga księcia Lubeckiego i posła Jezierskiego dla przedstawienia warunków carowi Mikołajowi I.

str. 21 Czartoryski żył żądzą zbawienia narodu — książę Adam Czartoryski, prezes Rządu Narodowego.

str. 22 Już liczne Moskwicinów zdążyły gromady — na rozkaz feldmarszałka rosyjskiego, Dybicza Zabałkańskiego, wojska rosyjskie w 11 kolumnach przekroczyły w dniach 5 i 6 lutego granice Królestwa Kongresowego.

str. 22 Wódz z woli narodu — jen. książę Michał Radziwiłł, mianowany przez Sejm po ustąpieniu jen. Józefa Grzegorza Chłopickiego z dyktatury.

str. 22 pierzchły Czarnomorce — kozacy dońscy czyli czarnomorscy.

str. 23 przeprawić się przez Liwiec — Rosjanie sforsowali przeprawę przez Liwiec dnia 13 lutego nad ranem.

str. 23 Sierawski słynny cnotą — jen. Juljan Sierawski, wówczas komendant Zamościa, dowodził Krakusami.

str. 24 Ich kolumny przed Stoczkiem nagle się wstrzymały — jen. Józef Dwernicki pobił pod Stoczkiem dnia 14 lutego dość znaczne siły jen. Gejsmara.

str. 27 mężne Marsa dzieci — dzieci boga wojny Marsa czyli żołnierze.

str. 28 Pod Dobrem nagle stawa — dnia 17 lutego jen. Jan Skrzynecki stoczył poważniejszą i zwycięską bitwę z jen. Rosenem pod Dobrem; straty nasze w tej bitwie wyniosły do 300 ludzi, rosyjskie do 730.

str. 30 Świeży korpus nadciągnął od pasma Kaukazu — przyprowadził go jen. Szachowski.

str. 31 Okuniew, Wawr, pamięci potomnych przekażą dwa dni krwawe — dnia 18 lutego stoczono potyczkę z jen. Sackenem pod Okuniewem; dnia 19 lutego przyszło do znacznej pierwszej bitwy pod Wawrem między jen. Żymirskim, Szembekiem i Łubieńskim a I korpusem rosyjskim jen. Łopuchina, wojskami naszemi dowodził w tych dniach sam jen. Chłopicki.

str. 31 Muszą zdobyć Olszynę — Olszyna Grochowska czyli sławna w dziejach powstania Olszynka była widownią krwawej walki w dniu 20 lutego. Jen. Rosen stracił w niej w zabitych i rannych 1620 ludzi, w czem 53 oficerów.

str. 33 w bitwie Ryczywolskiej — dnia 20 lutego jen. Dwernicki i jen. Sierawski stoczyli zwycięską potyczkę z jen. Kreutzem pod Ryczywołem.

str. 35 Zajaśniał dzień piętnasty! — od wkroczenia wojsk rosyjskich w granice Kongresówki.

str. 35 gromy z Białołęki — dwie bitwy pod Białołęką stoczono w dniach 24 i 25 lutego; w pierwszej potykali się głównie jen. Małachowski i Jankowski, w drugiej jen. Krukowiecki; obie nie potrafiły przeszkodzić wycofaniu się jen. Szachowskiego i złączeniu się jego sił z główną armją Dybicza.

str. 35 Grochów — ciężką bitwę pod Grochowem stoczyły nasze wojska dnia 25 lutego; w zastępstwie Radziwiłła wojskami naszemi dowodził jen. Chłopicki.

str. 36 Legł Żymirski — jen. Franciszek Żymirski padł w obronie Olszynki.

str. 38 jak gdyby głowę Meduzy ujrzała — według mitologji greckiej Meduza był to piekielny potwór z wężowemi włosami, o okropnych oczach; kto na nią spojrzał, kamieniał z przerażenia.

str. 42 Garść piechoty pod dzielnym Karskiego przewo-

dem — major Karol Karski poległ później w bitwie pod Iganiami dnia 10 kwietnia.

str. 43 Ludzki ile mężny Kicki — jen. Ludwik Kicki, dzielny pogromca sławnej konnicy rosyjskiej pułku księcia Albrechta w bitwie pod Grochowem, legł chwalebną śmiercią w krwawej bitwie pod Ostrołęką dnia 26 maja.

str. 46 polskie Ateny — Puławy z Świątynią Sybilli, siedziba i zbiory historyczne i naukowe książąt Czartoryskich, stanowiące trzon dzisiejszego Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

str. 46 potwór z ludzkim kształtem — książę Adam Wirtemberski, wnuk ks. Izabeli Czartoryskiej, walczył podczas wojny listopadowej po stronie rosyjskiej i dwa razy ostrzeliwał rodzinne Puławy wraz z domem, w którym mieszkała autorka Malwiny, ks. Marja, jego matka.

str. 46 w pamiętnym Kurowie — dnia 3 marca jen. Dwernicki pobił pod Kurowem oddział przeważnie konny jen. Kawera.

str. 48 Nagle dzielny Rybiński z piechotą uderza — jen. Maciej Rybiński odznaczył się ze swojemi bataljonami piechoty w drugiej bitwie pod Wawrem dnia 30 marca, w której pobity jen. Gejsmar poniósł znaczne straty: pułk litewski z dwoma chorągwiami przestał istnieć, pułk 47 jegrów bardzo uszkodzony, nasi zdobyli 2 czy 4 działa z zaprzęgami i jaszczykami; zdobywcą dział był ppłk Franciszek Sznayde ze swoimi dragonami, ten sam, który w ośmnaście lat później dowodził armją rewolucyjną w Badenie.

str. 49 Dembe jego metą — dnia 31 marca jen. Skrzynecki stoczył zwycięską bitwę z jen. Rosenem pod Dembem Wielkiem; z naszej strony odznaczyli się tam jen. K. Skarżyński i Dembiński oraz ppłk Sznayde; obie te bitwy: druga pod Wawrem i pod

Dembem Wielkiem przyprawiły VI korpus rosyjski o ogromne straty; nasze oddziały zagarnęły wtedy przeszło 13.000 Rosjan do niewoli.

str. 51 Już rącza pogoń sięga lasów Kałuszyna — na rozkaz Skrzyneckiego jen. T. Łubieński ścigał dnia 1 i 2 kwietnia wojska rosyjskie, przy czem odznaczył się kap. Władysław Zamoyski, szef sztabu korpusu II kawalerji jen. Łubieńskiego.

str. 53 Kupią się, by zaś czoło w Siedlcach nam stawiły — feldmarszałek Dybicz postanowił wycofać się marszem flankowym z nad Wieprza do Siedlec; z naszej strony niezdecydowanie Skrzyneckiego, który nie zgodził się na oba plany, przedstawione sobie przez jen. Prądzyńskiego, pozwoliło zaledwie na poważny lecz nie decydujący sukces pod Iganiami dnia 10 kwietnia; jen. Rosen stracił tam 3000 zabitych i przeszło 1500 jeńców z 2 działami i chorągwią pułku wołyńskiego, jen. Sievers 33% stanu swojej kawalerji.

str. 53 drogą Sieroczyna — częściej piszą Seroczyna.

str. 54 Blisko Dumaniec — częściej piszą Domanic.

str. 54 białe hułany — drugi pułk ułanów.

str. 54 Chrzanowski rozmiótł massy wszelkiego oręża — jen. Wojciech Chrzanowski, wówczas szef sztabu jen. Skrzyneckiego.

str. 54 A Bem, co im kierunek zakreśla w tej dobie — major Józef Bem (później jenerał) zapałem i ruchami swojej artylerji skłonił pod Iganiami jen. Prądzyńskiego do rozpoczęcia natarcia.

str. 55 Na czele Ramorino — jen. Wojciech Ramorino uderzył trzema bataljonami 1 p. p. na kawalerję jen. Sieversa i dwór w Iganiach; był to cudzoziemiec w polskiej służbie, który odegrał smutną rolę w dalszych dziejach powstania, a skończył niesławnie we Włoszech, rozstrzelany za zdradę.

str. 57 sam Dybicz dąży do Kuflewa — dnia 25 kwietnia

bitwa pod Kuflewem, w której odznaczył się pułk. (niezadługo jenerał) Henryk Dembiński.

str. 59 W Mińsku kilka rot naszych — dnia 26 kwietnia jen. Pahlen i Manderstern stoczyli pod Mińskiem bitwę z naszą strażą tylną pod dowództwem jen. Giełguda.

str. 61 Decyjusze Wołynia, więźniami Germanów — obrońcy Wołynia jeńcami Austrjaków; dwaj Rzymianie o tem samem nazwisku P. Decius Mus, ojciec i syn, dobrowolnie i w szczególniejszych warunkach poświęcili życie za ojczyznę.

str. 61 Zwycięstwa pod Boremlą nie zatrze w pamięci — częściej piszą Boreml, pod Boremlem; jen. Dwernicki stoczył dnia 19 kwietnia pod Boremlem zwycięską bitwę z jen. Rüdigerem, jednakże wystrzelawszy dużą część amunicji, a nie rozbiwszy przeciwnika, a tylko go osłabiwszy, ruszył forsownym marszem na Beresteczko, pragnąc przemknąć się na Podole.

str. 62 łają Marsa gromy — biją pioruny Marsa, boga wojny, czyli strzelają armaty.

str. 65 Lecz jakże dotrzymały przyrzeczeń Germany? — Jen. Dwernicki, znalazłszy się w położeniu bez wyjścia po przekroczeniu granicy Galicji i mając na karku jen. Rüdigera, przyjął propozycję pułk. austrjackiego Fackha, że huzarzy węgierscy osłonią go i wezwą Rüdigera do powrotu za granicę, o ile on da słowo honoru, iż następnie dostosuje się do wszystkich zarządzeń władz austrjackich; skutkiem tego było złożenie broni w dniu 1 maja w Chlebanówce; grupa liczyła wówczas 712 oficerów i 3.575 szeregowych. Tak dała pierwszy przykład przejścia granicy i złożenia broni świetna grupa, krocząca dotąd od jednego zwycięstwa do drugiego, nieugięta nawet w desperackiem położeniu pod Boremlem. Był to bardzo ciężki cios moralny dla

całej sprawy powstania. (Według dzieła W. Tokarza: Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831, Warszawa, 1930).

str. 67 do wrzawy Gradywa — na nutę wojenną, Gradyw, czyli Mars, bóg wojny.

str. 68 Pod Długosiodłem — potyczka dnia 16 maja między jen. Jankowskim a jen. Poleszką.

str. 68 Wydrąż nam Potockiego — por. Tomasz Potocki, adjutant jen. Skrzyneckiego.

str. 68 na Narwie — poeta pisze Narwa, na Narwie, pospolicie piszemy Narew, na Narwi.

str. 69 Langerman wiedzie strzelców — pułk. Jerzy Langerman, Francuz, odznaczył się nad Narwią w okolicy Tykocina w walkach z gwardją rosyjską dnia 21 maja.

str. 70 Breański i Olędzki śrzód bojowej wrzawy — pułk. Ksawery Olędzki i pułk. Feliks Breański, przez jakiś czas szef sztabu jen. Krukowieckiego.

str. 71 Stawa nagle przed Nurem — bitwa z 22 maja.

str. 71 Bagnetem, rzekł Łubieński, otworzę te szranki — jen. Tomasz Łubieński, wywierający szkodliwy wpływ na Skrzyneckiego, upamiętnił się sławnem powiedzeniem do jen. Berga: Je vois que je suis coupé mais nous saurons nous faire jour.

str. 73 Wódz naczelny — w tym czasie jen. Jan Skrzynecki.

str. 74 Mężny Pac — jen. Ludwik Pac, raniony w bitwie pod Ostrołęką.

str. 75 Idą bataljony świetnej zemsty chciwe — brygada jen. Ludwika Bogusławskiego miała bronić Ostrołęki, ażeby zyskać czas na zniszczenie mostów; Kazimierz Małachowski, pełniący później obowiązki wodza naczelnego w czasie wrześniowej bitwy o Warszawę, był ranny pod Ostrołęką; podobnie ranionym został jen. Maciej Rybiński, ostatni wódz naczelny, który dnia 8 października złożył broń w ręce Pru-

saków w Brodnicy wraz z resztą armji, której stan w 25 bataljonach i 52 szwadronach wynosił wtedy zaledwie 20.219 ludzi, w czem 2 generałów, 140 oficerów wyższych, 1253 niższych (według obliczenia Klemensowskiego); jen. Józef Kamieński «syn obozów» poległ w bitwie pod Ostrołęką.

str. 77 Przekroczyć Rubikonu już się nie ośmiela — Nie śmie poważyć się na rzecz bardzo ryzykowną i trudną, jak poważył się niegdyś Juljusz Cezar, gdy przekroczył most nad Rubikonem i powiedziawszy: alea iacta (kości rzucone) podjął walkę o samowładztwo nad Rzymem.

str. 78 rzeź Ostrołęki — bitwa pod Ostrołęką z 26 maja była bardzo krwawa dla naszej armji; w zabitych straciliśmy 194 oficerów (w czem jen. J. Kamieńskiego i L. Kickiego), 6224 szeregowych, wziętego do niewoli jen. Jana Krasickiego i odciętego pod Łomżą jen. Giełguda, jen. Skrzynecki napisał wtedy do Rządu: «Nie pozostaje nic więcej jak układać się z nieprzyjacielem i Rząd zaraz traktowanie rozpocząć powinien».

str. 79 Wyprawa na Litwę — dawno upragniona, dokonała się z konieczności po bitwie ostrołęckiej, ponieważ coś trzeba było zrobić z odciętą pod Łomżą dywizją jen. A. Giełguda; na czele jej stanęli jenerałowie Dezydery Chłapowski, Henryk Dembiński i Antoni Giełgud; dowództwo naczelne powierzono najstarszemu wiekiem jen. Giełgudowi; gubernatorem wojennym Litwy był wtedy jen. Chrapowicki, a doradcą jego osławiony prześladowaniem młodzieży Nowosilcow.

str. 81 W polską szatę ruskiego Zepira obleka — Nowosilcow użył za narzędzie szpiega i prowokatora Kudrewicza, człowieka polskiego pochodzenia; szpieg wyjawił ułożony przez siebie spisek, wskutek czego Chrapowicki kazał stracić doraźnie 6 studentów.

str. 82 Cześć tobie, dzielna Żmudzi! — Na Żmudzi rozwinęła się najenergiczniejsza partyzantka i znalazła tam dzielnych przewódców, między którymi obok Narbuta, Starży, Soroki, Matuszewicza i Ogińskiego wsławiła się szczególniej Emma Platerówna, upamiętniona jako Emilja Plater przez Adama Mickiewicza.

str. 85 Lemiesz Litwy stalonem okuty żelazem — pługi przekuje się na oręże.

str. 87 Niesforna Kabardyńców i Czerkasów tłuszcza — horda, złożona z plemion kaukaskich Czerkiesów i Kabardyńców, wymordowała ludność Oszmiany, która schroniła się w kościele.

str. 92 Przykładem Szwejkowskiego — por. Michał Szweykowski odznaczył się w kampanji litewskiej po stronie partyzantów.

str. 93 Nam czas wrócić pod Rajgród — zwycięska dla nas bitwa pod Rajgrodem między jen. Giełgudem a jen. Sackenem rozegrała się dnia 29 maja; padł wtedy w bitwie waleczny major Mycielski, który szarżował pod Rajgrodem na czele drugiego szwadronu jazdy poznańskiej; jen. Sacken stracił wtedy w zabitych 800 ludzi, w jeńcach 1200 piechoty, uratował jednak działa.

str. 103 Kriukow — pułkownik rosyjski.

str. 103 W Kurszanach nowa rada — odbyła się dnia 9 lipca, na której wbrew zdaniu Dembińskiego postanowiono podzielić nasze wojska na trzy oddziały, co stało się powodem rychłej katastrofy.

str. 104 Alcyda ramię — ramię Herkulesa.

str. 104 Teutonów krańce — granica pruska.

str. 104 Taka zdrajcy zapłata! — Tak wykrzyknął kap. Stefan Skulski, strzelając do jen. Antoniego Giełguda, gdy ten dnia 13 lipca złożył broń w ręce Prusaków wraz z 240 oficerami i 2295 szeregowymi. Jen. Franciszek Roland, który przeszedł

granicę dnia 15 lipca z 361 oficerami i 3717 szeregowymi wraz z 26 działami i 55 jaszczykami, pisze w swoim raporcie: «Zapałem fanatyzmu patrjotycznego uniesiona ręka wojskowa położyła kres życiu Giełguda, wodza istotnie pożałowania, a nie ukarania godnego».

str. 106 Wódz prosto z hufcem dąży — Jen. Dembiński odłączył się od Giełguda i postanowił przedrzeć się do Królestwa. Wybornymi pomocnikami byli mu pułk. Wacław Sierakowski i zwłaszcza major Alojzy Janowicz, bohaterski dowódca konnicy Dembińskiego. Przemykając się, Dembiński rozbił 10 lipca kompanję piechoty rosyjskiej w Mieszkuciach i zdobył kasę i naboje, dnia 12 lipca rozbił w Poniewieżu huzarów jen. Kabłukowa i wziął do niewoli piechotę, dnia 16 lipca wymknął się pod Owantą pościgowi jen. Savoiniego i tegoż dnia w Podbrodziu wziął do niewoli garnizon rosyjski i zdobył kasę, wreszcie po 25 dniach zręcznych manewrów, przebywszy 120 mil, przedostał się dnia 3 sierpnia z kilkutysięcznym bohaterskim oddziałem do Warszawy.

str. 112 Jak Anteusz, dotknięciem ziemi pokrzepiony — Olbrzym Anteusz wdał się we walkę z Herkulesem i w tej walce starał się dotykać ziemi, bo wtedy był niezwyciężony. Zauważył to Herkules, podniósł go w górę i tak pokonał.

str. 115 I nowy Feldmarszałek, perską dumny sławą — jen. Iwan Paskiewicz, zwycięsca Persów, naczelny wódz rosyjski po śmierci Dybicza, kniaź Erywański, zdobywca Warszawy.

str. 115 Syn ojczyzny zaprzedał cnotę i sumienie — Jen. Jan Krukowiecki, naczelny wódz armji polskiej po jen. Skrzyneckim, poddał Warszawę Paskiewiczowi. Poeta uważa go za zaprzedanego zdrajcę, a tylko nie wymienia go po nazwisku w poemacie.

str. 117 Rychły wybór biegłego doradza sternika — Jen. Krukowiecki różnemi machinacjami zyskał sympatje Towarzystwa Patrjotycznego z Lelewelem, Czyńskim, Krępowieckim, Nabielakiem i Mochnackim i spowodował pośrednio wypadki krwawej nocy z 15 sierpnia, w następstwie której dnia 17 sierpnia wybrano go prezesem Rządu Narodowego w miejsce księcia Adama Czartoryskiego, który w przebraniu oficera opuścił Warszawę i udał się do obozu; w czasie tej ucieczki księcia kilka kul świsnęło mu koło uszu.

str. 118 Umiński objął zarząd drugiej szlaku strony — Jen. Jan Nepomucen Umiński jako dowódca korpusu odegrał znaczną rolę w bitwie o Warszawę z 6 i 7 września.

str. 118 Nestor wojowników — stary Kazimierz Małachowski sprawował formalnie naczelne dowództwo.

str. 122 Poległ mężny Sowiński — Jen. Józef Sowiński sławny obrońca Woli, poległ w jej obronie śmiercią bohaterów. J. Słowacki upamiętnił ten zgon pięknym poematem: Sowiński w okopach Woli.

str. 123 — Podejrzane z Marszałkiem rokują układy — Krukowiecki rokował z Paskiewiczem i W. Ks. Michałem osobiście i za pośrednictwem niefortunnego w tym wypadku jen. Ignacego Prądzyńskiego.

str. 125 Przekaże potomności grobowiec Ordona — Poeta poszedł tu za poematem Garczyńskiego i Mickiewicza. Według M. Brzozowskiego bohaterski ów oficer nazywać się miał w rzeczywistości Nowosielski.

str. 128 Lipcowe słońce Franków i dzwon Listopada — rewolucja lipcowa w Paryżu i powstanie listopadowe.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA W BRZEŚKU NOWYM

SPIS RZECZY

Strona

SŁOWO WSTĘPNE . . . . . V—XVI

TUŁACZ . . . . . 1—128

PRZYPISY . . . . . 131—141

BIBLJOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

74277

74277